

~~29974~~

ZARANIE ŚLĄSKIE



ROK XIV

ZESZYT 4

Na okładce niniejszego numeru przedrukowano jeden z drzeworytów Jana Pelara, zamieszczonych w jednodniówce „Na wodnym szlaku” (Katowice 1938)

SPIS RZECZY

Manifest Komitetu Walki o Śląsk za Olzą	209
Szczotka Stanisław, O zbójnikach żywieckich na Śląsku	210
Redłowa Henryka, Huta	220
Galicz Jan, Z dziejów szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim	221
Niebrój Rudolf, Stary oracz	225
Dobrowolska Agnieszka, Muzeum Miejskie w Bielsku (z ilustr.)	226
Probosz Jerzy, Wesele górali istebniańskich, Odsłona IV	233
Pollak Roman, Roździeńsciana	240
Pazdro Michałina, Poeta słońcem pijany	246
Materiały	249
Kronika i notatki	258

**„Zaranie Śląskie” jest organem Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa
Ludoznawczego w Cieszynie**

Redakcją kieruje komitet

w skład którego wchodzi: dr Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach
i dyr. Franciszek Popiołek, prezes Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie

Sekretarz redakcji i redaktor odpow.:

Ludwik Brożek, Katowice, ul. Francuska 12 (Śląska Biblioteka Publ. im. J. Piłsudskiego)

Adres administracji: Paweł Bocek, Cieszyn, Stalmacha 30

Prenumerata wynosi rocznie 8 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 40 Kcz

Cena numeru pojedynczego 2 zł

P. K. O. Katowice 308.084 — P. U. C. Praga 30.693

(Konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie Zachodnim)

Poszczególne egzemplarze zamawiać można w księgarniach T. Mikulskiego i Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa” i „Nowe Kresy” w Cieszynie, oraz księgarni Macierzy Szkolnej w Cieszynie Zachodnim

Manuskryptów nie zwraca się

Druk wykonany czcionkami Drukarni „Dziedzictwa” bl. Jana Sarkandra” w Cieszynie

ZARANIE ŚLĄSKIE

R. XIV BYTOM, CIESZYN, KATOWICE, ORŁOWA — 1 PAŹDZIERNIKA 1938 Z. 4

Manifest Komitetu Walki o Śląsk za Olzą

Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powiadam to w imieniu moim, Rządu i całej Polski.

30 IV 1919

Józef Piłsudski

Skończyła się 20-letnia walka o Śląsk za Olzą.

Skończyła się zwycięstwem dzięki zdecydowanemu, stanowczemu, jednolitemu i nieustępliwemu stanowisku całego Narodu.

Wbrew — zdawałoby się — materialnej rzeczywistości szarego dnia, słuszność sprawy i wiekami uświęcone prawo dziedzictwa odniosły pełny triumf.

Padły słupy martwej granicy politycznej.

Granica Państwa pokryła się z granicą Narodu.

Olza, ta odwiecznie polska rzeka, która tylekroć spłynęła ofiarną krwią najdzielniejszych synów tej Ziemi, toczy od dziś swoje wody, jak przed laty, znowu w granicach Rzeczypospolitej.

Godzina dziejowa wybiła!

Śląsk Zaolziański powrócił do swej dawnej roli zahartowanego i nieugiętego bastionu Rzeczypospolitej na jej zachodnich rubieżach.

Trudno wyrazić słowami pełnię naszej radości, gdy wieść o tym niesiemy szeroko w świat, gdzie tylko biją serca polskie.

Cześć Polakom, którzy krwią swoją polskość tej Ziemi przypieczętowali. Cześć im, bo czynem swoim ofiarnym chwilę zjednoczenia przybliżyli.

Powiększona o Śląsk Zaolziański Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!

Katowice-Cieszyn, 1 października 1938 r.

KOMITET WALKI O ŚLĄSK ZA OLZĄ

209

X-88480
29946 III

O zbójnikach żywieckich na Śląsku

*„Jechołek przez Wisłę, polilek se fajke;
Upadła mi iskra, spoliła sie Wisła“⁽¹⁾*

Tak jeszcze dziś zaśpiewa niejeden góral żywiecki¹⁾, a słowa pieśni przypominają czasy, kiedy chłopci tutejsi, zorganizowani w zbójnickich „familiach”, napadali na słoneczną Orawę i sąsiedni Śląsk.

Żywiecczyzna za czasów Polski Niepodległej powszechnie była uważaną za gniazdo, w którym żyli zbójnicy, aby następnie postrach i grozę szerzyć w bliższym i dalszym sąsiedztwie. O roli, jaką w tym niecnym procederze pełnili górale tutejsi, świadczy znane ówczesnie przysłowie: „W górach żywieckich Kain pałkę zagubił”.²⁾

Różne były czynniki, co chłopów do takiego życia zmuszały, a najważniejsze z nich to bieda i ucisk ze strony dziedziców. Jakże często przychodziły lata nieurodzajne, w ślad za którymi kroczyła straszna śmierć głodowa. Wówczas to jedni szli na tułaczkę o zebrany chleb, drudzy z dobytkiem przenosili się na Orawę, Śląsk i Morawy, a jeszcze inni za broń chwyтали i pożywienie rabunkami zdobywali. Kiedy zaś dziedzic chciał jakimkolwiek sposobem dochodów sobie przysporzyć i w jarzmo pańszczyźnia-

ne począł zaprzęgać górali, ci do swobody przyzwyczajeni, w wolności zamiłowani, porzucali majątki i rodziny, zbiegali w lasy, aby potem napadać na znienawidzoną szlachtę i ludzi bogatych, zabierać bogatym i obdarzać biednych — czyli, jak się to zwało — „świat równali i sprawiedliwość robili”³⁾.

*„Hej! Polana, polana bogatego pana;
Polane skosili, pana powiesili.
Hej! Panowie, panowie, bydziecie panami,
Ale nie bydziecie przewodzić nad nami.”⁽⁴⁾*

Karierę swą rozpoczynał zbójnik od napadania na przejezdnych kupców, na których urządzał zasadzki wśród leśnych ostępów.

*„Zbójnik jo se, zbójnik na Barani Górze,
Cekom na Ślezioka⁵⁾”, z piniondzami pudzie“⁽⁵⁾.*

*) Śleziok — w gwarze ludowej górali żywieckich Ślązak, Śleżka — Ślązaczka. W niektórych wsiach, np. Kamesznicy i Milówce, wielu chłopów nosi nazwiska Śleziaków, co wskazuje na pochodzenie ich przodków ze Śląska. We wsi Rajczy spotykamy się natomiast z dość powszechnym nazwiskiem Ślęzak, które także wskazuje na podobne pochodzenie,

Następnie w większych przeważnie gromadach podejmowali zbójnicy dalsze wyprawy, których celem bywały często miasta i wsie śląskie.

Dnia 1 sierpnia 1616 r. sąd miejski w Żywcu skazał na śmierć Samuela Chrapkowskiego z Gierałtowic, który kradł bydło, zabijał i łupił ze skór, które następnie sprzedawał, mięso porzuciwszy. „A wszędzie sztuczny złodziej był”, kiedy go chciano pojmać w Cieszynie, ukrył się w kostnicy, a następnie siadł na wóz chłopu, jadącemu do Rybarzowic i uszedł strażom miejskim⁶).

Dnia 10 stycznia 1689 r. kat krakowski Jurek dokonał straszliwej egzekucji na Martynie Portaszu, który przywodził 25 zbójnikom, uderzył mu dwa pasy skóry na plecach i uciął ręce, a potem go żywego za żebro na haku powiesił. Portasz zabiwszy w poprzednim roku Marcina Jaszka, urzędnika folwarcznego w Węgierskiej Górze, gdy w Żywiecczyźnie obławę na niego czyniono, rozstał się z „towarzystwem” i tylko z bratem swoim Pawłem „miasta wielkie we Węgrzech, Czechach i we Śląsku obchodził”. A te wycieczki jego srodze musiały się dać mieszkańcom we znaki⁷). Brak nam jednak o nich źródłowych przekazów.

W tradycji ludowej na Śląsku (zwłaszcza w okolicach Bielska) żyje przywódca „familii” zbójnickiej Klimczok, który według opowiadań i legend dorównuje Ondraszko- wi, czy nawet słowackiemu Janosikowi. Badania źródłowe wykazują, że pod koniec XVII w., prawie współcześnie działało w tych stronach dwóch hetmanów zbójnickich, którymi byli Mateusz i Wojciech Klimczakowie, pochodzący z Żywiecczyzny, których łączyć mogło nawet bardzo bliskie pokrewieństwo, a których czyny i działalność tradycja na jedną przeniosła osobę⁸).

W 1696 r. postrachem, który sen z oczu odpędzał szlachcie, księżom i karczmarzom w okolicach Bielska, był Wojciech Klim-

czak, „hetman zbójnicki”, co przywodził kompanii, składającej się z kilkunastu zbójców. Członkiem jego bandy był również stary dziad, którego Klimczak do celów wywiadowczych używał. Dziad po prośbie chodził i rzekomo o jałmużnę błagając, dwory i bogatszych gospodarzy podglądał, a gdzie się nadarzała dogodniejsza okazja kradzieży, o nocleg prosił, „a zanocowawszy gdzie, otwierał” zbójnikom, „że na śpiących ludzi nachodzili i rabowali”. Do czasu tylko sprzyjało szczęście Klimczakowi. Jednej nocy napadli zbójnicy na dwór w Rajsku, a obrabowawszy dziedzica, kazali sobie dawać pić, jeść i podpiwszy sobie, zapomnieli o niebezpieczeństwie grożącego im pojmania. Właściciel dworu pomiarkowawszy to, dał znać do sąsiednich dworów, prosząc panów braci szlachtę o rychłą pomoc. Na wieść o nadarzającej się okazji ujęcia znienawidzonego herszta i jego kompanów zebrała się licznie szlachta i uderzyła na pijących zbójników. Ujęto Wojciecha Klimczaka i dziewięciu zbójników wspólnie z dziadem, co na przespziegi chodził. Odesłani do Oświęcimia zbójnicy skazani zostali na śmierć przez ćwiartowanie żywcem. Część ciała później kat na pręgierzu zawiesił, gdzie wisiał, że „aż strach pojrzeć było”. Samego przywódcę utartym zwyczajem żywego za żebro na haku powieszono⁹).

W rok później Mateusz Klimczak (może brat Wojciecha) urodzony we wsi Lipowej koło Żywca i tam ożeniony przed ośmiu laty, który trzy lata temu przeniósł się w okolice Bielska, znowu na czele innej bandy siał postrach, czyniąc wypadły w wsi Mikuszowic, gdzie miał współników, u których się ukrywał. Starosta oświęcimsko-zatorski wszelkich starań dokładał, aby pojmać niebezpiecznego zbójnika, co jednak kończyło się zwykle niepowodzeniem.

Dopiero panu Michałkowskiemu, delegowanemu przez władze na czele kilku konnych żołnierzy, Niemców z pochodzenia, udało się wywiązać z powierzonego mu za-

dania. Dnia 11 czerwca 1697 r. wyjechał on ze swym oddziałkiem konnym do Mikuszowic, gdyż doniesiono mu poufnie, że tam u chłopcy Kubicy w pobliżu kościoła św. Barbary Klimczak ukrywa się z kompanami. Nocą otoczono dom, ale zbójcy na czas się spostrzegli i poczęli się ostrzeliwać. Od ich strzałów ciężko ranny Michałkowski wkrótce ducha wyzionął. Kilku zbójników, korzystając z powstałego wtedy zamieszania, zdołało zbiec, ale Klimczaka i dwóch współtowarzyszy pojmano. Obu zbójników w Oświęcimiu stracono, a Klimczaka do Krakowa odesłano¹⁰).

Poddany torturom przyznał się „hetman zbójceki” do niektórych swych przestępstw i wydał sporo ze swych współników. Ciekawy jest los rzeczy zrabowanych przez jego bandę u pana Łódzkiego. Przy pojmaniu odebrali Niemcy Klimczakowi 60 zł i pas, który sobie zrobił z podpierścienia do rzędu złocistego na konia, srebro zaś wyprute z tego rzędu sprzedał żydowi, który mieszkał w Białej u sołtysa, za 60 zł. Tenże żyd kupił od zbójników zastawę srebrną, u Łódzkiego zrabowaną, składającą się z 2 miednic, nalewki i 2 talerzy, a także dwa srebrne strzemiona do rzędu. Za kupione rzeczy zapłacił żyd zbójnikom dwieście złotych, przyrzekając dodać im jeszcze sto sześćdziesiąt. Sukniami natomiast podzielił się zbójnicy, każdy dostał jedną. Klimczakowi przypadła aksamitna, podszyta białą kitajką, którą popruł, aksamit dał na przechowanie Wojciechowi Kubicy, a z kitajki kazał sobie uszyć koszulę, które u Kubicowej w Mikuszowicach pozostały. U Macieja Kubicy miał w przechowaniu osiemnaście guzów złotych od kontusza, cztery wielkie, kamieniami sadzone, a czternaście mniejszych bez kamieni, sznurek srebrny od kontusza i łyżkę srebrną, pozłacaną. Stracony w Oświęcimiu Pagacz suknię otrzymaną z podziału dał na przechowanie swej żonie, która mieszkała w Poniku we młynie. Dwoma innymi sukniami podzielił się Klimczak ze zbójnikami Pagaczem i Turkiem w ten

sposób, że towarzysząc po rozpruciu ich dał po ćwiartce materii, sam zachowując połowę, z czego jedną ćwiartkę sprzedał on żydowi bialskiemu za cztery złote górskie¹¹). Zbójnicy Piwowar i Strzelec otrzymali po jednej sukni, które oddali na przechowanie staremu Kubicy, karbowemu w mikuszowickim dworze. U tegoż Kubicy miał Klimczak w przechowaniu zegarek i szablę w srebro oprawną. Kołdra jedwabna, zielona dostała się Babieńczakowi i Łukaszowi Leśnemu; indagowany o jej los nie umiał Klimczak powiedzieć, gdzie ją zbójnicy schowali. Koronkami i wstęgami podzielił się i obrócili je na ozdobę swych czapek, żonie zaś dał Pagacz trzy wstążki. Suknie, które dostały się Pagaczowi i drugiemu Strzelcowi Mikołajowi, włożyli zbójnicy do wora i oddali na przechowanie do młodego Kubicy w Mikuszowicach, zaś srebrne guzy hajduckie od nich do księżej gospodyni w Czańcu. Przy pojmaniu prócz 60 zł odebrali żołnierze Klimczakowi parę pistoletów¹²).

Tyle zrabowali zbójnicy u jednego szlachcica, ileż pobrać musieli w ciągu całej swej działalności?

Po torturach skazano Mateusza Klimczaka na śmierć, egzekucja odbyła się na Krzemionkach koło Krakowa w miejscu, gdzie w 1651 r. wbito na pal Kostkę Napierckiego¹³).

Czyni zbójnickie obu Klimczaków Wojciecha i Mateusza przeniosła tradycja ludowa na jedną postać, która w legendzie urosła na wielkiego „bohatera”, równego Ondrasz-kowi, czy też nawet Janosikowi¹⁴). Zaznaczyć jeszcze raz musimy, że obaj Klimczakowie wywodzili się z Żywiecczyny.

¹⁰) Złote górskie. „Rodzaj ten rachuby używany był w Ks. Oświęcimsko-Zatorskim... Wszystko rachowane było na złote górskie, których wcale nie było i tylko była to moneta idealna; złoty górski zaś wynosił zł. pol. 1 i gr. 6, czyli 6 czeskich, 36 gr. pol.” (Por. A. Grabowski, *Wspomnienia*, wyd. St. Estreicher, Biblioteka Krakowska, Kraków 1909, t. I, str. 226 i t. II, str. 358.)

Z zeznań Mateusza Klimczaka widzieliśmy, iż posiadał on wśród chłopów wielu współników, między którymi na pierwszy plan wybija się rodzina Kubiców z Mikuszowic. Sprzymierzeńców takich zbójnicy zawsze posiadali wśród górali, ludność bowiem zawsze z nimi współżyła, dostarczając im jedzenia i prochu, udzielając schronienia w swych domach i ostrzegając przed groźnym ze strony władz niebezpieczeństwem¹⁴).

Jesteśmy skłonni do przypuszczenia, że stracony w Żywcu dnia 8 grudnia 1709 r. Tomasz Kubica, zwany Szałowiłym, to jakiś krewny współników Klimczakowych, może ów młody Kubica, syn ekonoma mikuszowickiego, u którego zbójnicy przechowywali skradzione rzeczy. Od tego bowiem niedaleka już była droga do zbójnickiego zawodu.

Wspomniany Tomek Kubica z Bartkiem Drozdem z wsi Ciśca koło Żywca rabowali dwory szlacheckie i bogatszych chłopów. Szukając mieszkania w związku z nadchodzącą zimą, a także dla zmylenia tropów pogoni udali się do brata Drozdowego, który był księdzem w Nienaszowie koło Bieca i zwał się z szlachecka Drozdowicem¹⁵). Tam ich jednak odnaleziono i wyprawiono po nich sześćdziesięciu pachołków z zamków żywieckiego i łodygowickiego. Pojmanych sprowadzono — Kubicę do Łodygowic, a Drozda do Żywca.

Dnia 29 listopada stracono na rynku żywieckim Drozda, uciawszy mu prawą rękę, którą na pręde przybito, zdarłszy mu dwa pasy skóry na plecach, a następnie żywego na pal wbito. Przed śmiercią wydał on na mękach jako swego współnika Piotra Pawlicznego, zwanego Kuśnierzem z Ciśca. Gdy go gajowi Pietrek Jarco z Kamesznicy i Karol Szczotka z Miłówki do Żywca prowadzili, zdołał się im wyrwać, ale dogoniony i poturbowany przez nich w kilka godzin później umarł.

Również i Kubica osądzony na śmierć w Łodygowicach próbował zbiec, gdy go wybrańcy na wydanie w ręce kata prowa-

dził. Zaledwie go dworzanie na koniach dogonili w rzece Kalnej i doprowadzili na miejsce egzekucji. Tu odjął mu kat prawą rękę, a po ścięciu głowy ćwiartował i polćie porozwieszał na szubienicy¹⁶).

Z oryginalną wizytą przyjechali sławetni rajcy miasta Bielska dnia 9 listopada 1701 r. do Żywca. Oto ujęty na rozbojach Walenty Jarczok z Dziedzic i poddany torturom oświadczył, iż miał współników, którzy w okolicy Żywca mieszkają i kradną. Ponieważ zaś w tym czasie w lochach zamku żywieckiego siedziało kilku więźniów, o robój pomawianych, postanowił sąd skonfrontować ich z Jarczokiem. Dlatego też przyjechali sędziowie do Żywca, wioząc ze sobą Jarczoka pilnowanego przez czterdziestu pachołków uzbrojonych w muszkiety, w towarzystwie kata cieszyńskiego, który miał brać więźniów na „próby”. Konfrontacja nie przyniosła jednak pożądanych rezultatów, Jarczok nikogo nie rozpoznał i odwieziony do Bielska zakończył życie na szubienicy¹⁷). Może żywieccy współnicy byli tylko jego wymysłem, może miał jeszcze nadzieję, że po drodze uda mu się uciec.

Nie znamy bliżej działalności Błażka Gawlika, zbójnika pochodzącego ze wsi Soli, który w okolicach Cieszyna rozbojem się trudnił. Harnicy cieszyńscy (tj. specjalna służba do walki z rozbójnictwem) zdołali go w potyczce zabić, a następnie odcięli mu głowę, którą do Żywca dnia 11 kwietnia 1712 r. przynieśli na pokaz, prezentując ją hr. Wielopolskiemu i władzom miejskim. Wystawiona na widok publiczny miała głowa zbójnika innych odstraszać od podobnego trybu życia. Później zakopano ją pod szubienicą¹⁸).

Sąd miejski w Żywcu dnia 4 lipca 1714 r. skazał na śmierć starego Marka Wojciurę ze Szczyrku za urządzenie napadu rabunkowego w Skoczowie. Mimo podeszłego już wieku poddano zbójnika torturom, przed samą śmiercią odcięto mu prawą rękę, którą przybito na pręgierzu, a po ścięciu głowy kat ćwiartował ciało delikwenta to-

porem na oczach licznie zebranych mieszkańców¹⁹⁾.

W roku następnym Mikołaj Jurek z Milówki w towarzystwie Michała Trzopa z Piotrowic szerzyli postrach na Śląsku. Zostali oni w Żywiecczyźnie ujęci, prawdopodobnie u rodziców Jurka w Milówce. Jurek został skazany na śmierć; dwa dni wisiało jego ciało na szubienicy i dopiero po zerwaniu się sznura pochowano je pod nią. Trzopa, któremu nie dowiedzono udziału w napadach, wypuszczono na wolność. Nie dane mu było jednak długo cieszyć się wolnością, wygłodzony podczas długiego pobytu w więzieniu i umęczony torturami zmarł w Żywcu w cztery dni po uwolnieniu dnia 19 kwietnia 1715 r.²⁰⁾.

Tegoż roku dnia 31 sierpnia ścięto, a później poćwiartowano we wsi Pietrzykowicach Jakuba Wojciurę i Jana Tomasika ze Szczyrku, którzy wspólnie ze straconym poprzedniego roku Markiem Wojciurą graso- wali na Śląsku i urządzili napad rabunkowy na miasteczko Skoczów²¹⁾.

Pod sam koniec XVIII w. zlikwidowano w Żywiecczyźnie największą „familie” zbójnicką, której przywodził Jurek Proćpak ze wsi Kamesznicy. Proćpak był kłusownikiem, w 1792 r. przez pomyłkę zastrzelił w lesie jałowkę, za co został osadzony w więzieniu we Wiśniczu, skąd udało mu się zbiec po zmyleniu straży. Nie mógł jednak wracać między ludzi, gdyż miał aresztanckim zwyczajem ogoloną głowę, w dodatku poszukiwano go przy pomocy listów gończych i tylko nocami po kryjomu odwiedzał żonę i starego ojca²²⁾. Ukrywał się więc w lasach na Baraniej Górze, gdzie wkrótce przyłączyli się do niego inni zbójnicy, rekrutujący się przeważnie spośród dezertarów z wojska austriackiego. Ze swych „zbójce- kich piwnic” pod szytym Baraniej urzą- dzali zbójnicy wyprawy na Śląsk, Orawę i Węgry²³⁾. Dzieje Proćpakowej „familii” zostały współcześnie opisane w nieudolnym pod względem językowym i stylistycznym

poemacie, który jednak bardzo wiernie od- daje życie zbójników²⁴⁾.

Wkrótce towarzysze Proćpaka stali się postrachem okolicy.

*„Cale lata slychać bylo tu i ówdzie w krajach,
W Śląsku, w Polsce i po Orawie, w Węgrach,
A na halach i szajasach owce i barany,
Krowę, cielę, syr i masło jawnie sobie brali.”²⁵⁾*

Coraz śmielej poczynali sobie zbójnicy:

*„Gościniec tak nie był pewny, poczta i podróżni
Kilka razy zrabowani, tylko z asystą jechać
można,
Jablunków*) i też Czacza, Wisła i Jeleśnia...”²⁶⁾*

to miejscowości, które szczególnie odczu- czały napady Proćpakowych towarzyszy.

Kiedy władze urządziły wyprawę na Proćpakowych towarzyszy na Baraniej Górze i koło Jabłonkowa, przenieśli się oni na jakiś czas na Babią Górę i dalej urządzali napady na Orawian i Ślązaków²⁷⁾. Koło wsi Jeleśni obrabowali i zabili handlarza płótna pochodzącego z Mistka, który zdążył z to- warem z Orawy. Ostatni raz widziano nie- szczęsnego Ślązaka we wsi Krzyżowej²⁸⁾.

Wreszcie dzięki zdradzie niewiernej ko- chanki ujęto Proćpaka, bandę zlikwidowa- no, a jej członków oddano pod sąd doraźny.

Rozprawa sądowa trwała od 2 do 13 stycznia 1796 r. W komplecie sędziowskim zasiadali również syndycy sądowi z Cieszyna, Białej i Kęt.

*„Przyjechali także katy z Bielska i Cieszyna.
Dość porządnie byli kaci w fraki ubrani,
Zegarkami opatrzeni, czysto spucowani.”*

Dnia 14 stycznia odbyła się egzekucja pierwszej partii skazanych na powieszenie. Ciekawy jest opis przygotowań do strace- nia, choć równie nieudolny pod względem językowym i stylistycznym, jak cały osiem- nastowieczny poemat o Proćpaku.

*) Jabłonków, miasto na Śląsku Cieszyń- skim (Zaolziu).

„Pan hrabia*) z komisarzem i sędziami razem
Pojechali do Miłówki. Wojsko i gajnych razem
Oberlieutnant Chotting komandyrował...
Sprowadzili całą zgraję inkwizytów kutyh
Do Kameśnic, miejsca złoczyńczego, sutych;
Trzy szubienice w kwadrat złożone stały.
Pod górą lud się zeszedł na podziw niemały.
Dekret był im przeczytany o godzinie ósmej.“

Wśród skazańców nie brakowało górali
śląskich, za chwilę mieli zawisnąć na szubie-
nicy Janek Kulik z Ustronia, Janek Goniol
i Maciej Hajdys z Wisły. Ślązacy

„Byli ewangelickiej protestanckiej wiary.
Do Białej pastorowi o tem znać dano,
Zeby tychże podług wiary wydysponowano.
Przyjechawszy smutny pastor, o owieczkę baczny,
Mąż był wszystkich pochwał godzien, rozumny
i zacny,
Podług swej nauki znanej na wieczność wyprawił.
A co przenikały serca, afekt zbudzają słowa
Dobrane o wieczności i Jezusie piękna mowa;
Ludzi skruszył obstojących, tak iż się splotkali...“⁽²⁰⁾

Kaci bielski i cieszyński dokonali egze-
kucji nieszczęsnych Ślązaków. Proćpaka
powieszono dopiero dnia 25 stycznia 1796
roku. Z jego śmiercią zbójnictwo w Ży-
wiecczyźnie zamarło na zawsze.

To byliby pokrótce zestawieni zbójnicy
żywieccy, którzy na Śląsku działali, zdarzały
się jednak wypadki, kiedy Żywczacy przez
śląskich zbójników byli napadani. Jeden
z nich notuje Komonicki pod rokiem 1611:
„dnia 9 marca Stanisław Lasek z Żywca za
Cieszynem w lasku od zbójów zabity, któ-
rych potem w Cieszynie zgubiono“⁽²⁰⁾.

o

Widzieliśmy poprzednio przy rewizji
Proćpakowych towarzyszy katów ze Śląska;
nie pierwszy raz oni wtedy w Żywiecczyźnie
„urzędowali”. Sławetni rajcy żywieccy czę-
sto najmowali do wykonania wyroków kata
cieszyńskiego, którego czasem używano rów-
nież do innych posług. W 1652 r. mie-
szczanin żywiecki Zygmunt Zych sprzedaw-
szy po pijanemu woły rzeźnikowi Maciejo-
wi Marzeckiemu, gdy mu to żona potem wy-
mawiała, powiedział się z frasunku. Zwłoki sa-

mobójcy nie mogły spocząć na cmentarzu
miejskim. Bawiący w Żywcu kat z Cieszyna
wywłókł je koniem za granice miasta i spa-
lił na stosie, a popiół zakopał w ziemi⁽²¹⁾.

W 1688 r. osądzony został na śmierć
Wojciech Miczek ze Słotwiny, który się
rozbojami trudnił. Celem wykonania egzeku-
cji sprowadzono aż czterech katów cieszyń-
skich. Złoczyńca poddany torturom nie
chciał się przyznać do popełnionych występ-
ków, mimo że doświadczeni oprawcy nie
szczędzili sposobów, od których aż się
stryczki rwały. Dopiero po dokładniejszym
ogłównięciu Miczka zauważył jeden z „mi-
strzów”, iż miał on pod lewą łopatką zapra-
wioną jakąś kostkę, co zdaniem przesąd-
nia stanowiła „charakter”^{*)}, który go uod-
porniał przeciwko bólowi. Teraz dopiero
przyznał się zbójnik do popełnionych prze-
stępstw. Oprawcy dokonali egzekucji z całym
ceremoniałem, „jeden klęczącemu za włosy
głowę trzymał, a drugi ściął, wtem ciało na
ziem upadło, a on głowy nie dopuszczając na
ziemię, dotrzymał i w ręce głowę za włosy
trzymając, około stojącym prezentował”. Na-
stępnie kaci ćwiartowali toporami ciało ska-
zańca. Rajcy żywieccy bynajmniej nie byli
jednak zadowoleni z tego widowiska, bo ka-
ci „za ten figiel złotych 60 od głowy wzięli,
coby oświęcimski złotych 10 kontentował by
się”⁽²²⁾.

Dnia 5 kwietnia 1721 r. zjechał do Ży-
wa na egzekucję Ferdynand Pieczonka, kat
pszczyński, którego sprowadzono, wzgardziw-
szy oprawcą oświęcimskim, „że pijaństwem
się zabawiał”. Stracił on w tym dniu pięciu
rozbójników, Marcina Warchoła, Stanisława
Szarlejczyka ze Skawicy, Jakuba Bieniasa z
Hucisk, Jana Wrzeszcza z Lachowic i Walka
Kaszaka ze Skawiny. Jakie wrażenie sprawiła
ta egzekucja wśród zebranych, świadczą naj-
lepiej słowa współczesnego kronikarza: „Pod
który czas aż groza i strach był na placu

*) Charakter — przedmiot magiczny,
chroniący przed kulami itp. inkluzy; por. J.
St. Bystróż, *Charakternicy* (Studia staro-
polskie, Kraków 1928).

*) Ignacy Wielopolski.

miejskim, gdzie szubienic czworo stało, a na każdej głów i ćwierci ludzkich pełno było, znowu na haku jeden, a dwa na kołach wpleceni, postawieni byli, z których smród i pojżenie straszne było i okropno każdemu³³⁾.

o

Z początkiem XIX w. dzięki represjom władz rządowych zanikło zbójnictwo na wielką skalę. Po Ondraszkach, Juraszkach, Klimczokach, Janosikach, Baczyńskich i Łazarczykach tylko sława zbójnicka i „honor zbójnicki — hyr” pozostały w pieśniach i legendach.

Rzeczą zastanowienia godną wydaje się fakt, iż z Żywiecczyny, gdzie zbójnictwo na wielką skalę kwitnęło, pieśni zbójnickich znamy zaledwie kilka. Może straszliwa, bo masowa, egzekucja towarzyszy Proćpakowych i strach, jaki padł wówczas na górali, przyczyniły się do ich wymarcia i zapomnienia. Delaveaux w połowie XIX stulecia zanotował w okolicach Żywca dwie większe pieśni o Proćpaku³⁴⁾, nam udało się zanotować jeszcze jedną, śpiewaną o tymże harnasiu we wsi Kamesznicy, miejscu jego urodzenia i stracenia³⁵⁾.

W tejże wsi zanotowaliśmy także inną większą pieśń balladową o napadzie zbójnika na furmana jadącego przez las, którą poniżej podajemy:

*„Wyjeżdżoj furmanku, bo już na cie czas,
Bo tam nie przejeździes, przez ten gensty las.*

*Furmanek wyjechał, z bica wytoczył,
Juz mu rozbójnickę droge zaskoczył.*

*Furmanie, furmanie! Gdzie piniondze mosz?
Tam w zadku na wozie, to se ile weźcie.*

*Zbójnicy, zbójnicy! Boga sie bójcie,
Konia i wóz weźcie, życie darujcie.*

*Zbójnicy, zbójnicy! Złe słyhać na was,
Na Podolu kowal kuje gajdany na was.“*

Bliższe zaznajomienie się z geografią tej pieśni pozwala nam stwierdzić, że z małymi zmianami jest ona znana i na Śląsku.

*„Wyjeżdżaj furmanku, bo już z tobą czas,
Bobyś nie przejechał przez ten gęsty las.*

*Wyjechał furmanek, z bica wytoczył
I zaraz zbójniczek z lasa wyskoczył*

*Powiedz mi furmanku, gdzie piniondze mosz,
Bo jak mi nie powiesz, zabija zaroz.*

*Mom cię jo piniążki w zadniej kosynie,
Weź se ich zbójniczku, nie zabijaj mnie.*

*Bo jak byś mnie zabił, byłby o mnie płacz,
Płakałaby żona, płakałyby dzieci, płakałaby o
mnie cała rodzina.“³⁶⁾*

W powiatach tarnogórskim i pszczyńskim śpiewał ją lud jeszcze w innej, krótszej wersji.

*„Wyjeżdzej furmanku, bo już z tobą czas,
Nieskoro przejeździes bez ten czorny las.*

*Czorny las przejechał, biczem zatoczył,
A zaroz ku niemu zbójnik wyskoczył.*

*Powiadaj furmanku, kaj pieniażki masz?
Mom ci jo pieniażki w zadku na wozie,
Wejse ich zbójniku, nie zabijaj mnie.“³⁷⁾*

Prof. J. St. Bystron, wydawca „Pieśni ludowych z Polskiego Śląska”, uważa, iż pieśń ta powstała „w okolicach podgórskich przed kilkudziesięciu laty, być może w związku z jakimś głośniejszym wypadkiem obrabowania podróżujących przez zbójców karpackich³⁸⁾”. Ponieważ najpełniejszy jej tekst znany jest właśnie w Żywiecczynie i tu jest jeszcze często śpiewany, sądzimy, iż tu ona musiała powstać, a napadnięty furman, kto wie, czy nie zdążał przez Przełęcz Jabłonkowską na Śląsk. Przypuszczenie to pozwalałoby wytłumaczyć znajomość tej pieśni na Śląsku i to w dodatku w dwóch wersjach. W każdym razie nie tylko górale żywieccy na Śląsku zbójowali, ale również te same pieśni o nich na Śląsku i w okolicach Żywca śpiewano.

Jedna z pieśni o Proćpaku, zanotowana przez Delaveaux, posiada pewne cechy wspólne z pieśnią śląską o Ondraszku. W obu pieśniach znajdujemy wzmianki o częściach stroju, uzbrojenia zbójników; tu przytoczymy tylko najbardziej charakterystyczne i wykazujące najwięcej podobieństw.

Śpiewał lud niegdyś o Proćpakowym stroju, uzbrojeniu i męstwie:

„Nie ma nad Proćpaka
Tężego chłopaka.
On kieby pon jaki
Mo kabot złocisty,
Czerwone chodaki,
Pas rzemienny cysty;
Za pasem toporek
I dukatów worek.
Nie dbo na dworoka,
Ani na wojoka;
Choć trefi na zucha
Zginie kieby mucha.
Choć tysiąc górali,
On sie im wyśliźnie,
Jak toporkiem piźnie,
Z ruśnicy wypali,
Uciekaj, kto może
Bo zginies nieboże!”⁽³⁹⁾

Pieśń o Ondraszku jest o wiele obszerniejsza i pod względem artystycznym wartościowsza. Po jego śmierci przypominał go twórca, pytając:

....„Gdzież są twoje szaty?
Gdzież twój łańcuch złoty?
Gdzie są pasamony,
Husar prymowany
I kabat czerwony?
Gdzie pasy bogate
I janczary złote?
Gdzie są nogawice,
I srebrne babice,
Białe rękawice?
Gdzie masz czyżmy żółte,
Przy nich wstążki złote,
Gdzie strzępki świecące,
Podkówki iskrzące,
Ostrogi brzęczące?” itp.⁽⁴⁰⁾

Kto wie, czy anonimowy autor pieśni ludowej o Proćpaku nie wzorował się na śląskiej pieśni o Ondraszku, na co zda się wskazywać prócz wyliczanki stroju i rytmika jego utworu. Inna sprawa, że w naśladownictwie nie zrównał swemu poprzednikowi.

o

Często zbójnicy z Żywiecczyny „poza bucki” na Śląsk „wyglondali”. Nie mogli ich odwiedziny nie pozostawić po sobie długotrwałych wspomnień, Ślązacy pamiętali ich napady i rabunki, starzy opowiadali o nich młodym. Jest rzeczą zastanowienia godną, iż wśród górali śląskich w Wiśle i Jabłonkowie dochowało się do naszych czasów

więcej podań i legend o Proćpaku niż w Żywieckiem w Kamesznicy, miejscowości rodzinnej harnasia.

Jakże w ich świetle przedstawia się ten największy zbójnik Żywiecczyny?

Tradycja ludowa często przypisuje zbójnikom szlachetne dążności. W jej ujęciu uchodzą oni za dobroczyńców biednych chłopów, oni bowiem na swój sposób „świat równali”, ujmując z kieszeni bogatych, dając biednym i w ten sposób „sprawiedliwość czynili”. Słynął z tego zwłaszcza słowacki Janosik, który kazał dać biednym studentom sukna na ubrania, mierząc materiał „od bucka do bucka”. Podobnie poczynił i Proćpak, jak świadczy o tym opowiadanie Pawła Padocha z Jabłonkowa⁽⁴¹⁾.

Jan Ligocki i Franc Mater, rzeźnicy cieszyńscy, wybrali się do Żywca na jarmark. Szli drogą wiodącą z Cieszyzna przez Jabłonków i Istebną. Na Beskidzie już po polskiej stronie wyszło z lasu dwunastu zbójników, zobaczywszy ich Mater, ozwał się do Ligockiego: — „O miły, mocny Boże, już je źle z nami. Par, widzisz Proćpaka?” — Za późno już było na ucieczkę. Proćpak rozkazał im oddać pieniądze, Ligocki miał pięćset, a Mater trzysta nieokreślonych bliżej pieniędzy. Gdy się jednak dowiedział, iż idą woły kupować, zwrócił im zabrane pieniądze i dodał im jeszcze drugie tyle, lecz prosił, aby mu w Żywcu kupili sześć funtów prochu i sześć funtów „braku”, dodając, aby się niczego nie lękali.

— „A idźcie, a nie bójcie się, bo tam bejcie mieć setny jarmak, bo sie nas bojom zbójników ludzie iść na jarmak.” — Poszli obaj Ślązacy do Żywca i kupili odpowiednią ilość bydła. Jeden z nich nie chciał jednak kupować dla Proćpaka i jego towarzyszy prochu i „braku”, namawiał więc towarzysza, aby inną drogą do domu wracali, ten wprawdzie zgodził się na to, ale żądany przez zbójnika proch i „brak” kupił i umieścił we węzełku na plecach. Gdy już dochodzili do Wisły, zastąpili im drogę zbójnicy z Proćpakiem na czele. Złął się pierwszy, który

prochu nie chciał kupić i już zwątpił o swym życiu, pocieszył go jednak towarzysz, mówiąc:

— „Nie starej się, ja to, chwała Bogu, kupił, ja to smyczim na siebie.”

Ucieszył się pierwszy i dla przebłagania Proćpaka za zmienienie drogi oświadczył: — „Panie, nie gniewaj się, bo mi stery woły uciekły tu do tego lasu i jach musiał iść za nimi..., cobych był nogi połamał, a był bych ci to tam zanies, jakoś mie pytał.” — Proćpak dał się ubłagać i pogroziwszy im pistoletem, powrócił ze zbójnikami do lasu.

W świetle tego opowiadania uczciwszym się wydaje Proćpak, który daje pieniądze rzeźnikom, ci jednak starali się nie wykonać jego prośby, nie poczuwali się do wdzięczności zbójnikowi.

Nie wszyscy jednak mieli takie szczęście, jak rzeźnicy cieszyńscy. Dziadek Pawła Padocha z Jabłonkowa wybrał się z dwoma sąsiadami do Żywca na jarmark. Szli pieszo, minęli już Kamesznicę i dochodzili na Zieloną koło wsi Węgierskiej Górki. Tu zaskoczyło im drogę trzech zbójników, stary Padoch nie stracił odwagi i krzyknął na swych towarzyszy: — „Chłapcy, brońcie się”. — Przyszło do bójki. Padoch uderzony palicą zdołał zbiec, sąsiadów obrabowali zbójnicy⁴²).

Zbójnicy według tradycji ludowej posiadali jakąś magiczną moc, dzięki której nie można było niczego przed nimi ukryć. Doświadczył tego kupiec z Jabłonkowa, co przed Proćpakiem starał się zataić posiadanie większej gotówki.

Kiedy kupiec powracał z Orawy, zastąpił mu drogę Proćpak i prosił o pożyczenie paruset reńskich. Cóż miał robić nieszczesny Słazak, pomyślał tylko: — „Dycieś przed piekłem, to musisz diabła strykiem nazywać” — i oddał zbójnikowi pieniądze, spodziewając się, że ich więcej nie będzie oglądać. Proćpak jednak zwrócił mu dług przy najbliższym spotkaniu. Nie dowierzał mimo tego kupiec zbójnikowi. Raz idąc z Orawy z większą gotówką, w obawie przed zbój-

nikiem schował je w konwi mleka, którą niósł za nim na plecach wynajęty do tego celu chłop. Kiedy jednak później idąc na Orawę spotkał się z Proćpakiem, zapytał go szyderczo zbójnik: — „Jakoż Jasiu, nie poniesiesz zaś we śmietónce peniez?” — Nie wiedział Słazak, co na to odpowiedzieć i tylko się dziwił, „jako już to może wiedzieć”⁴³).

Często się zdarza, iż w opowiadaniach spotykamy się ze zdarzeniami, które powstają dzięki nieporozumieniu, a w których bohaterzy nieraz w komicznym świetle są przedstawieni. W tych opowiadaniach tchórzliwi cudów męstwa dokazują, odważni często strachem zostają podszyci. Takie właśnie opowiadanie znane jest również o Proćpaku z relacji Pawła Bujaka z Wisły⁴⁴).

W jednej wsi mieszkał ksiądz, który lubił z rektorem tamtejszej szkoły zaglądać do kielicha. Wreszcie brakło obu kompanom pieniędzy na gorzałkę i wtedy rektor wymyślił następujący sposób ich zdobycia. Nocą wykraść ludziom bydło i ukrywać je w lesie, ksiądz zaś, świadom miejsca ukrycia, za odpowiednim wynagrodzeniem niby to na podstawie magicznej książki wskazywał chłopom kryjówki. Doszła wiadomość o zdolnościach wykrywania kradzieży do grafa, którego okradli zbójnicy, wezwał tedy księdza i rektora i oświadczył im: „Dyście tacy wroźowie, tak mi ty piniondze musicie wywrożyć, bo jak nie wywrożycie, to bydzie z wami źle. Pójdziecie do mnie wieczor, dostaniecie gorzałki, wiele chcecie, a obiercie se izbę, kierą chcecie, czy na wyrchu, czy na spodku, a cobyście do rana wywrożyli!”

Trafiła kosa na kamień. Zatrwożyli się obaj, zasiadli w dolnej izbie zamku i rozmyślali nad swoim położeniem, „ksiendzowi się już ani gorzałki nie chciało” i położył się na stole. Dowiedzieli się zbójnicy o wezwaniu obu wróżów na zamek i zdjęci strachem przyszli pod okno izby, w której znajdowali się nieszczesni miłośnicy gorzałki, aby usłyszeć, co będą o nich mówić. Jeden z nich zaglądał do izby oknem, wtedy rektor wychy-

lił właśnie jeden kielich gorzałki i postawiwszy próżny na stole, powiedział: „Tu jest jeden”. Zbójnik myślał, że to o nim mowa i że już rektor wie o nim. Zaglądali więc inni, „a co kiery przyszeł, to dycki trefił na ten czas, jak rektor pił” i mówił: tu jest drugi, trzeci itp. Zbójników było trzynastu. „Na ostatku szeł Proćpak. A rektor już też trzynasty kieliszek pił. I już nie myślał więcej pić i prawil se: to już jes ten trzynasty, ostatni.” Zląkł się Proćpak i razem z towarzyszami oddał rektorowi zrabowane pieniądze, dodając jeszcze osobno dla obu wróżów, aby ich tylko nie wydali.

Rektor przypadkowo uniknął z ksztem kary, zbójnicy zaś z Proćpakiem na czele okazali się w tym wypadku tchórzem podszyci.

o

„Spokojne są dzisiejsze Beskidy. Znikli już na zawsze najgorszy drapieżca—zbójnik, postrach bacz i cichej chatki góralskiej... Dziś już „pistolet” i obuch nie władną w Beskidach, panowanie zdobywa sobie pług...”⁴⁵⁾ A czasem tylko przychodzą na myśl czyny Ondraszkowe i Proćpaków, gdy odbijają się o nasze uszy pieśni pasterzy, śpiewane „z gronicka na gronicek”.

„Zabili na holi bacoska zbójnicy,
Bydom go warzyli na kotle w zyntyicy.

Magóra, Magóra, za Magórom góra;
Zabili bacoska, wisi z niego skóra.”⁴⁶⁾

Bo i tak bywało...

K r a k ó w, w październiku 1937 r.

o

PRZYPISY

¹⁾ Pieśń ludowa śpiewana we wsi Kamesznicy powiatu żywieckiego, zanotowaliśmy w sierpniu 1937 r.

²⁾ Darowski Aleksander, *Przystawia polskie odnoszące się do nazwisk szlacheckich i miejscowości*, Poznań 1874, str. 57.

³⁾ Zwłaszcza w okresie rządów Mikołaja Komorowskiego, starosty oświęcimsko-zatorskiego, znanego powszechnie utracjusza i hulaki, który szczególnie uciskał ludność góralską, zwiększając podatki i daniny, zaczyna wzrastać zbój-

nictwo w Żywiecczyźnie (por. St. Szczotka, *Z dziejów zbójnictwa w Beskidzie Zachodnim — O Sebastianie Buryim, zbójnickim hetmanie z 1630 r.*, *Głos Narodu*, 120, r. 1935).

Rządy Komorowskiego na Podhalu doprowadziły nawet do otwartego buntu górali nowotarskich przeciwko starościńskiej władzy (por. E. Długopolski, *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*, *Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego*, t. 32 (r. 1911, str. 35—69).

⁴⁾ i ⁵⁾ vide ¹⁾.

⁶⁾ Komonicki Andrzej, *Dziejopis Żywiecki*, wyd. St. Szczotka, Żywiec 1937, t. I, str. 153-4.

⁷⁾ Tamże, str. 270-1 i 273-4; por. St. Szczotka, *Z dziejów zbójnictwa w Beskidzie Zachodnim — Marcin Portasz, harnaś zbójnicki pod koniec XVII w.*, *Głos Narodu*, 9 VI 1935.

⁸⁾ Jeszcze przed rokiem w szkicu ogłoszonym w *Zaraniu Śląskim*, R. 12 (1936), z. 4, str. 261-3 *Legendarny zbójnik śląski Klimczok w świetle źródeł historycznych* mylnie obu zbójników uważaliśmy za jedną osobę, czemu przyczą wyzyskane obecnie przez nas źródła.

⁹⁾ St. Szczotka, *Legendarny zbójnik śląski Klimczok*, str. 262-3.

¹⁰⁾ Komonicki A., *Dziejopis Żywiecki*, t. I, str. 291.

¹¹⁾ Szczotka St., *Legendarny zbójnik śląski Klimczok*, str. 261-2, gdzie ogłosiliśmy oblatę zeznań Klimczaka, złożonych przez niego na torturach, zapisaną w księgach grodu oświęcimskiego, *Rel. Castr. Oswiec.*, t. 252, str. 1599—1600.

¹²⁾ Komonicki A., *Dziejopis Żywiecki*, t. I, str. 291.

¹³⁾ Nowsze badania np. J. Krzyżanowskiego, *Proces Janosika*, Kraków 1936 (osobne odbicie z *Przeglądu Współczesnego*) wykazują, że to się nieraz tak stało. Również Janosika przystroiła tradycja ludowa w działalność kilku, a może nawet kilkunastu zbójników.

¹⁴⁾ Autor niniejszego szkicu kończy większą pracę o polskim zbójnictwie góralskim w świetle legendy i prawdy historycznej, która zostanie ogłoszona w *Bibliotece dziejów i kultury wsi*, redagowanej przez Prof. Dra Franciszka Bujaka. Tam postaramy się wysświetlić całokształt zagadnień związanych z dziejami zbójnictwa.

¹⁵⁾ O tego rodzaju przekształcaniu nazwisk przez księży plebejskiego pochodzenia, por. Szczotka St., *Z dawnych ksiąg metrykalnych parafii żywieckiej (1666—1776)*, *Miesięcznik Heraldyczny*, R. XVI (1937), nr 9, str. 129—132.

¹⁶⁾ Komonicki A., *Dziejopis Żywiecki*, t. I, str. 298.

¹⁷⁾ Tamże, str. 310.

¹⁸⁾ Rkps Muzeum Ziemi Żywieckiej w Żywcu A. Komonickiego „Dziejopis Żywiecki“ (część nieogłoszona, a przygotowana już do druku), k. 322.

¹⁹⁾ Tamże, k. 384.

²⁰⁾ Tamże, k. 392.

²¹⁾ Tamże, k. 396.

²²⁾ Rkps Muzeum Ziemi Żywieckiej pt. „Jahrbuch oder Zusammenstellung geschichtlicher Thatsachen, welche die Gegend von Oswieczym und Seypusch angehen — bearbeitet durch Franz Augustin, Pfarrer der Stadt Seypusch 1842“, str. 245. Ks. Augustin w swej kronice opiera się przy opisywaniu działalności Proćpaka na dawniejszych źródłach.

²³⁾ Górale kamesznicy opowiadają, że Proćpakowi towarzysze podczas słotnych dni, w których zmuszeni byli na pozostawanie w „piwnicach“, aby wlokący się wolno czas skrócić, orali polany leśne radłem, do którego sami się zaprągali. „Zbójnickie zagony“ dochowały się w lesie poniżej drogi wiodącej ze szczytu Baraniej Góry na Halę Baranią. Niedaleko od tego miejsca na skale znajduje się wgłębienie w kształcie dłoni ludzkiej, ma to być zdaniem ludności ślad od uderzenia jednego ze zbójników.

²⁴⁾ Poemat ten opublikował dyr. Juliusz Zborowski w *Ludzie*, t. XXVIII (1929) *Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie*. O Proćpaku por. także L. Delaveaux, *Górale bieskidowi*, Kraków 1851, str. 110—117 i St. Szczotka, *Z dziejów zbójnictwa w Beskidzie Zachodnim — Ostatni harnaś zbójnicki Żywiecczyzny — Głos Narodu*, 7 VII 1935.

²⁵⁾ Zborowski, *Pieśń o Proćpakowej bandzie*, str. 77.

²⁶⁾ Tamże, str. 79.

²⁷⁾ Kronika ks. Augustina, str. 245.

²⁸⁾ Tamże, str. 246.

²⁹⁾ Zborowski, *Pieśń o Proćpaku*, str. 85.

³⁰⁾ Komonicki, *Dziejopis Żywiecki*, t. I, str. 149.

³¹⁾ Tamże, str. 210.

³²⁾ Tamże, str. 270.

³³⁾ Rkps „Dziejopisu Żywieckiego“ (część niewydana), k. 448.

³⁴⁾ Delaveaux, *Górale Bieskidowi*, str. 116-7.

³⁵⁾ Śpiewał Filip Kubica, lat 68 w Kamesznicy. Pieśń tę bez żadnych zmian słyszałem od sołtysa wsi Radziechów, Czecha, lat około 60 i Franciszki Waligóra z Nielewki, lat 52.

³⁶⁾ *Pieśni ludowe z Polskiego Śląska*, wyd. Jan St. Bystron, t. I, Kraków 1934, nr 31 A, str. 92.

³⁷⁾ Tamże, nr 31 B, str. 92-3.

³⁸⁾ Tamże, str. 93.

³⁹⁾ Delaveaux, *Górale bieskidowi*, s. 116.

⁴⁰⁾ Gwiazdka Cieszyńska, 1872, s. 179.

⁴¹⁾ *Powieści ludu polskiego na Śląsku*, zebrał Malinowski Lucjan, *Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne*, t. IV, Kraków 1900, str. 51-2.

⁴²⁾ Tamże, str. 52.

⁴³⁾ Opowiadanie Pawła Padocha z Jabłonkowa, tamże, str. 52-3.

⁴⁴⁾ Tamże, str. 13—14.

⁴⁵⁾ J. Łysek, *Beskidy, Zaranie Śląskie*, R. XIII (1937), z. 3, str. 130-1.

⁴⁶⁾ Zanotowaliśmy w Kamesznicy w sierpniu 1937 roku.

Henryka Redłowa

Huta

Dziesiątkiem kominów dymi i huczy
Rytmem zdyszanych maszyn,
Śpieszy się, śpieszy w wiecznej pracy,
Nagłymi wstrząsami straszy.

W nocy łuny na niebie zapala,
Fajerwerki z wrącego żelaza.
(Syczących węży pełna hala,
Pięknem zadziwia i przeraża).

Huta — pomnik pracy ze stali,
Pracy piękno, co porywa i grozi!
Tętnami maszyn dudni, wali,
Ognistym oddechem trwoży.

Z dziejów prywatnego szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim

Kursy Uzupełniające dla Dziewcząt w Cieszynie (1899—1930)

Budzone od r. 1848 przez narodową prasę śląską („Tygodnik”, „Gwiazdka”) uświadomienie narodowe robiło w drugiej połowie wieku XIX znaczne postępy, czego najlepszym dowodem jest od r. 1873 wybór posłów narodowych do ówczesnych austriackich ciał ustawodawczych. Ale brakło wtedy jeszcze tak ważnego czynnika, jakim jest szkolnictwo, bo polskim było tylko szkolnictwo ludowe, i to w stopniu pod wielu względami niedostatecznym, natomiast całe szkolnictwo średnie, gimnazja, szkoły realne i seminaria nauczycielskie były wyłącznie niemieckie. Po żmudnym, blisko dziesięcioletnim gromadzeniu funduszy otworzyła wreszcie po przełamaniu niezliczonych trudności Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego w r. 1895 pierwszą klasę prywatnego polskiego gimnazjum w Cieszynie, dostępnego na razie tylko dla młodzieży męskiej. Młodzież żeńska, o ile się chciała dalej kształcić, miała do wyboru tylko miejskie niemieckie szkoły wydziałowe. Dla tej młodzieży należało koniecznie coś zrobić.

Niebawem wyszła też w tej sprawie inicjatywa ze strony prywatnej. Chodziło przede wszystkim o wpływanie pod względem narodowym na dorastającą młodzież żeńską. W rok po założeniu gimnazjum wpłynęło dnia 8 października 1896 r. do c. k. Rady Szkolnej Krajowej w Opawie podanie, opracowane przez Hilarego Filasiewicza, dyrektora Tow. Oszcz. i Zal. w Cieszynie i późniejszego prezesa Macierzy, o pozwolenie na otwarcie „szkoły prywatnej dla młodzieży żeńskiej, która obowiązkowi szkolnemu już zadosyć uczyniła”. Podanie to opierało się na ustawie zasadniczej z dnia 22 grudnia 1867 r., l. 142. Celem nowej szkoły było

„przedłużenie nauki poza wiek szkolny, by dziewczęta te należycie przygotować do przyszłego powołania w domu i stanowiska w społeczeństwie”. Nauka miała być dwuletnia i odbywać się na razie tylko 2 razy tygodniowo, w środy i soboty po południu. Program miał uwzględniać: 1) język polski i literaturę, 2) historię polską, 3) nauki przyrodnicze, 4) pedagogikę w połączeniu z psychologią, 5) gospodarstwo domowe, i 6) higienę i pielęgnowanie chorych.

Nauka ta miała być płatna; uczennice miały płacić 5 złr miesięcznie, nadzwyczajne 1 złr od poszczególnych przedmiotów. Podręczniki miały być te same, jakie już były zaprowadzone w podobnych zakładach polskich w Galicji.

W skład grona nauczycielskiego mieli wchodzić: Parylak Piotr, dyrektor gimnazjum polskiego, jako kierownik i profesorowie dr Czuczynski Aleksander, Maternowski Marceł, Śnieżek Jan, Szybiński Władysław, kierownik zimowej szkoły rolniczej w Cieszynie i świeżo przybyły do Cieszyna lekarz dr Jan Hoeflich.

Podanie podpisali obok Hil. Filasiewicza ks. J. Londzin, pastor Fr. Michejda i dr Hoeflich.

Można było atoli z góry przewidzieć, że zawsze wobec polskości, zaznaczającej się w tej czy owej formie, wrogo usposobione niemieckie władze szkolne będą robiły trudności. I tak się też stało. Rada Szkolna Krajowa w Opawie pismem z dnia 11 XI 1896, l. 3397 odmówiła przyjęcia do wiadomości otwarcia nowego zakładu, ponieważ plan naukowy, który „prawie wyłącznie uwzględniał historię Polski, nie odpowiada wymaganiom austriackim”; nadto „powie-

rzenie kierownictwa dyrektorowi gimnazjum Parylakowi jakoby nie było wskazane”.

Dlatego w następnym podaniu (30 XI 1896) zmieniono „historię polską na powszechną z uwzględnieniem dziejów austriackich i polskich” i podano wykaz podręczników; kierownictwo w miejsce dyrektora Parylaka miał objąć profesor dr Aleksander Czuczyski. Ale tu znów Rada Szkolna ma wątpliwości, czy wyszczególnione podręczniki mają aprobatę ministerialną i kto będzie uczył higieny w miejsce dra Hoeflicha, który tymczasem odszedł do Dziedzic (26 I 1897).

Gdy te trudności usunięto, domaga się Rada Szkolna szczegółowego wykazu środków naukowych i tak dalej, chociaż wniesiony w tym samym czasie „Organisationsstatut der Höheren Fortbildungsschule für Mädchen” we Frydku został przez tę samą władzę odwrotnie przyjęty do wiadomości, bo chodziło o zakład niemiecki.

Ta gra z wnoszeniem podań i nieuwzględnianiem tychże trwała kilka lat.

Ponieważ tak długo nie można było czekać, dlatego rozpoczęto naukę z 17 zgłoszonymi uczennicami już w r. 1899 bez formalnego zatwierdzenia ze strony władz, jednakowoż starania w tym kierunku szły dalej. Szkoda, że w archiwum Macierzy Szkolnej brak zapisków o tych pierwszych czasach. Wiadomo tylko, że dla braku miejsca gdzie indziej odbywała się nauka w sali Czytelni Ludowej w hotelu Pod Wołem i pod jej firmą. Dopiero, gdy po założeniu prywatnej polskiej szkoły ludowej w r. 1900 nabyła Macierz Szkolna gmach przy ul. Sydonii (dziś ks. Świeżego), przeniosły się tam Kursy Uzupełniające dla Dziewcząt i odtąd aż do przewrotu miały tam stałą swoją siedzibę.

Pierwsze szczegółowe sprawozdania o ich rozwoju pochodzą od kierownika prof. Fr. Popiołka z lat 1902 i 1903. Z nich wynika, że nauczyciele w tych latach udzielali nauki zupełnie darmo. W r. 1902 przejęła Kursy na swój etat Macierz i miała za r. 1901-2

wypłacić nauczycielom remunerację ryczałtową według uznania, a w przyszłości za poszczególne lekcje wypłacać po 2 K. Z sprawozdania za r. 1902-3 wynika, że Kursy w roku tym liczyły 20 uczennic.

Tymczasem Rada Szkolna w dalszym ciągu podnosiła coraz to nowe trudności. Na podanie z dnia 27 lipca 1902 żąda wytłumaczenia, dlaczego nauka ma się odbywać tylko w środy i soboty i dlaczego aż w 5 godzinach z rządu. By uspokoić troskliwą władzę, komunikuje jej Macierz, że nauka będzie się odbywać tylko w 4 zamiast 5 godzinach. Wyczerpawszy wszystkie pozory, wreszcie w r. 1903 dała Rada Szkolna zezwolenie, wymusiwszy jeszcze zmianę w planie naukowym, że w miejsce historii będą wprowadzone roboty ręczne (Reskr. Rady Szk. Kr. z 25 XI 1903, l. 7018). Tak więc drobna ta skądinąd sprawa doczekała się załatwienia dopiero po 7 latach od czasu wniesienia pierwszego podania.

Odtąd już mogła się nauka na Kursach odbywać bez przeszkód. A ponieważ w następnych latach Rada Szkolna ani nie domagała się przedkładania rozkładu godzin i wykazu członków grona, ani nie przeprowadzała inspekcji, wprowadzono bez jej aprobaty, wbrew jej intencjom, ponownie historię polską w 2 godzinach tygodniowych. Nauka była zasadniczo bezpłatna, uczennice wpłacały bowiem na początku roku tylko 5 K tytułem wpisowego; wypłacanie skromnych remuneracji nauczycielskich wzięła na siebie Macierz.

Celem utrzymania ładu i porządku wniósł z początkiem roku szkolnego 1904-5 kierownik prof. Fr. Popiołek do Macierzy projekt przepisów dyscyplinarnych dla uczennic, wzorowanych na przepisach w rządowych szkołach średnich, do których się odtąd stosowano. W tym czasie też położono podwaliny pod podręczną bibliotekę polską, koniecznie potrzebną przy nauce języka polskiego. Z nikłych początków wzrosła ona w przeciągu lat kilkunastu do blisko 300 dzieł. Uczennice korzystały z niej na

ogół gorliwie, bo niejedna przeczytała w ciągu roku kilkadziesiąt dzieł. W bibliotece tej znalazły miejsce przeważnie arcydzieła prozy i poezji polskiej obok pewnej ilości popularnych dzieł naukowych. Niezależnie od tej biblioteki istniała jeszcze biblioteka podręczników szkolnych, z której korzystać mogły uczennice biedniejsze. Do niej należały Wypisy polskie, Dzieje ojczyście K. Rawera i podręczniki do pedagogiki, higieny, i gospodarstwa domowego.

Od czasu objęcia kierownictwa przez profesora J. Galicza w r. 1905 zaczęto na Kursach wydawać świadectwa według skali oceny, przyjętej w ówczesnych szkołach średnich. Rok szkolny podzielono na 3 równe okresy konferencyjne i z końcem roku wydawano świadectwa. Było to niewątpliwie zachętą dla pilnych i sumiennych uczennic, dla których oprócz tego na wniosek kierownictwa Macierz przeznaczała piękne nagrody w książkach, wręczanych im razem z świadectwem podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego. Ale szczególną atrakcję, i to przez cały rok szkolny, stanowił zawsze śpiew, w który dużo nadzwyczaj sumiennej pracy przez długi szereg lat wkładał b. dyrektor szkoły wydziałowej śp. Wojciech Marek, którego też główną zasługą pozostanie spopularyzowanie w szerokich kołach na Śląsku pieśni polskiej.

Rychło wyłoniło się zagadnienie, w jaki sposób należałoby pokierować naukę na Kursach, ażeby absolwentki mogły z niej odnieść jaką praktyczną korzyść. Pewna okoliczność kwestię tę wysunęła; w r. 1906-7 mianowicie urządziło Pol. Towarzystwo Pedagogiczne w Cieszynie specjalny kurs przygotowawczy dla kandydatek pragnących się przygotować do egzaminu na nauczycielki robót ręcznych, uwieńczony skutkiem pomyślnym. Zwrócono przy tym uwagę, że funkcję tę w przyszłości powinny objąć Kursy i obok pierwszostków ogólnokształcących zapewnić uczestniczkom pewne korzyści materialne. Odpowiedni projekt wniósł w porozumieniu z prezesem H. Filasiewiczem do Macierzy

prof. Galicz z początkiem roku 1909-10; projekt ten uwzględniał obok dotychczasowych przedmiotów naukę szycia, pedagogikę z metodyką robót ręcznych i rysunki, które też znalazły się w planie naukowym na najbliższy rok szkolny.

Ciekawym, że opawska Rada Szkolna po latach milczenia znów sobie przypomniała Kursy i zażądała od Macierzy wniesienia podania o zezwolenie zatrudniania na nich nauczycieli gimnazjalnych, do czego nie trudno było się zastosować, zresztą zupełnie o nie się już nie troszczyła.

Wobec zwiększenia się liczby przedmiotów rozłożono naukę na trzy popołudnia, na poniedziałki, środy i soboty, przeznaczając poniedziałki na naukę przedmiotów specjalnych, za które uczennice płaciły osobne czesne, podczas gdy Macierz finansowała naukę przedmiotów ogólnokształcących.

Z przeprowadzonych koniecznych wówczas zmian najważniejszą jest ta, że naukę historii polskiej, której dotąd udzielano wspólnie dla wszystkich uczennic, odtąd celem pogłębienia traktowano oddzielnie dla każdego kursu.

W tym samym mniej więcej czasie posunięto się jeszcze o krok naprzód i pomyślano o kształceniu mistrzyń ochronek, wprowadzając w plan naukowy naukę robótek freblowskich i metodykę tychże według wskazówek udzielonych kierownictwu uczelnie przez Dyрекcję Seminarium Żeńskiego w Krakowie.

Odtąd uczennice korzystające z nauki przedmiotów specjalnych zdawały egzaminy kwalifikacyjne na nauczycielki robót ręcznych i mistrzynie ochronek, pierwsze w Cieszynie, drugie natomiast w pierwszych latach w Krakowie. Odtąd co roku po kilka a nawet kilkanaście uczestniczek Kursów zdawało egzamin kwalifikacyjny bądź na nauczycielki robót ręcznych, bądź na mistrzynie ochronek, a dosyć częste były wypadki, że zdawały obydwie. W ten sposób umożliwiało się osiągnięcie celu praktycznego. Wprowadzenie nauki księgowości

w r. szk. 1912-13 okazało się nierealnym wobec braku podówczas w Cieszynie odpowiedniej rutynowanej siły nauczycielskiej.

Ale bądź co bądź przy tym wszystkim główną rolę zawsze odgrywało uświadomienie w kierunku narodowym. Nie zapomniano też o potrzebie budzenia miłości i należytego odczucia piękna kraju rodzinnego. Temu celowi służyły wspólne wycieczki. Urządzano je zazwyczaj w wigilię Zielonych Świąt, korzystając z wolnego dnia w ówczesnych szkołach średnich. Wycieczki te skierowywano w piękne góry naszego Beskidu, np. na Praszywkę, Ropickę, Jaworowy, Czantorię i Stożek, przy czym w miejscach spoczynkowych były one urozmaicane pięknym śpiewem chóralnym i miłą zabawą towarzyską, tak iż niewątpliwie wspomnienia ich po dziś dzień tkwią w pamięci wszystkich uczestników.

Na wyszczególnienie zasługują także wieczorki muzykarno-wokalne z doborowym programem, które w ostatnich latach przedwojennych co roku urządzano w Domu Narodowym. Połączone z odpowiednio dobranymi sztukami dramatycznymi ściągały zawsze do sali liczne zastępy naszej publiczności z miasta i okolicy i wywoływały jak najlepsze wrażenie.

Od czasu wprowadzenia przedmiotów fachowych, urządzano w ubikacjach szkolnych z końcem każdego roku szkolnego wystawy robót ręcznych i rysunków, które były licznie zwiedzane. Równocześnie stanowiły one obraz całorocznej pracy w tych przedmiotach.

Co do frekwencji, to była ona z początku dosyć niska. Rozpoczęto pracę z kilkunastoma zaledwie uczestniczkami; w późniejszych latach liczba uczennic przekraczała przeciętnie 20, by w ostatnich latach przedwojennych podnieść się do przeszło 50. Tu zaznaczyć wypada, że znaczny poczet kandydatek pochodził ze Śląska zaolziańskiego (późniejszego zaboru czeskiego), jako że te części powiatów, cieszyńskiego i frysztackiego, pod względem uświadomienia naro-

dowego górowały nad innymi. Wszystkich uczennic w okresie 1899—1923 liczyły Kursy przeszło 600.

Z czasem wszystko się zmieniło. Wojna spowodowała 1½-roczną przerwę w nauce z powodu braku miejsca, gdyż gmach polskiej szkoły ludowej zajęło wojsko. Wznowiono ją dopiero w marcu r. 1917 w ograniczonych rozmiarach po ustąpieniu wojska z budynku. Jesienią tego samego roku otwiera Macierz prywatny polski kurs seminarialny żeński z koedukacyjną polską szkołą handlową, co się niekorzystnie odbiło na frekwencji na Kursach Uzupełniających, które stopniowo traciły prawie zupełnie charakter ogólnokształcący i zamieniły się w kursy fachowe, przygotowujące przede wszystkim uczennice do egzaminów na nauczycielki robót ręcznych i mistrzyni ochronek. Nauka była odtąd prawie codzienna, przy czym godziny przedpołudniowe poświęcone były praktyce w miejscowych szkołach powszechnych i ochronkach. Zaznaczył się przy tym ogromny wzrost frekwencji uczennic z Górnego Śląska, których liczba dochodziła już, a czasem nawet przekraczała corocznie setkę. Egzaminacje kwalifikacyjne zdawały one przed utworzonymi przez W. O. P. w Katowicach komisjami egzaminacyjnymi przy otwartym w r. 1919 Państwowym Seminarium Żeńskim w Cieszynie.

Nadmiar nauczycielek robót i otwarcie w r. 1929 specjalnego Seminarium Ochroniarskiego z 3-letnim planem naukowym w Mysłowicach pociągnęło za sobą ostateczne zlikwidowanie Kursów Uzupełniających Macierzy, które przez przeszło 30 lat wypełniały, chociaż tylko częściowo, lukę w kształceniu młodzieży żeńskiej, która dziś, w zmienionych z gruntu warunkach ma nieograniczony wolny dostęp do szkół średnich wszystkich kategorii i nie jest już nawet w najmniejszej mierze narażona, jak dawniej, na wynaradawianie.

W całym okresie istnienia Kursów udzielali na nich nauki profesorowie gimnazjum polskiego, nauczyciele polskiej

szkoły ludowej i wydziałowej Macierzy, paralelek polskich przy państwowym niemieckim seminarium i wreszcie obydwu polskich seminariów, męskiego i żeńskiego w Cieszynie. Zbyt długi to szereg, ażeby wszystkich szczegółowo wyliczać. Funkcje kierowników pełnili profesorowie: Michał Janik (1899—1900), Jan Kukucz (1900—1901), Franciszek Popiołek (1901—1905) i dr Jan Galicz (1905—1921). W późniejszych czasach, gdy Kursy te

przybrały już prawie wyłącznie charakter kursów fachowych, zawiadywali nimi nauczyciele sem. Andrzej Jachymiak (1921—1928) i Rudolf Kubalok (1928—1930).

Powyższy krótki szkic wykazuje, ile trudów i mozołów wymagała w tak niedawnej jeszcze przeszłości praca narodowa i oświatowa, zanim udało się przełamać wszystkie piętrzące się trudności i osiągnąć w tym czy owym kierunku jakiegokolwiek, chociażby nawet najskromniejsze wyniki.

Rudolf Niebrój

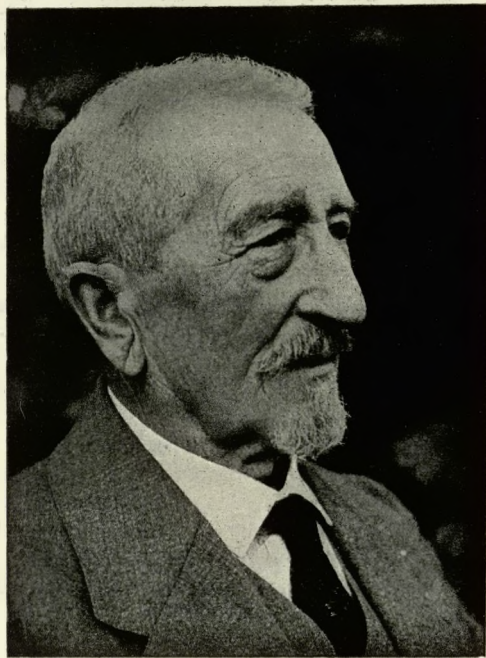
Stary oracz

*Chodził za pługiem lśniącym stałą,
Wpatrzony w świeże skiby roli,
Która się zboża złotą falą
Przystraja jeśli Bóg pozwoli.
Chodził zmęczony w ciężkim trudzie,
Pot z jego twarzy piła gleba
A w każdej ornej ziemi grudzie
Widział czarniutki kawał chleba.
Chodził zmęczony żarem słońka,
Modlitwę korną szepcząc Panu,
Krzepił go tylko głos skowronka
I duma rolniczego stanu.
A w południowym słońka żarze,
Gdy spoczywały wołki siwe,*

*On pot ścierając ze swej twarzy,
Szeptem przemawiał czasem tkliwie:
„O już niedługo druhu stary
Pługu stalowy pójdziem razem.
Niedługo świat opuszczę szary —
Spocząć pod ciężkim grobu głazem.
O już niedługo mój skowronku
Spod nieba będziesz dla mnie nucić,
Bo ja do ziemi, naszej matki,
Jako syn wierny muszę wrócić.
A wy mnie wołki, druhy miłe
Ostatnią naszą wspólną drogą,
Hen odwieziecie na mogiłę,
Hen, ku cmentarnym świętym progom.”*

Agnieszka Dobrowolska

Muzeum Miejskie w Bielsku



*Edward Schnack,
założyciel Muzeum Bielskiego*

Pośród muzeów, powstałych na terenie województwa śląskiego, Muzeum Bielskie zajmuje trzecie miejsce po Muzeum Katowickim i Cieszyńskim. Założycielem tego Muzeum jest p. Edward Schnack, były mistrz kominiarski, urodzony w Opawie, a przybyły do Bielska w 1877 r. Obecnie 86-letni p. Schnack poświęcił całe życie oraz sporo grosza na kompletowanie przedmiotów muzealnych dla miasta, które — jak sam mówi — wyszukiwał i skupował po prywatnych domach bielskich czy innych okolicznych miejscowościach, by je z czasem odnowić i przekazać dla Muzeum. Zaczątkiem zbiorów były eksponaty zgromadzone na Wystawę Zjednoczonych Muzeów Bielska-Białej w Miejskiej Strzelnicy w 1903 r., jak głosi afisz zachowany z tego czasu. Inicjatywa zaś stworzenia Muzeum była zasługą

ks. Artura Schmidta i bielskiej Rady Miejskiej, która po dzień dzisiejszy łoży na konserwację okazów muzealnych. W stanie obecnym natomiast Muzeum Bielskie otwarte zostało w 1931 roku.

Złożone z ośmiu pokoi, Muzeum posiada zbiory o charakterze bardzo różnorodnym. Do najpiękniejszych kolekcji należy dział przemysłu artystycznego, a głównie zbiór zabytków cechowych miasta Bielska, przeważnie wyrobów ślusarskich i cynowych, oraz dział sztuki kościelnej. Dział ten złożono z resztek uratowanych z kościoła drewnianego z Kamienicy (ryc. 2), zbudowanego w 1547 r., a zburzonego w 1899 r. Sądząc z fotografii, był to typowy drewniany kościółek śląski, ze spiczastą wieżą, spadzistym dachem i podcieniami. P. Schnackowi udało się ocalić z niego całą

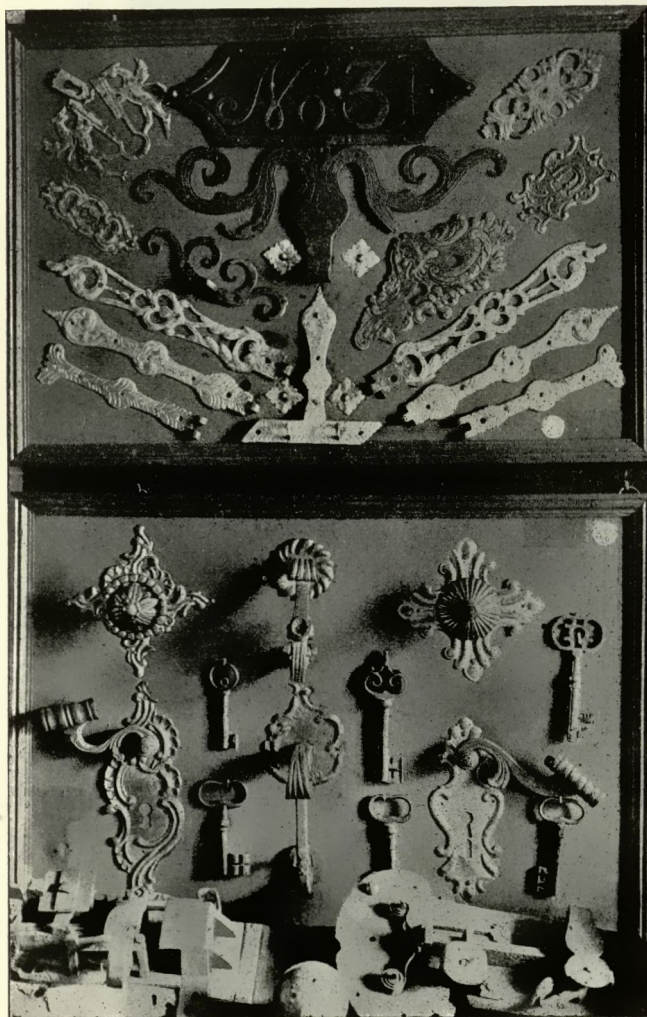


Ryc. 2. Część wnętrza ołtarzowej, latarnia i tabernakulum z Kamienicy



Ryc. 3. Latarnia gotycka z kościoła w Kamienicy

wnękę ołtarzową z balustradą, ambonę, tabernakulum, latarnię, kolumnę, znicze z ołtarza, obrazy, paramenty i szafę z zakrystii. Półkolista wnęka ołtarzowa jest wyłożona deskami, zdobnymi polichromią, która przedstawia Chrystusa z Krzyżem, oraz M. Boską na tle splotów roślinnych; pośrodku zaś umieszczono złożoną rzeźbę Ducha św.



Ryc. 4. Metalowe okucia, zamki i klucze

na ołtarzu z promieni. Malowidła stosunkowo dobrze zachowane, należą pod względem artystycznym do raczej udanych i pochodzą z XVII wieku. Przed ołtarzem biegnie balustrada z bramką pośrodku o szczycie późnogotyckim. Tabernakulum zaliczyć trzeba do cenniejszych zabytków gotyckich. Dołem wyrzynane niegdyś w rozety, potem założone tapetą z polichromią renesansową, przybiera górą formę pinaklu z maswerkami, kwiatonami, żabkami itp. Jest to ciekawa i w wysokim stopniu ludowa transpozycja w drzewie, kamiennych zabytków tego typu, znanych powszechnie w środkowej Europie. Złożona latarnia (ryc. 3) o drążku późniejszym, rzeźbionym w listki, też zdaje się być wzorowana na gotyckich kapliczkach z szkarpami, o charakterystycznych dla tego okresu przeźroczach z maswerkami. Pośród wymienionych zabytków wyróżnia się jeszcze piękna ambona renesansowa, której polichromia groteskowa wypełnia pola między pilastrami, stanowiącymi zasadniczy podział ambony. Na środku umieszczono datę 1533. Na koniec wypada wspomnieć o szafie zakrystialnej z XVIII wieku o barokowych gzymsach i okuciach, z dwoma medalionami na drzwiach, malowanymi w gałązki.

Bardzo obficie reprezentowany jest dział zabytków cechowych miasta. Żelazne wyroby ślusarskie z XVIII i XIX wieku należą do najcenniejszych. Widzimy tu rozmaite zamki z kluczami, klamki, antaby, okucia o pięknych rokokowych czy roślinnych zdobieniach (ryc. 4), okrągłe formy do andrutów tłoczone w biedermeyerowski koszyk z kwiatami, dalej lichtarze żelazne, moździerze, formy do odlewania świec itd. Specjalne zainteresowanie budzą godła cechowe wywieszane przed sklepem na ulicy. Godło cechu szewskiego, pochodzące z 1700 r., przedstawia trzy buty z cholewami w szklanej szafce, godło ślusarskie, klucz i serce przebite trzema strzałami, godło kowalskie z 1852 r., koło i podkowy, godło piekarskie zaś reprezentują dwa lwy z koroną, z bułką, preclem, rogalikiem i rzędem chlebów po-

środku. W godle stolarskim, wyrobionym w drzewie, widzimy piłę osadzoną na ramie, wokół której wiszą miniaturowe narzędzia stolarskie. — Duży zbiór stanowią też wyroby cynowe z XVII, XVIII i XIX wieku, jak puchary cechowe na nóżkach, zdobione w godła cechów, napisy itd., dalej misy, kubki, lichtarze, dzbany, na ogół odlewane jednak w Cieszynie. Tym cenniejsze są niektóre pośród nich, jak np. puchary, że wszystkie są datowane. Reprodukowane tutaj obiekty (ryc. 5), to puchar szewski (godła z butami), pochodzący z 1827 r., puchar tkaczy z lwem na szczycie, cały zdobiony w monety oraz rokokowe woluty na nóżce z roku 1774, oraz najstarszy, bo z roku 1699, puchar ślusarzy z patronem cechu (?) i kluczem na pokrywie, cały cyzelowany w wzór roślinny. Ornamentu dopełniają jeszcze głowy maszkaronów, którym przyczepiało się do pyska medale i odznaki z biegiem czasu zdobyte przez cech. Dział cechowy zamyka kolekcja pieczęci, sztandarów oraz skrzyń na akta i pieniądze. Najstarsza z nich malowana i z bogatymi okuciami, należąca do krawców (godło nożyce i żelazko), pochodzi z 1684 roku. Inne natomiast, jak dwie ślusarskie (godło klucze), dwie sukiennicze (godło dwa lwy, nożyce do strzyżenia owiec, czółna), stolarska z 1790 r. (godło piłą, hebel i inne narzędzia), pochodzą na ogół z XIX wieku, są fornirowane, a godła mają intarsjowane.

Na ścianach wisi mnóstwo tarcz z godłami cechów i herbami miasta oraz komplet narzędzi tkackich, służących do wyrobu sławnych sukien bielskich. Są to więc czółna do przrzucania nici przez wątek, grzebienie do czesania wełny, nożyce specjalne do strzyżenia owiec, a cały warsztat tkacki o drewnianych krosnach znajduje się osobno na drugim piętrze. Starannie zebrano próbki rozmaitych sukien bielskich, które ciesząc się światowym rozgłosem jako Drap Extra Superior, wędrowały już w XIX wieku na Wschód, do Arabii, Turcji, Persji, Chin, o czym świadczą napisy tureckie lub inne, gwiazdy itp.,



Ryc. 5. Puchary cechowe

umieszczone na szlaku sukna, oraz metalem nabijana drewniana matryca, służąca do drukowania owych napisów.

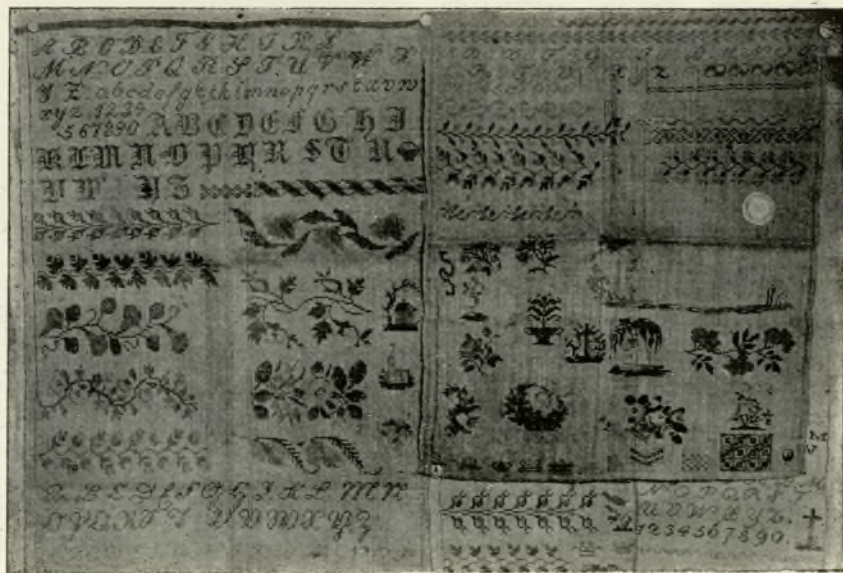
Do działu przemysłu artystycznego wypadnie włączyć jeszcze kilka okazów starej broni, sztandary, tarcze, srebrne sztucce, zegarki, bogate oprawy dyplomów zasłużonych mieszczan bielskich z 1840 roku, oraz zbiór ceramiki. Tu widzimy szereg okazów ceramiki ludowej, tj. wyrabianej dla ludu w Czechach, dwa talerze z herbami ks. Sułkowskich, dawnych właścicieli Bielska, ponadto porcelanę angielską, miśnieńską z XVIII i XIX w., kamionki z Bolesławca itp.

Interesująco choć skromnie przedstawia się zebrany w jednej gablotce kobiecy strój miejski. Wystawiono więc suknię narzeczeńską, białą jedwabną, przybraną górą koronkami, oraz suknię mężatki z czarnego

woalu na żółtym, atlasowym spodzie. Spód ten składa się z ciepłej, pikowanej watówki, przyszytej do obcisłego stanika. Jak wiadomo, watówki przyszyte do stanika noszą kobiety wiejskie na Śląsku w zimie. Daje nam to jeszcze jeden więcej dowód przenikania wpływów miejskich na wieś w zakresie strojów. Tak samo forma wutowanych czepców, o długiej krecie zachodzącej na kark i plecy i chroniącej od zimna, znalazła swoje reminiscencje w tiulowym białym czepcu (np. zaborskim), jako t. zw. niekiedy „strzecha”. Ponadto luźna i długa, czarna jedwabna bluza, dołem obszyta koronką, jest po prostu jakłą, noszoną powszechnie przez kobiety śląskie. Dalej poza kilkoma złotolitymi czepcami mieszczańskimi, pantofelkami srebrem haftowanymi, złotem haftowaną czerwoną aksamitną czapką korporancką, woreczkami na tytoń, wyszytymi perełkami i czepkami dzieciinnymi, widzimy trzy ciekawe wzorniki krzyżykowych haftów biedermeyerskich (ryc. 6). I znowu stwierdzić wypadnie, że owe gałązki, wianuszki, kwiatki,

a zwłaszcza alternująca gałąź roślinna, o łodydze prostej lub falistej, dalej korona, rodzaj drzewa życia zwanego u ludu trzepotką, motyw fali, czy t. zw. zawijoków, to jakby żywcem wzięte z cieszyńskich haftów krzyżykowych na kabotkach, z tym, że oczywiście proces był odwrotny. Wzorniki owe są datowane na r. 1859 i 1866, a jeden nawet opatrzony jest nazwiskiem hafciarki. Do tekstyliów zaliczyć trzeba jeszcze piękny adamaszkowy obrus z Jeleniej Góry, rozpięty na ramie. W kolorze szaroliliowym przedstawia widok miasta (Jeleniej Góry) z starymi wieżami i murami, bordiurę zaś wypełniają sceny rodzajowe z postaciami w rokokowych strojach, dostosowanych do epoki powstania obrusa, którą można ustalić na drugą połowę XVIII w. Jest to obrus typowy dla tekstylnej produkcji dolno-śląskiej z tego zakresu.

W dziale meblarstwa zebrano umeblowanie całego pokoju biedermeyerskiego (ryc. 7), o wnętrzu istotnie bardzo jednolitym i typowym. Stoi więc garnitur z kana-



Ryc. 6. Wzornik krzyżykowych haftów biedermeyerskich

pą, stołem i krzesłami, rzadkiej piękności szpinet, oryginalny sekretarz z szufladkami i kredens, serwantki ze szkłem i porcelaną, oraz interesujący okaz ażurowej kotłyszki biedermeyerowskiej na podium. Całości dopełniają niektóre wcale dobre portrety mieszczan bielskich z tego okresu oraz zegary, jak dwa empirowe z kolumnkami, jeden ścienny biedermeyerowski, jeden francuski złożony, z Neptunem zabijającym kirasjera. Ciekawy jest też ścienny zegar szwarcwaldzki z 40-kilową wagą, również z epoki biedermeyerowskiej (umieszczony w kaplicy). Uzupełnieniem kolekcji sprzętu są trzy szafy tyrolskie o charakterze ludowym. Jedna cała malowana w różyczki i sploty roślinne, o wcale barwnym wyglądzie, jest najbardziej wartościowa, druga (umieszczona w kaplicy) z r. 1807 przedstawia św. Mikołaja i Paulina, na dole zaś Zwiastowanie, trzecia z roku 1833, empirowa z zniczami

św. Weronikę i Ironikę, oraz winne grona i drzewa życia.

Wartość dokumentarną posiada zbiór starych fotografii i druków, jako to: zdjęcia nieistniejących już budynków i ulic miasta Bielska, starych okolicznych kościołów, oraz widok miasta według ryciny Johanna z roku 1801. Z druków natomiast trzy stare atlasy, oryginalne przywileje miejskie z pieczęciami woskowymi, przywileje i dokumenty cechowe, mapy ziemi cieszyńskiej i księstwa bielskiego, oraz rozmaite odezwy i dokumenty. Na reproduktowanej pieczęci (ryc. 8) z r. 1542 widzimy herb miasta Bielska, tj. pół orła i trzy lilie, z patronem miasta, św. Mikołajem u góry.

Na zakończenie wspomnieć trzeba o typowej dla starego miasta rzeźbie Neptuna z trójzębem z XVIII w., która zdobiła ongiś studnię na rynku bielskim, a którą lud nazwał „Jurkiem z widelcem”, rzekomo na



Ryc. 7. Pokój biedermeyerowski

wzór wrocławskiego Neptuna, zwanego „Gabeljoerge”. Jest tu wreszcie także kamienna tarcza z herbami ks. Sułkowskich dawnych panów Bielska, oraz pamiątka Tow. Spiewackiego, założonego w 1834 r. i Bractwa Kurkowego tj. sztandar z 1794 r. i tarcze malowane, a przedstawiające sceny z polowań, portrety i herby bractwa.

Do Muzeum należy jeszcze małe archiwum, biblioteczka i duży stosunkowo zbiór chrząszczy i motyli śląskich oraz egzotycznych, ponadto kilka odcisków paleontologicznych.

W związku z powyższym opisem podkreślić trzeba, że twórcy Muzeum Bielskiego należy się uznanie w całej pełni, nie tylko za piękny dar dla miasta, lecz przede wszystkim za zainteresowanie dla zabytków prze-

szłości, mimo że wykonywany przez niego zawód bynajmniej nie ułatwiał mu zadania. Kierując się podziwu godną intuicją, zgromadził na ogół przedmioty istotnie wartościowe. Jedno tylko pozostaje zastrzeżenie. Zbiór pamiątek z wojny, broni, kasków i sztandarów austriackich, portretów i biustów Franciszka Józefa powinien czym prędzej zniknąć, jest bowiem przykrym wtrętem w tym naprawdę dobrym jak na nasze stosunki Muzeum lokalnym. Należałoby również porobić dokładne podpisy pod eksponaty oraz uzupełnić tych kilka, które są, i to póki czas, pod osobistym nadzorem p. Schnacka. W rezultacie należy stwierdzić, że wysiłek p. Schnacka zasługuje na podziw i szacunek, tym bardziej, że został podjęty dla celów nie mających nic wspólnego z interesem osobistym.



Ryc. 8. Pieczęć miasta Bielska z r. 1542

Wesele górali istebniańskich

Odsłona IV.

(W izbie Janka kucharka Lojska w białej zapasce z matką Jankową przykrywają stół obrusem, w kącie „uolmaryja”, na ścianach obrazy ustrojone zielenią. Lojska śpiewa):

1. *Matko, matko, przikryj stoły,
Bo usz goszczcie idóm z doły,
Matka stoły nadkrywała,
Uod żalu sie rosplakala.*
2. *Wychowalas matko syna
Chmet ci go wojenka wżyna.
Wrócił z wojska za trzy roki
Zasz w szwiat poszły jego kroki.*

Matka:

Taki to nasze żywobyczy miły mocny Boże, natropisz sie z dziećziami a potym na uobludnóm staroszcz to sóm człowiek zostanie (*ustawiają dzieżę na środku izby*).

Lojska:

Tak kumotrziczko złoto! Ale pojmy usz teraski chutnie po tych wieszelników, niech jidom ku wieczerzi.

Matka:

Szak! pojmy, bo jím tam dobrze, ale tu by sie jedzyny mocka przechłódziło. Pojmy! (*Wychodzą.*)

(*Za chwilę okno się otwiera, zagląda do izby Zuska.*)

Zuska:

Nimasz żodnego (*ogłąda się i woła*): Burko, burko poj, pś, pś, pś! (*rzuca psa przez okno do izby i sama tędy wchodzi*). Doczkej Janiczku, jo czy z Haniczków miłoszcz popsujym, w jednej wodzicze psa i kocziczym umyjym, tóm wodóm dziyszkym uoblejym, niech sie sfas wdycki szfiat szmicje (*nabiera wody, myje pysk psa, później wyrzuca go oknem i szuka kota, wabiąc go*) kuć, kuć, kuć (*kot przychodzi, chwytą go i w tej samej wodzie myje jego pysk, później tą wodą polewa dzieżę, na której młoduha będzie przy czepieniu siedzieć i wtem w oknie pokazuje się twarz družby, który mówi*):

Družba:

Ho!

(*Twarz znika, Zuska przestraszona puszcza naczynie z resztą wody na ziemię.*)

Zuska:

Jezus! Maryja! toch sie zlynkla, kajż by sie było skryć (*wchodzi do „uolmaryje” i tam się chowie*). (*Wchodzi družba*)

Družba:

Przecach jóm tu zdo sie mi widzioł, dyć nimasz możne, aby to była sotóna lebo nocnica, uoto tyn kastrol miała w gorszczi (*podnosi go*). Muszim to uchronicz, aby

kiery na tym głowska nie przypod (otwiera „uolmaryjym” i tam go chce wstawić, Zuska wyskakuje i obłapia go).

Zuska:

Drużbiczkę nie powiesz?

Drużba

(przełknięty): Zuska, ty żesz to?

Zuska:

Joch to, jo, chciałach wiesz Hance dacz po cichutku kiery grejcar, aby żodyn nie widziół, a tysz prowie przisziel, joch szie zlynkła, zie to kieryszi cudzy.

Drużba:

To szie chwoli uod twojji stróny, ale to nejlepszi dacz Hance do rynki.

Zuska:

Ale nie powiesz drużbiczkę żech tu była?

Drużba:

A cóż mi dosz?

Zuska

(obłapia go i w lico całuje): Mosz; ale aż nikomu nie powiadosz (grozi mu palcem).

(Za sceną muzyka i śpiew):

Nie buj szie Haniczko

Nie bejesz miecz głodu.

Bo tu namłóczyli

Dwie mierzice bobu.

Nie buj szie Haniczko

Bo bejesz gaździnom

Wioneczek czy weznóm

Włoseczki zawinóm.

(Wchodzą kobiety i drużka z młoduchą)

Starościna (śpiew):

A poj że ty ma Haniczko do tej kumory.

Wszystkie (podsuwają jej dzieżę):

Bo usz momy tu dło тебе stół gotowy

Ty na nim bedziesz szadacz,

Głowiczek bedziesz trzymacz,

My vedymy z twej głowiczki wioneczek sjimacz.

A dómcy czy sto talarków za tyn wioneczek

I przyważymy czy za to bióły czepeczek.

Ty Haniczko, tysz nasza, tak Apostół ogłasza

I że miłoszcz u małżonka wyyncel przenasza.

(Sadzą Hanke na dzieżę. Janek u jej nóg z czapką w ręce, do której dają mu zdjęty z głowy wieniec. Drużbę mimo oporu wyrzucają za drzwi)

(Rozplatają wieniec i śpiew):

Pomału mie rozplotejcie

Włoseczków mi nie targejcie

*Dy mie mama plotowała
Włoseczków mi nie targała.
Zrobili ci Hanko czepieczek ze sieci
(:Niech czy sie:) na głowiczce szfieci.
Zrobili ci Hanko czepieczek ze złota
(:Bo siebie:) po wionku szyrota.
Włóźcie jej, włóźcie jej tyn czepieczek pilno,
(:Bo usz jest:) jej w głowiczkowym zimno.*

(Wianek zdjęty, rozwijają czepiec i dają go Hance pocałować)

Starościna:

Kiedy Panu Jezusowi krzyż żidzio dowali niyszcz, to go pocałował, a ty Haniczko tesz tyn czepieczek pocałuj, aby czy sie w nim wdycki dobrze powodziło.

(Śpiew):

*Bo będzie Haniczko wieszoloszcz miyni
Kiedy sie chłop rozjy, ucziekej do szizni.
Niech czy sie Haniczko cale zicz szczyjszchi
Abysz uod Janiczka nie dostała piyjszchi.*

Starościna:

Usz babeczki, usz! popatrzj Janiczku.

Zuska *(śpiew)*:

*Wylazła, wylazła, spod nolepy wróna,
Dziwej sie Janiczku jako twoja żona.*

(Hanka wstaje, a na dzicę chcą prędko usiąść družka i Zuska. Usiada Zuska, odpychając družkę. Hanka wstydliwie zasłania twarz rękami, kobiety wpuszczają mężczyzn. Janek całuje żonę, muzyka gra, śpiew):

*Pani młoda szczężała
Bo usz babóm została.
Pani młoda zacyjży
Za sztfierćankę piniyndzy.*

(Hanka tańczy z każdym mężczyzną. Potem Hanka kraje babkę i obdziela wszystkich, siadają za stół, na stół stawiają ser i chleb)

Starosta:

O Panie Jezu Kryste, kieryś na wiesielu w Kanie był i do nas tesz przicz, a racz szie ku nóm za goszczia stawicz, a ty dary, co bedymy bracz a uziwacz, racz nóm też pobłogosławicz *(śpiew uroczysty)*:

1. O Bozie wszechmogóncy
*Ty nas ziwisz w swej mocy
Pożegnej nas tu społu
Teras fszceckich u stołu.*
2. O Boże w Trójcy szfitynty
*W dobroczy niepojnty,
Ty kieruj serca nasze
Teraz i w kajżdym czasie.*
3. Pożegnej nam oboje
Pokarmy i napoje

*O jedziny Boże nasz,
Kiery fszecko w rynkach masz.*

(Starosta modli się Ojcie nasz i Zdrowaś)

Starosta:

Jakoś Panie Jezusie rozmnoził i pobłogosławił chleb, tak rozmnoż i pobłogosław tym młodym małżonkóm w całym ich zicziu, jakosz przemiynił na wieszelu wody we wino, tak przemień kajždy smutek im w zicziu na radoszcz aż na wieki — Amyn.
A jydzce też ludkowie, jydzce, aby sie młodym statek chowoł.

Starościna:

Coby mieli cieliczki jako w lesie jedliczki, a byczki jako w lesie bucuki.

Družka:

Joch sieadowała, że sie tesz chnet bedym wydowała.

Janek:

Czysz sie na stołek sziedziecz nie dostała?

Družba:

Zuska jom przedbiegła.

Zuska:

Jo pierszo sziedła na stołek po młodej, ale czy by mie chzioł kiery? bodej...

Starościna:

Parcie, Zuska tu snami, a ludzie padali że strasznie Hance zowiszczci, dycz bezmali żesz miała koczkym ze psym mycz a tom wodóm polywacz, aby sie młodzi tak mieli jako pies z kockóm.

Zuska (*placze*):

Wiele usz tesz to szfiat człowieka niewinnie uobszczeko.

Družba:

Dycz Zuska chciała Hance na czepiec dacz.

Zuska: (*wyjmuję zza stanika w supelku pieniądze i mówi*):

Mosz Haniczko na czepieczek na bioly,
Aby czy sie czorne oczka wdy szmioly.

Družba (*zbiera na talerz i śpiew*):

*Pojydzce se, popijczce se
Moji mili goszcze.
A potym sie na czepieczek
Młodej pani złoźczcie.*

Starosta:

*Dejmy kajždy pora złotych
Dy w sercu ochota,
Żodyn nie bedzie banowoł,
Bo Hanka szyrota.*

Družba:

*Jo nie powiym ani uo tym,
Że sie Zuska skryła,
Bo ta jejo gymbulinka
Strasznie dobro była.*

Zuska:

*Nie plecz chłopcze (grozi mu)
Nie rżónc uo tym, żech cie całowała,
Bo jo jeszcze nigda w swoim
Ziczin nie kochała.*

Starosta:

Węźcze se usz tam kucharki ty prózne miski, a tosz docze nóm co jeszcze?

Kucharka:

Dómy wóm, dómy, bo was rade mómy. Moczaninym niesymy.

Starosta:

A my to radzi jymy.

Družba:

Ale co zaspiywejcie.

Zuska:

Zaspiywejmy družbowi, niech sie uon o tym dowiy (*śpiew*):

*A nie wiysz ty družbiczku
Co družiczka mo?
A una mo ruziczkm,
To dło тебе družbiczku,
Una czy jom do!*

Družka:

A Jankowi tesz zaspiywejmy:

*A nie wiysz ty młody pan
Co młoducha mo?
A una mo tulipan,
To dło тебе młody pan,
Una czy go do!*

Družba:

Janek, jo was jeszcze poczynstujym, aby wasze dzieci miały bogatych rodziców.
Na zdrowi!

(*Trzask we drzwi garnkiem, przestrach, za drzwiami krzyk*)

Kucharka:

O jej... jej... jej... alech sie tesz to strasznie uoparziła, niysłach polyfkym wiycze
i pram jech jom fszeckóm pod progym wylóła, ale mie tesz to piecze i boli, boli i mu-
szim iszcz do dochtora, a grosziczka ni móm.

Starosta:

Trzeba bedzie sie słozicz, aby przestało bolecz (*obchodzi około stołu z dużą łyżką
i zbiera datki*). Tósz Pónboczek wóm tesz zapłacz ludkowie.

(*do kucharki*)

A usz cie nie boli.

Kucharka:

Niy, jyny kapke szfiyrbi.
(*Wnoszą mięso na misie*)

Drużba:

*Ludkowie jydze, nic sie nie wstydze,
Szak to dziszka wieszeli, wieszeli,
Jo bych szie tesz żynił, dybych szie nie wstydził
Że macz bedóm wiedzieli.*

Czakej Jurku bracie, jo czy też zaspiywóm,
Co besz robił z żónkóm miłom.

(Śpiew):

*W niedzielickym do koszcziola
W pyndzialek szie napicz,
We wtorek szie porachowacz,
We strzodym zapłacicz.
We sztfortek sie kapym przespacz,
W pióntek szie sprzechodzciz,
W sobotym szie żónki spytacz
Cóż bedymy robicz.
A jidź że ty stary gidzie
Co szie bedziesz pytoł,
Jutro bedzie niedzieliczka
To zasz bedziesz tutoł.*

Młoducha:

Ale to hóncfucko bojtko, tak tam gazdować nie bedymy.

Drużka (Śpicwa):

*Rano stowej, choc po cichu, by szie chłop nie zbudził,
Jak sie rozjy bycz po czichu, aby cie nie wybił.
Tabaki mu wdycycki nakup, dobre mu warzywej,
A swojigo ja Haniczko miecz szie nie spodziywej.*

Starościna:

Ale, ale, tak źle wcale w żicziu nie bywuje,
Dobry chłopek wdycycki sfojóm żónkym rod miłuje.

Drużba:

A prowda to panie starosto, iże jak chłop baby nie bije, to ji wątroba gnije?

Starosta:

Dobrej bicz nie trza, a złóm chocby żesz bił, to ji tak nie naprawisz. Coszi my usz
zedli, teras by to utrżójszcz była trzeba.

Zuska:

Isto ujcizku, niech muzyka zagro.

Starosta:

Gajdosze pieknie was proszym, boszkanego grejcie, nic sie nie starejcie.

(Robią koło, w środku starosta z chustką śpiewa):

*A czy jo jest pies pruski,
Kujom na mnie lancuszeki.
A czy jo jest poddany,
Kujom na mnie kajdany.*

Starościna:

O wyszijym, wyszijym,
Jaszinkowi koszulym.
A tak mu jom zwykłodóm,
Aż jo sie mu spodobóm.

Drużba:

Dy jo jechoł z Warszawy
Pieski na mnie warczały.
A kocziczki myr, myr, myr,
Zjadły szcze mi storby syr.

Drużka:

Bioły taniec nom zagrejcie muzykanci!

(Śpiew):

1. O tańcujmy, tańcujmy,
Jyny pieca nie psujmy.
Piec przido szie na zimym,
Nie kajżdo mo pierzinym.
2. O tańcujmy, tańcujmy
A chłopcóm szie radujmy...
Jyny na nich mrugnymy,
Kopa ich miecz bedymy.
3. O tańcujmy, tańcujmy —
Szfarnych chłopców miłujmy.
Cósz lepszigo na szfiecze
Jak tesknica weźnie cziel

Drużba:

Zrobmy koło, kołusinko, a ty Janku, Hanulinko my sie sfami zakrynczymy, a potym was tesz dzwignymy (tańczą, później dźwigają młodych i drużbów na stolkach, potem tańczą kołomajkę, śpiew):

Kowolowo Maryna
Papiyrowe bóty ma,
A jak se jich uobuje,
Kołomajkym tańcuje.
Kołomajka fik, mik, mik,
Uożynił szie sukiynik,
A wzón siebie za żónym
Kowolowóm Marynym.

Zuska:

Jeszcze mie zagrejcie (śpiew):

Gdo mie dziszka wytańczy,
Tymu szie to uopłaczi.
Gdo mie dziszka polechce,
Tyn dostanie co zechce.

Zasłona spada.

K o n i e c.

Roździeńsciana

W kręgu poematu Walentego Roździeńskiego

Od pierwszej zbiorowej recenzji z dotychczasowej literatury odnoszącej się do W. Roździeńskiego i jego poematu (por. *Zaranie Śląskie* z czerwca 1936 r. XII, 2, str. 101—4), pomnożyła się ta literatura wydatnie o nowe sprawozdania, artykuły, a nawet osobne rozprawki. Przyczyniło się do tego nowe, pełne już wydanie tekstu w Bibliotece Pisarzy Śląskich, trzecie już z rzędu, skoro drugim trzeba nazwać skróconą edycję z r. 1933.

Zanim jeszcze ukazał się całkowity przedruk utworu Roździeńskiego, p. L. Łakomy starał się częściowo uzupełnić moje skrócone wydanie z r. 1933 ogłaszając w swej *Ilustrowanej monografii województwa śląskiego* (Katowice 1936, str. 59—62) niektóre fragmenty, uzyskane w odpisie z gnieźnieńskiego unikat. W ten sposób znalazł się tu wstępny wiersz łaciński Muroviusa, potem wiersz o czapli bez podania jakiegokolwiek tytułu, obcięty o osiem pierwszych wierszy (o czym wydawca wcale nie wspomina), wreszcie dołączono tu wiersz dedykacyjny. Cała ta rewelacja nosi napis *Początek najstarszego dokumentu o hutnictwie i kuźnictwie śląskiem*. Dla rzetelnego znawcy istotną wartość mógł mieć jedynie wiersz dedykacyjny Roździeńskiego. Notuję te szczegóły, ażeby nie pominąć i takich śladów zainteresowania się naszym hutnikiem-literatem.

Wielokrotna korekta wydania z r. 1936 nie zdołała wypłenić bez reszty wszelkich omyłek druku (na str. 3 winno być *Murovius* zam. *Muronius*, w. 636 *Na on czas* zam. *Ne on czas*, w. 690 *nie było* zam. *ne było*, w. 1044 *skalę* zam. *skale*, w. 1661 *łupę* zam. *łunę*, w. 1868 *w milirzu* zam. *milirzu*, w. 1991 *Og*, zam. *Od*, na str. 90 w tytule *Kuźnicznego* zam. *Kuźniczego*, w dziale przypisów na str. 97 w. 5 od góry *odstępstw* zam. *odstępów*, na str. 104

obj. do w. 985 data 1590 zam. 1690). Na karb wydawcy już, a nie składacza i korektora, zapisać trzeba ów istotnie przykry lapsus w w. 1345 *wizerze* zam. *w lizerze* i odpowiedni przypis zupełnie błędny. Poprawił to prof. Sinko. Zastrzegłem się z góry we wstępie do przypisów, że daleko jeszcze do pełnego, wszystkie niejasności tłumaczącego komentarza. Jedynie zespół różnych specjalistów może taki komentarz opracować. Wydanie z r. 1936 jest pierwszym krokiem, podstawą dla takich komentarzy, które kiedyś, zespolone w zwartą całość, wejdą w skład pełnego, krytycznego wydania. Choćbyś bowiem cały obszar Rzplitej przewędrował, nie znajdziesz między największymi erudytami takiego, który by wyczerpująco zdołał wyjaśnić zarówno szczegóły historyczne jak geologiczne, mitologiczne i techniczne, demonologiczne i językowe, hutnicze i heraldyczne, związane z tym utworem. Pełne wydanie domagało się m. i. jakiejś mapki, gdzie oznaczonoby wymienione przez Roździeńskiego kuźnie na polskich obszarach językowych, na kształt tej, którą K. Kozłowski dołączył do swej pracy o *Kopalniach klucza sławkowskiego* (Bibl. Warsz. 1889). Zabiegałem o taką mapkę u specjalisty, dostarczyłem potrzebnych materiałów; przyrzekł — i nie dotrzymał przyrzeczenia. Aby objaśnić niektóre wyrazy, zwróciłem się do redakcji Słownika staropolskiego z odpowiednim spisem — odpowiedzi się nie doczekałem. Intrygowały mnie możliwe dialektyzmy w tekście, umyślnie interpelowałem o nie znawcę; oświadczył, że ich tam prawie zupełnie nie znać. Naszukałem się sam i różnych uczonych w piśmie nagabywałem o mistycznych Sfistonów; szukali, nie znaleźli. A co za historie były z owym Rutinusa *Itinerarium S. Scripturae*, skoro nawet w specjalnej bibliografii, wertowanej na różny sposób w Instytucie biblijnym w Rzy-

mie z takim specem jak O. Semkowski T. J., nie mogliśmy go znaleźć! Wszystko to razem daje chyba miarę włożonej w komentarz zabiegliwości.

Widząc więc, że niektóre przeszkody okazują się niepokonalne, że w naszych warunkach jednostka, wydająca tekst, całymi latami musiałaby kołatać o informacje, trzeba było wydać utwór zadowolając się niezupełnym komentarzem. A trzeba go było wydać, aby nam wstydu nie zrobili inni wydając całość Rożdzieńskiego w przekładzie na obcy język. Słży już w tym kierunku wcale poważne zaciegi. Może o tym wszystkim nie wiedzieli moi łaskawi recenzenci, ale choćby teraz muszę i na to zwrócić im uwagę.

Dzieło Rożdzieńskiego z biegiem lat zyskiwać będzie na znaczeniu, postać jego rósć będzie w historii staropolskiej kultury. Zapewne też rychło doczekamy się na Śląsku pomnika godnego ojca polskich hutników. Z prawdziwą przyjemnością dowiaduję się, że gmina Szopienice, do której należy dawny Rożdzień, zamierza wmurować w jedną z hut tablicę pamiątkową ku czci Rożdzieńskiego. Może nawet ten piękny pomysł już się stał rzeczywistością.

W miarę jak rozszerzać się będzie zakres badań nad Rożdzieńskim i jego umiłowanym „szlachetnym dziełem żelaznym” bogacić się będzie literatura odnosząca się do dziejów naszego hutnictwa i trzeba ją będzie pilnie rejestrować. Już dziś trzeba o tym pamiętać. Dobrze się więc stało, że inż. Stefan Płuszczewski ujął w całość i zestawil *Literaturę polskiego hutnictwa do połowy XIX wieku* (Katowice 1936, odbitka z „Hutnika” VIII, 8, str. 32). Nie wiem, czy wśród najdawniejszych wzmianek o górnikach, kopiących rudę srebra na Śląsku, zanotowano to, co czytamy w t. zw. „bulli złotej” z r. 1136. Potwierdzono w niej arcybiskupom gnieźnieńskim prawo do dochodów z bytomskiego przemysłu górnico-hutniczego. Czytamy więc tam taki passus: »Item villa ante Bitom, que Zuersov dicitur, cum rusticis argenti fossoribus«. Z publikacji pominiętych w bardzo cennej pracy

inż. Płuszczewskiego dodałbym jeszcze mój szkic *Staropolski poemat o górnikach i hutnikach* (Przegl. Współczesny 1933, XII. z. 138, str. 112-124). Wreszcie należałoby też uwzględnić odpowiednie ustępy w Moszyńskiego *Kulturze Słowian* (zwłaszcza t. I, str. 359 i n.).

Przed ponownym wydaniem *Officiny* (korzystając z uprzejmej informacji dra Barycza) zapoznałem się z poematem Wintera *Fabrilium Silesiae officinarum fodinarumque descripto*, ażeby stwierdzić, czy tu nie znajduję jakich związków utworu Rożdzieńskiego. Wynik tych poszukiwań był negatywny, po przestąpieniu więc tylko na krótkiej informacji we wstępie (str. X i przypis). Zdając sobie jednak sprawę z wartości tego utworu podsunąłem Instytutowi Śląskiemu myśl wydania tego rzadkiego druku wraz z polskim przekładem. Z chwalebą starannością, z wyczerpującym wstępem i przypisami wydał Wintera kolega Wincenty Ogrodziński (Bibl. pis. śląskich VI). Wydawca stwierdził również we wstępie zupełny brak śladów znajomości tego utworu w dziele Rożdzieńskiego (str. XXX). W przypisie do w. 61 (str. 32) na podstawie Schwenckfelta poprawia tu wydawca nazwę *Heyelen* w w. 823 „Officiny” na *Heiden*, co odtąd należy uznać za obowiązujące.

Należałoby teraz przejść choćby pokrótce recenzje, jakie się ukazały od chwili wydania pełnego tekstu *Huty albo warstatu z kuźniemi*. Z dawniejszych a pominiętych w cytowanym tu na wstępie artykule *Zarania Śląskiego* — przytoczę recenzję wydania z r. 1933 pióra W. Weintrauba pt. *O żelaznym dziele* (Tyg. Ilustrowany z 11 II 1934 str. 108). Nawiązuje tu autor do najdawniejszej u nas poezji pracy tj. do łacińskiego *Salinarum Vielicensium descriptio* Schroetera z r. 1553; w utworze Rożdzieńskiego widzi słusznie wiele materiału na rodzajowe obrazki, podkreśla sporą w nim dozę hutniczego folkloru i walo-ry końcowego wiersza, który „należy bezsprzecznie do poezji”. W notatce o *Officinie*, umieszczonej w »Rocznikach dziejów gospodarczych i społecznych« z r. 1934 (III, str. 508) zaznaczył prof. J. Rutkowski wartość

działa Rożdżeńskiego dla dziejów techniki hutniczej głównie ze względu na „Porządek gospodarstwa kuźnicznego”. Po ukazaniu się całości poematu pojawił się artykuł St. Kasztelowicza (Zaranie Śląskie XII, 4, 1936, str. 268—70) o charakterze informacyjnym oraz recenzja T. Mikulskiego (*Pion* nr 51—2, z. 27, XII, 1936, str. 13—14) nie wnosząca do wiedzy o Rożdżeńskim jakichś nowych stwierdzeń.

Nie można powiedzieć, aby omówienie przedruku *Officyny* w dodatku niedzielnym do I. K. C. z 10 VIII 1936 przez R. można przyjąć bez zastrzeżeń. Pomijam bardzo przykre przekręcania i błędy (*Ks. Furmankiewicz* zamiast *Formanowicz*, *dra Brayera* zam. *Barycza*, r. 1495 zam. w. (wiersz) 1495). Recenzent sądzi, że źródłowe zbadanie erudycji humanistycznej Rożdżeńskiego rzuciłoby wiele światła na jego studia i wykształcenie. Ale takie zawzięte szukanie źródeł nie zawsze do celu prowadzi. Szukając ich zbyt daleko w czasie i przestrzeni, można bardzo łatwo przeskoczyć źródła bliższe a więc bardziej bezpośrednie, które jednak tę domniemaną erudycję silnie ograniczają. Skoro bowiem Rożdżeński np. z postylli Mathesiusa — o czym na innym miejscu obszerniej piszę — różne szczegóły (bez większego trudu i wertowania różnych, wymienionych na marginesie, autorów) sobie wypisał, to już to jedno bliskie co do czasu (z drugiej połowy XVI w.) źródło bezpośrednio redukuje pokaźnie poczet poznanych w oryginale tekstów. Otóż tego „wypisywania z ksiąg wskazanych przez samego poetę w przypiskach” na taką skalę, jak sobie to R. wyobraża, nie było. Czy „znałże wiele rudy” różni się znaczeniem od „natrafili na obfitość rudy” — śmiem wątpić. Natomiast bez żadnych zastrzeżeń trzeba przyjąć poprawkę w *Izerze* zam. *wizerze*, co tekst Schwenkfeldta potwierdza. Supozycja co do utworu Wintera jako „głównego” — zdaje się — źródła poematu Rożdżeńskiego — z miejsca spaliła na panewce.

Najobszerniej omówił moje wydanie lingwista prof. Klich w artykule p. t. »Krytyczne

wwagi o drugim [?!] wydaniu Rożdżeńskiego „*Officina ferraria*” (Prace filologiczne XVII, str. 157—171). Na tak obszerną recenzję wypadało odpowiedzieć osobno, co też doraźnie uczyniłem (por. Zaranie Śląskie XIV, 1, str. 44—47, r. 1938). Tutaj więc powtórzę w krótkości, że recenzja ta ogranicza się wyłącznie do spraw językowych, wskazuje na kilka oczywistych błędów drukarskich polegających na odmianie jednej litery w tekście i przypisach (*no* zam. *na*, *ne* zam. *nie*, *skale* zam. *skale*, *łunę* zam. *łupę*, *milirzu* zam. *w milirzu*), wytyka słusznie, że nie zostawiłem pisowni *ogulny*, *pułnocny*, z *tę stronę*, *mysł*, *kunsztum*, *Serwiej*. Bez zastrzeżeń należy przyjąć trafną poprawkę w w. 1087, gdzie zam. *czynią* pierwodruku należy czytać *cyna*. Recenzent niestety nie miał w ręku pierwodruku, przez co naukową ścisłość swej recenzji poważnie osłabił. Żywi on wreszcie do wydawcy różne nieuzasadnione pretensje co do objaśnień, sam jednak wszystkich językowych wątpliwości nie usuwa. Najcenniejsze w tej recenzji jest zestawienie śląskich dialektyzmów, które autor widzi w takich wyrazach jak: *stroj*, *nastroj*, *ocyl*, *rumpał*, *pocho*, *rosprach*, *dości*, *obwieszczuje*, *gorzywały*, *podarzyć* itd. Niestety recenzent zbyt zgryźliwością i ironią narabiał. Wywołał przez to wilka z lasu i sprawił, że przyszło pięknym za nadobne odpłacić się w odpowiedzi. Jak Bóg Kubie, tak Kuba Bogu...

Krótką anonimową notatką O Rożdżeńskiego *Officina ferraria* w „Języku polskim” XXIII, 3 (z czerwca 1938, str. 95) utrzymuje, jakoby odpowiedź moja była „filipiką przeciw językoznawcom”; uogólnia tu autor notatki jakieś dwa lub trzy istotnie może przyostre moje przytyki. Filipika taka nie była jednak moim zamiarem, a moje przytyki stanowią wprost mikroskopijny ułamek całej odpowiedzi. Szkoda natomiast, że notatka nie uwzględnia wszystkich pozytywnych stwierdzeń mojej repliki.

W ostatnim zeszycie *Zarania* (XIV, 3, str. 207) umieścił prof. Klich notatkę, gdzie zapowiada w następnym (XVIII) tomie *Prac*

Filologicznych replikę na moją odpowiedź. Uważa on bowiem, że *Zaranie* nie jest organem ściśle naukowym i językoznawczym i do takiej repliki się nie nadaje. Ja zaś uznaję *Zaranie* za jedno z najpoważniejszych pism regionalnych, gdzie już wielokrotnie ukazywały się artykuły i recenzje naukowe z różnych dziedzin wiedzy. Już na wiele miesięcy przed recenzją prof. Klicha omawiałem w *Zaraniu Śląskim* publikacje odnoszące się do Rożdzieńskiego, więc konsekwentnie i tę recenzję w *Zaraniu* spospolitowałem. W *Zaraniu* też i nadal — jako w organie najodpowiedniejszym — będę omawiał wszelkie Rożdzieńsciana.

Z końcem r. 1937 ukazała się w *Zeitschrift für slavische Philologie* recenzja pióra p. Haertel. Bibliograficzna notatka w nagłówku nie jest dokładna, miejsce druku ostatniego wydania *Officiny* jest dziwacznie zniekształcone (Kattowitz). Recenzja ta kładzie główny nacisk na sprawę wykształcenia Rożdzieńskiego i na sprawę księgozbioru, z którego — pisząc swój utwór — korzystał. Ma p. Haertel do mnie żal, że nic na wstępie swoim nie wspomniał o szkolnych czasach Rożdzieńskiego. Wzmiankę o tym znalazłaby w Komunikacie Instytutu Śląskiego nr 25 z 1935 r., gdzie wyraziłem domysł, że R. uczęszczał do szkoły parafialnej w Pszczynie (dziś przychyliam się raczej — o czym niżej — do zdania ks. dziekana Kudery, że R. uczęszczał do najbliższej szkoły parafialnej tj. do myślowickiej). Nie zapoznała się też dotąd p. H. z moim szkicem w *Przeglądzie Współczesnym* (październik 1933), gdzie zwróciłem uwagę na osobę Andrzeja Kochcickiego i jego bibliotekę oraz na jego stosunek do naszego hutnika (str. 115). Należało również wziąć pod uwagę przypis 22 w moim wstępie do *Officiny* (str. XXI—XXII) oraz początek rozdziału „Uwagi o źródłach” (ibid.). Wysuwam tam hipotezę o pracy naszego autora w oparciu o księgozbiór Kochcickiego. Skoro uwzględnimy te szczegóły, wtedy uwagi p. H. na tenże temat tracą w znacznej mierze posmak rewelacji. Niemniej jednak podane w tej re-

cenzji szczegóły o Kochcickim jako mecenasie i o jego księgozbiorze są cenne dla dalszych badań nad Rożdzieńskim i źródłami jego utworu. Z dedykacji do poświęconego Kochcickiemu przekładu traktatu Monarda o hutnictwie wydobyla p. H. bardzo ważną wiadomość o postylli Mathesiusa (1562), z której R. miał czerpać szczegóły z historii „dzieła żelaznego”, chociaż tego utworu na marginesie nigdzie nie wymienił (podobnie jak nie wymienił dzieła Schwenckfeldta). W ten sposób odsłania się nowe źródło Rożdzieńskiego, nie antyczne wcale, ale raczej współczesne tak jak i dzieła Agricoli. Jak wygląda ten związek *Officiny* z ową postyllą — tego p. H. nie omawia i poprzestaje tylko na lakonicznej wzmiance. Zajmuję się tym zagadnieniem w osobnym artykule.

Wracając do Agricoli znów muszę wytknąć, że p. H. niedość uważnie przestudiowała to, co zanotowałem o jego stosunku do Rożdzieńskiego w moim wstępie i przypisach do tekstu. Suponuje p. H., że prawdopodobnie uda się stwierdzić, że R. korzystał z dzieł Agricoli. Ale w tej sprawie dochodzi sama do negatywnego wniosku ograniczając się do jednego tylko traktatu („Dessen »Bermannus« scheint Walenty nicht gekannt zu haben”). A tymczasem na str. 108 mego wydania dowodzę wyraźnie, że R. „w każdym razie znał traktat Agricoli *De animantibus subterraneis*”. Jest to stwierdzenie pozytywne, które recenzja powinna była zanotować.

Spod pióra tejże p. Haertel wyszedł też artykuł „Ein Nachkomme der Meissener Familie Herzig schreibt 1612 über die oberschlesische Hüttenindustrie” (*Der Oberschlesier* 1937, 3, str. 156—60). Powtarzają się tu niektóre szczegóły z powyższej recenzji. Skoro p. H. tyle uwagi od dłuższego czasu naszemu Rożdzieńskiemu poświęca, to niewątpliwie bardzo poważnie podniosłaby jeszcze wartość wszelkich swoich na ten temat rozważań, gdyby się szczerze zabrała do polszczyzny. Bo chyba oczywistym dowodem poważnych w tym zakresie braków jest stwierdzenie, że

jeden z Hercygow nosił nazwisko Bruski(?!), „wurde Bruski genannt”. Czyżby taki wniosek wyciągnęła p. H. z wierszy 909, 912, 913? Wczytawszy się też starannie w mój szkic w *Przeglądzie Współczesnym* i wstęp do „Officyny” z r. 1936 — nie musiałaby p. H. tak odkrywać po raz wtóry Ameryki ani wysnuwać wniosków, które już inni przed nią wysnuli.

Ostatnią co do czasu ukazania się jest cenna recenzja W. Ogrodzińskiego (Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, VI, 1938, str. 439—42). Zwraca on uwagę na erudycję Rożdzieńskiego, ustala trafnie terminy powstania jego utworu (r. 1601—1611) opierając się na tym, że znał on dzieło Schwenckfeldta, wydane w r. 1600. Recenzent nie przypuszcza, aby R. znał w oryginale lub łacińskim przekładzie wymienionych przez niego autorów greckich. O ile R. wymienia na marginesie ogólnikowo jakiegoś autora, to prawdopodobnie zna go tylko pośrednio. W w. 2043 i n. dosłuchuje się recenzent pogłosów „Satyra” Kochanowskiego. Jeśli nawet R. pochodził z rodziny niegdyś niemieckiej, to jednak przyciągająca siła polskości na Śląsku sprawiła, że utwór swój napisał po polsku. Następnie podaje recenzent kilka nieznanych szczegółów o autorach wierszy poprzedzających tekst *Officyny* oraz dowodzi, że A. Kochcicki był luteraninem a nie katolikiem — jak błędnie przypuszczałem. Recenzja ta zwięzła, rzeczowa, przynosi kilka wartościowych stwierdzeń i sprostowań, które należy przyjąć bez zastrzeżeń.

Wśród artykułów p. Haertel najcenniejszym jest chyba ten, który poświęciła A. Kochcickiemu pt. »Andreas Freiherr von Kochtitzky ein Mäzen Oberschlesiens um die Zeit des Dreissigjährigen Krieges« (*Der Oberschlesier* XVIII, 1936, str. 487—93 i 578—84). Rozprawka ta wyszła we wrześniu, a więc już po ukazaniu się pełnego tekstu Rożdzieńskiego (początek lipca). Przejęła się p. H. bardzo tym faktem, że unikat gnieźnieński nie został wydany przez Niemców. Mniejsza o ten żal po niewczasie. Drugi to już chyba

żał z rządu, bo pierwszy należałoby skierować do samego Rożdzieńskiego, że po niemiecku swego poematu nie wykoncypował. Bliżej zajmuje się tu p. H. księgozbiorem Kochcickiego i wymienia z niego te dzieła, które się wiążą z górnictwem i hutnictwem. Wśród nich zasługuje na szczególną uwagę dedykowany Kochcickiemu traktat o stali i żelazie z r. 1615 („Ein nützlich und lustig Gespräche von Stahl und Eisen. Darinnen dieser Metallen Würdigkeit”). Ziwier w pracy o rozwoju górnośląskiego przemysłu żelaznego, wydanej w r. 1914, uważa to dzieło za najdawniejsze źródło wiedzy o śląskim hutnictwie. Nie jest to jednak dzieło oryginalne, ale przekład J. Gesnera z łaciny. Co więcej — i ta parafraza łacińska Clusiusa posiada swój pierwotny wzór w hiszpańskim dziele Mikołaja Monardo. A więc traktat niemiecki jest właściwie przekładem przekładu. Drugą cenną księgą w tej bibliotece była wymieniona już wyżej postylla Mathesiusa. Podając szczegóły o rodzie Kochcickich naświetla je p. H. nie bez domieszki tendencyjności. Wnioskuje np., że już przenosząc się z Czech na Śląsk byli Kochciccy silnie zniemczeni. Dowodem na to mają być ich imiona (Rupertus, Herbartus, Lambert). Półgębkiem natomiast wspomina o kontaktach Kochcickich z Polską; do przypisów spycha wiadomość, że matką A. Kochcickiego była Anna Zarembianka z Nakła. Jeśli w historii tego rodu czytamy, że herb jego jest polski, jeśli Kochciccy posługują do Warszawy a Jan Adam jest w polskim wojsku kapitanem, to jakoś zbyt długo niemczą się ci Kochciccy, chociaż tak niby silnie zniemczeni przybyli ongiś na Śląsk. A. Kochcicki uczęszczał do uniwersytetu w Witemberdze, w roku 1620 posłował do Warszawy; w czasie wojny trzydziestoletniej popierał hr. Mansfelda przeciw cesarzowi, a potem przyłączył się do Szwedów. Zabranym do niewoli przez cesarza umarł w Wiedniu. Zwłoki, przewiezione do Koźła, znajdowały się tam jeszcze w r. 1730.

Naukowo-popularnym w najlepszym tego słowa znaczeniu jest szkic ks. dziekana Ku-

dery, zasłużonego historyka myśłowickiej parafii. Autor ogłosił ten szkic w »Wiadomościach myśłowickich« i w osobnej odbitce pt. *Walenty Roździeński sławny mistrz i autor książki o hutnictwie śląskim w XVII wieku*, 1938, stron 32. Nic dziwnego, że historyka Myśłowic zainteresował żywo tak znakomity krajan. Orientując się świetnie w archiwaliach swej parafii ks. Kudera sięgnął do materiałów z pierwszej ręki i dorzucił niemało wiadomości nie tylko o samym Roździeńskim, ale także o jego bliższej i dalszej rodzinie. W ten sposób przybyły nowe szczegóły o Sychu, kuźniku roździeńskim, o jego zięciu Jakubie Brusku, ojcu naszego literata. Wiele nam mówi o jego sytuacji materialnej i zaciągniętych jeszcze przez jego ojca zobowiązaniach kontrakt, przytoczony z Czerwonej księgi miasta Myśłowic a zawarty w r. 1590 przez kuźnika Jakuba Bruska „wespolek z Janem i Walentym syny a potomki” z mieszczańinem będzińskim Janem Niezgodą. Że Jakub Brusiek znajdował się w majątkowych tarapatkach, dowodem prócz tego kontraktu jest też i to, że zadłużył się nawet u jednego z robotników swej kuźnicy. Z małżeństwa Jakuba z córką kuźnika Sycha pochodzili dwaj synowie, Jan i Walenty, oraz dwie córki, Dorota i Anna. Obaj synowie mogli uczęszczać do szkoły parafialnej w Myśłowicach. Jakub Brusiek umarł około r. 1595, wkrótce po nim zmarł jego starszy syn, Jan — zostawiając sierotę tegoż imienia. Nasz Walenty miał wiele kłopotów objawszy po ojcu zadłużony majątek. Nawet wiano żony nie zmieniło sytuacji. Szerzej na tle dokumentów archiwalnych omawia autor zartę z Katarzyną Salomonową oraz wyrok sądowy i wyjaśnia stosunek kuźników boguckich i roździeńskich do panów pszczyńskich i do Salomonowej. Z tej rozprawki dowiadujemy się wreszcie, że w r. 1598 Kuźnikiem roździeńskim był wichrzyciel religijny, mistrz Zygmunt, po nim w r. 1602 Marcin Niwka, a w r. 1613 Jan Roździeński, bratanek Walentego. Jeszcze w r. 1622 słyszymy o „Janie boguckim, niekiedy kuźniku roź-

dzieńskim”. Jedna z siostr Walentego — Dorota — wyszła za sołtysa w Dzieckowicach Adama Patałaga, druga — Anna — za Jana Bogdala. Autor przypuszcza, że po śmierci Salomonowej w r. 1604 nasz literat wrócił do stron rodzinnych, gdzie miał siostry i bratanka i że tu przed r. 1612 dokonał żywota.

Rozprawka ks. dziekana Kudery napisana bardzo potoczyscie, z prawdziwym narracyjnym talentem, należy do najcenniejszych publikacji, jakie się w ogóle na temat Roździeńskiego pojawiły. Atmosfera jego ściślej-szej ojczyzny, krąg jego najbliższej rodziny dzięki temu szkicowi ukazały się w pełniejszym świetle. Tym radośniej należy powitać tę pracę, że wyszła ona z rodzinnych stron naszego Kuźnika i że napisał ją Autor do głębi, od całych pokoleń z tą okolicą związany. Otóż i przykład regionalizmu w najszczytniejszej postaci!

Na zakończenie tych »Roździeńscianów« dorzucę jeszcze, że w „Carmen de Angelis” Daniela Muroviusa z r. 1613 znajdujemy przypisane wiersze łacińskie sześciu autorów. Wśród nich znajduje się Paulus Twardocus a także Joachim i Andrzej Kochcicki iunior. Poszukiwania śladów Roździeńskiego w granicach Korony Polskiej były — jak dotąd — negatywne, choć sam wspomina o swoim pobycie w Polsce w charakterze zarządcy kuźnic niweckich i chociaż w Krakowie swój utwór ogłaszał. Nie można jednak powiedzieć, ażeby zupełnie było u nas głucho o Roździeńskich. Dr W. Budka zwrócił mi uwagę na szkic ks. J. Sygańskiego *Z dawnych metryk kościoła Mariackiego w Krakowie* (Miesięcznik Heraldyczny III, 1910), gdzie na str. 116 czytamy zapiskę o ślubie jakiegoś Zygmunta Roździeńskiego, szlachcica, z Anną (nazwiska panieńskiego nie podano). Zapiska brzmi: „Roździeński Zygmunt nob. z Anną, 25 czerwca 1617”. Trudno z tej notatki wysnuwać jakieś wnioski i wiązać je z osobą mistrza Walentego. Ale i tę notatkę należało tutaj zarejestrować.

Poeta słońcem pijany...

Niech żałują ci, którzy za nic nie przełamiają swego uprzedzenia do czytania poezji. Nie zaznają oni chwili, gdy serce bije upojnie, równo z rytmem wiersza, a rozum w zachwycie działa sprawniej, kojarzy wrażenia w tempie przyśpieszonym, zaspokajając swoje pragnienia doznań czystych, przewyższających codzienną miarę i możliwość... gdy choć na chwilę zapanuje w człowieku harmonia uczuć, myśli i pragnień... ta rzadka rozkosz zetknięcia się poprzez poezję z wyżyną „spoza” i „sponad”. — Warto jest osiągnąć ten stan zadowolenia duchowego, aby człowiek był, powiedzmy, w „dobrej formie” psychicznej, aby żył przez moment czytania poezji lepiej, pełniej, „na całego”.

Taką poezją dobrą, zdrową, mocną a na wskroś współczesną, jest tomik Edmunda Osmańczyka, wydany w Opolu w r. 1937 pt. „Wolność jest słoneczna”. Jest to głos Polaka, żyjącego stale poza granicami ojczyzny. Jeśli kto nie wie w Polsce, jak się tam czują w obczyźnie, to niech koniecznie zajrzy, co zawiera ów tomik poezji i dowie się — dowie się bardzo wiele, bo serce, które bije w tych wierszach, to serce polskie, co przypomina i utwierdza myśl o niezniszczalności narodu, o jego sile immanentnej i przyszłości świetlanej.

Już sam tytuł zawiera dwa charakterystyczne słowa: „wolność” i „słoneczna”, te dwa wyrazy zawierają ekspresję niezmierną, są równocześnie znaczeniowo bezpośrednio

lub symbolicznie: tęsknotą i hartem, mocą i dążeniem! — Słońce jest życiodajne, wolność też, jak i ono; u autora i myśl i słowo są tu nade wszystko cenne.

U wstępu znajdujemy jakby deklarację identyczności czy też paszport na dobrego Polaka; jest to stwierdzenie czysto ideowej, bezinteresownej, bezpartyjnej — polskości.

Pięć części tego tomu wyczerpują myślowo i systematycznie główne cechy życia i współczesności. Pierwsza grupa wierszy „Złe miasto” jest jakby protestem przeciwko bezdusznosci miasta-szablону, gdzie człowiek od tych szeregów kamiennych kamienic kamienieje wewnętrznie i już nie człowiek z krwią, sercem i mózgiem, lecz głąz chodzący i obija się o ciągły bruk... gdzie nie ujrysz nieba i nie zaznasz nieba... szary człowieku, wtopisz się tylko w społeczność twardego, niepokonalnego, współczesnego miasta-symbolu, depczącego samą nawet możliwość odrębnej indywidualności; — pozostaniesz tłumem, stadnie oszalałym od nagłaco-narzutliwych hasel reklamy świetlnej, na ulicy. — Tę ulicę depcesz codziennie nogami i prawem tej ulicy miastowej będzie zdeptać, zniszczyć człowieka w człowieku i na nic wysiłek indywidualny, na nic wszelki zryw wyżynny — pozostaniesz dzisiejszy człowieku: na ulicy, ze swą piosenką oszalałą zmysłami. — Lecz to, co robi poetę poetą w mieście, to to, że widząc, umie, chce i musi najzwyczajszą „swą drogę

w deszczu po chodnikach z latarniami" poezja w piękno odmienić... i to jest prawdą w tych wierszach.

Następna grupa wierszy, „Włóczęga”, to jakby krótkometrażowy film, gdzie nerw dzisiejszości silnie występuje.

Jest tu poezja „słońca” bez reszty wykorzystana; poeta „ze słońcem ot pod rękę”... wędruje... i nagle myśl: że można tak iść przez świat, otwarty przez Bożą Mękę, w zrozumieniu, że świat był w pułapce i jakby w impasie bez wyjścia, zanim go Męka Boga-Człowieka nie otworzyła. — Potem mamy wiersz „Świat”, jakby mapę w skrócie percepcyjnym, która jednak pragnieniom i dążeniom, tej dynamice ducha ludzkiego, zawsze jest za mała; następny znów wiersz wyznaje poprzez impresje słowne, że poecie z tą podróżniczą włóczęgą „dobrze jest dobrze”, — a w przeslicznym i lirycznym wierszu „Opowieść prawdziwa” składa poeta hołd niedoścignutym marzeniom wielko- i piękno-duchów. — Potem udaje się Osmańczyk do Lwowa, miasta o wspólnym wszystkim miastom-bohaterom duchu — ofiarnym, do miasta „l w ó w” na co dzień, do miasta o duszy napiętej jak struna, gotowa do dźwięku każdej chwili sposobnej, a nastrojonej na ten najgłębszy, najmocniejszy ton, jakim jest entuzjizm..., tak można by ten wiersz Osmańczyka prozą napisać. A góry, są poecie szklane... jest to asocjacja czystości i nieprzejrzystości niemal powietrza górskiego, doznawana równocześnie oczyma, oddechem, naskórkiem i całą wrażliwością poetyckiej apercpcji. Znajdziemy rozmach i poetyczne uniesienie w wierszu „Czary”, gdzie główną rolę znów ma słońce, które tym razem poetę „upiło” i do ekstazy w samopoczuciu swoich możliwości poetyckich doprowadziło, słońce, morze, niebo i gwiazdy, wreszcie łuk triumfalny tęczy... to żywioły i życie poety. — W „Liście z podróży” przeważa humor znów słoneczny i aluzyjna ironia wobec polityki, też wesoła w poczuciu swej niezależności ponadpolitycznej. — Wiersz „Obrok du-

chowny” jest oryginalny, jakby lapidarnie intelektualny. Jest to alegoria, kontrastująca doczesność i codzienność jako ciężar, z dążeniami, wzlotem i wysiłkiem górnym; są to zwykle kontrasty świata ducha i materii, podane w formie skończenia syntetycznej, nawet w tym zewnętrznym pomysle umieszczenia tych sześciu wierszy u dołu stronicy, co daje zamierzony efekt jakby końca długich, długich duchowych przeżyć i zamyśleń.

Część następna, „Młodość”, to wiersze, gdzie bezmiar mórz, słońca, wiosny, miłości, gdzie dziewczyna, poezja, młodość i wino otrzymują hołd w rymach, — rytmach i wyrazie; jest tu odświeżenie, niecodziennie, niezwyczajnie, choć właściwie jest „jak zwykle”, tylko oczy i dusza poety tak wypiękniły wszystko... I słusznie uczą nas one wszędzie widzieć piękno i pokazują to, co w świecie oczarowywać może człowieka, wypełnić mu życie, a co młodość sama ze siebie i w sobie posiada.

Wiersz „Miłowanie” zdaje się być najkonieczniejszy w tym tomiku. Niemożliwa do zatracenia sama przez się lub wyrzucenia ze siebie polskość, jest tu nakazem wyrazu uczuć; panuje tu wdzięk wdzięku słowa polskiego, narzutliwie w całe uczucie wszczepione. Jedynie ono zdolne jest określić w pełni miłość serca zakochanego — bo miłość, już samo to słowo nie da się zastąpić cudzoziemskim wyrazem i nic by nie powiedziało słowo Liebe, bo zabrakłoby mu harmonii z uczuciem polskim. Bardzo miłe, urocze i mądrze pomyslane są pierwsze słowa wiersza, tak od razu biorące i przekonujące, że nie ma sposobu uchylecia się temu, co tak prosto wyrażają i w poezji swą dogłębną prawdę kryją:

*Uparta jesteś, Basiu,
jak rozpieszczone dziecko,
wołając wciąż: — Jasiu,
mów ze mną po niemiecku!*

*A ja właśnie z Tobą po polsku tylko umiem.
Inaczej nie potrafię, serce nie rozumie.*

Część następna jest zatytułowana: „Walka”. Są tu: 1. „Piosenka młodych Polaków w Niemczech”. 2. „Pieśń Rodła”. 3. „Hasło Polaków w Niemczech”. Są to tony nowe; dzisiejszy młody patriotyzm zrywa ze łzami i narzekaniem, z biernością czy zastraszeniem; zaistniał front młodych, na siłę własnej oparty, ufny, że przyszłość jest w nich! Łączy ich zdrowa i słuszna дума z przynależności do narodu. „Jesteśmy Polakami”... mówi mocno autor, dumny z zaszczytnej tradycji i dziejów, i do walki choć tragicznej, lecz pewnej zwycięstwa gotowi! — Autor jest przekonany, że siła wyższa od siły przemocy polskość utrzyma; „nie ustąpimy”, stwierdza, „bo ziemia jest nasza” i tego zmienić nie można napisem „Buschdorf zamiast Zakrzewo!” Mimo barbarzyńskich metod, jak zwalenie ruin w Opolu, aby zmieścić z powierzchni polskiej ziemi to świadectwo pochodzenia Opola i jego odwiecznej polskości, mimo, pomimo i ponad to wszystko „widzę Polskość”, pisze poeta... wszędzie, wszędzie, wszędzie... Miłość niezmierna do miasta i ziemi rodzonej rozrasta się w poecie, aż stanie się identyczną z miłością Polski całej, zawsze niewyciężonej, choćby nawet w ziemię wkopanej, jak w Opolu. — Piękne jest to porównanie-aluzja, że ziarno w ziemi nie ginie, a wydaje obfity plon, nie da się ukryć niczym prastarej polskości Opola.

Dwa następne wiersze, to poetycznie wyrażona wspólnota słowiańska, na chrobrej przeszłości historycznej oparta, a wspólna nam i Łużyczanom-Serbom, czym autor podsyca w nich patriotyzm wolności Słowian. — Wiersz „Walka” kładzie akcent na duchową siłę polskości, przeciwstawionej materialnej przemocy wroga — tym, czym Polska powstała, tą siłą ducha walczyć będziemy! Pewność, Moc, Siła, Walka, Zwycięstwo — to mocne tony strun poetycznych Osmańczyka. Takich okrzyków nic z historii nie zmaże; one to w dziejach duchowych na wieczność o nas zaświadcza.

Idą, idą, poprzez wszelkie przeszkody, idą młodzi ku Polsce pracy, Polsce walce, plon nowy z rodne go ziarna wydadzą! Polskę umiłowaną, radosną, mocną, Polskę wieczną, zawsze słonecznie wolną... mieć będą!

Wprost upić się i zachłysnąć się można tą radosną siłą poety. Ekspresja tych wierszy jest nadzwyczajna i jak zawsze przejawia się w nich i udziela się nieprzeparcie potężna: Moc!

Ku Polsce „Wiecznej, Mocnej, Bogatej” śle Osmańczyk w wierszach części ostatniej swoje najgłębsze przeżycia patriotyczne. W „Inwokacji” zwraca się jak w modlitwie do świętości, której na imię: Ojczyzna; tylko i jedynie w niej jest „dobrze i radośnie”. — Piękne i poetyczne jest to określenie, że Polska to Narod-Wiosna, który wichrem niepokonanym prze ku przyszłości, ku nowym młodym dziejom, które idą...

Wiersz „Ślepcom” jest silny, odrzucający wszelkie miazmaty roztkliwiania, małości i niedowiarstwa. Jednym uderzeniem myśli, jak rażeniem piorunym spala Osmańczyk te „cnoty małości”, robi to za cenę „Wielkości”, której nikt i nic nie złamie!

Tak, Edmund Osmańczyk to poeta odrzucony słońcem i słonecznością. W poezji jego pełno jest słów zwykłych, pełno nieba, miłości, wiosny, jest więc cały ten aparat za poetyczny uważany; nie wyrzeka się go Osmańczyk w imię jakiejś szablonowej współczesności, jest prosty i promienny, dogłębnie poetyczny i zdrowy, po prostu: leczniczy na dzisiejsze groźne niedomaganie; swobodnie i chętnie ściąga on niebios na ziemię i ziemię ku niebu podrywa... osiąga tym harmonię niedostępną dla ludzi połowicznych, którym albo ziemia tylko, albo niebo samo wystarczają.

Materiały

Podanie o Kościelcu i Czarnej Księżnie

Położenie Kościelca pozwala przypuszczać, co też miejscowe podanie ludowe głosi, że tu był pierwszy, a przynajmniej jeden z najpierwszych kościołów chrześcijańskich i że tu pierwiej odprawiano nabożeństwa chrześcijańskie, niż w samym Cieszynie. Piękne wzgórze pomiędzy borami i lasami mogło stanowić dogodny punkt zborny dla pierwszych chrześcijan, gdy z nawróconych przez św. Cyryla i Metodego Moraw głos Ewangelii świętej doszedł i do naszej ojczyzny. Według tego samego podania miała tu dawnymi czasy stać ludyna pogańska, którą w chrześcijański kościółek przeistoczono. Dopiero później miano parafię przenieść do sąsiedniej większej gminy, do Cierlicka. Jednakże prawa dawnej parafii szanowano, bo część nabożeństw stale odprawiano w Kościelcu.

Inne, liczne podania o Kościelcu, odnoszą się do Czarnej Księżny. Dziś można zapytać któregoś starca czy dziecko w okolicy, a opowie każdemu, że na tym miejscu zapadła się Czarna Księżna, której po śmierci ziemia nigdzie przyjąć nie chciała. I podanie to lud w wyobraźni swej w różne ubiera kształty.

Kim była Czarna Księżna, tego już lud nie pamięta, wie przecież, że była księżną cieszyńską. Przy tym przymioty jej utkwily tym mocniej w pamięci ludowej, że łączą się z różnymi zdarzeniami.

Dziwna atoli, że pod tym względem tak sprzeczne podania krążą między pospółstwem. Gdy bowiem około Cieszyna uwielbiają wspaniałomyślność i miłosierdzie Czarnej Księżny, iż się litowała nad poddanymi i dobrze czyniła ubogim, w innych miejscach lękają się jej jako postrachu, a w okolicy Strumienia prawie żegnają się na wspomnienie Czarnej Księżny, zaliczając ją między mieszkańców piekła. Najdziwniej-

sza wszakże, iż mimo to wszędzie zgodnie opowiadają, że nie mogła być pogrzebaną, bo ją wszędzie ziemia wyrzucała z grobu; włożono ją więc na wóz i zaprzężono doń czarne woły, które, puszczone samopas, zaniósły zmarłą do Kościelca na miejsce, gdzie dziś kościółek stoi i tam się zapadła.

Porównanie szczegółów opowiadań gminnych z datami historycznymi doprowadza do wniosku, iż bajeczna Czarna Księżna nie była nikim innym, jak drugą żoną Adama Wacława, księżną Katarzyną Sydonią, która od pogrzebu męża aż do śmierci swojej nie złożyła już z siebie czarnej szaty żałobnej, z którego to powodu powszechnie nazywano ją „czarną księżną”. Wyszedłszy powtórnie za mąż za Emeryka Forgacza, nadzupana trenczyńskiego, mieszkała na przemian w Cieszynie i Trenczynie, a przez to wskutek nieobecności zaniedbywała rządy Ks. Cieszyńskiego tak dalece, iż mnożyły się tu różne występki i zbrodnie. Po powrocie wydawała srogie wyroki na winnych, które po części dotąd są w pamięci ludu. Ten nie przyzwyczajony do takiej surowości swoich książąt, nie mógł przypuścić, iżby taka surowość została bez kary i stąd w jego wyobraźni powstała powieść, że Czarnej Księżny po śmierci ziemia nie chciała przyjąć, aż się na Kościelcu zapadła.

Z tych podań szczególnie dwa się utrzymują. Jedno odnosi się do Markłowic, drugie do Pawłowic koło Strumienia.

W Markłowicach, wiosce położonej na północ od Cieszyna, na prawym brzegu Olzy, stał niegdyś niewielki, ale piękny książęcy zamek myśliwski. Ślady murów i wałów wokół je otaczających są dziś jedynymi pozostałościami po tym zamku. Tu Czarna Księżna lubiła bawić i pewnego razu w jesieni po południu urządziła polowanie dla gości w sąsiednich lasach. Jeden z chłopów, przeznaczonych do nagonki, miał to nie szczęście, iż przepuścił dzika, który rozjuszo-

ny w jego stronę się rzucił i kłami mu groził. Rozgniewana księżna kazała w swojej popędliwości biedaka dzikiemu buhajowi do ogona przywiązać i tegoż poszczutymi psami tak długo gonić, dopóki biedny chłop okropnie stłuczony ducha nie wyzionął. Niedługo potem ukazał się księżnie we śnie ów nieborak w straszliwej postaci. Od tej chwili nie widział jej nikt inaczej, jak w czarnej sukni, z pękiem kluczy u boku. Umierając, rozporządziła, by jej martwe ciało, niegodne miejsca poświęconego, włożono na lichy wóz, zaprzężnięto weń cztery czarne woły i puszczono je, dokąd same zechcą iść.

Pawłowice, wieś niedaleko Strumienia położona nad dawną pruską granicą, dawniej należała do Ks. Cieszyńskiego. Zamek w Pawłowicach był ulubionym miejscem pobytu Katarzyny Sydonii i tam nawet swe życie zakończyła. Tam tedy opowiadają następującą historię:

Pod samym Strumieniem znajdują się obszerne łąki, zwane „dębina”; są one na dawnej austriackiej stronie położone, ale od kilkuset lat należały do państwa pawłowskiego. Za czasów Czarnej Księżny były te łąki własnością miasta Strumienia. Przez podstęp, jak mówi podanie, stały się częścią dóbr pawłowskich. Ciekawą rzeczą jest, jak się to stało. Otóż ludzie tamtejsi tak o tym opowiadają:

Czarnej Księżnie od dawna podobały się te łąki. W mocy jej było bez wszelkich względów odebrać komu grunty lub darować; lecz nie uczyniła tego, by nie naruszyć sławy swej sprawiedliwości u poddanych. Wezwała więc starszych miasta Strumienia do Pawłowic i oświadczyła im, że sobie życzy wynająć rzeczzone łąki od miasta. Mieszczanie chętnie zezwolili, chcąc sobie zjednać łaskawość księżny. W obecności świadków zawarto taką umowę: Księżna bierze w dzierżawę od miasta Strumienia łąki położone przy Zbytkowie na jedną urodę (jeden zbiór) i zapłaci za to miastu dwieście talarów w srebrze. Chociaż umowa nie była

spisaną, przecież w obecności świadków zawarta, miała pełną ważność, i żadna strona nie mogła i nie chciała jej złamać. Księżna zatem kazała łąki pokopać i nasiać dębów. W tym właśnie tkwił podstęp, bo nie było powiedzianym, jakiego rodzaju ma być nasienie. Tak wydzierżawiający musieli czekać, aż nasienie zejdzie, wyrośnie i dojrzeje. Oczywiście długo to trwało, nim dęby wyrosły. Tymczasem starsi i świadkowie, którzy przy umowie byli obecni, pomarli i księżna umarła — a strumienianie dawno zapomnieli o umowie i o swojej własności. Gdy król pruski Fryderyk Wielki zagarnął większą część Śląska, wytyczono nową granicę i dębina została po stronie austriackiej; mimo to jednakże pozostała własnością panów z Pawłowic. Wreszcie dęby wykopano i pole znów obrócono na łąki, lecz te nie wróciły już w posiadanie mieszczan strumieńskich.

Gdy Czarna Księżna zmarła, odprawiono w Pawłowicach wspaniały pogrzeb i lud pobożny niejedną łezkę wylał z żalu po jej stracie. Zwłoki księżny spuszczone do grobu i jak zwykle, przysypano trumnę ziemią, ale o чудо! — drugiego dnia rano była trumna obok otwartego grobu wysadzona. Znow ją pochowano i przykryto grób kamieniem, lecz rano znaleziono ją znowu obok otwartego grobu. Ze zgrozą dowiedział się lud o tym zdarzeniu i mówić:

— Boże, zlituj się nad jej duszą! za mało było jej ziemi za życia, a teraz miejsca jej nie daje na ostatni odpoczynek. — Gdy to samo dziwo i trzeciej nocy się powtórzyło, oznajmiono to księciu synowi, który naraższy się ze swymi powiernikami, rozkazał spełnić ostatnią wolę księżny, tj. zaprzęgnąć cztery czarne woły do wozu, położyć nań trumnę ze zwłokami i puścić pojazd samopas.

Tam, gdzie dziś wznosi się kościółek na pagórku Kościelca, zatrzymał się ten pojazd wśród cierni i zniknął pod ziemią. Ale tu jeszcze jeden miał się stać cud.

Gdy mianowicie pierwotny kościółek, na tym miejscu zbudowany, okazał się za małym i chylił się ku upadkowi, postanowili mieszkańcy okolicznych wiosek wystawić okazalszą świątynię na t. zw. Babiej Górze w Grodziszczu, w pobliżu lasu, zwanego Kamionką. Po założeniu fundamentów przeniesiono tamże trumnę ze zwłokami, ale tu powtórzyło się zjawisko z Pawłowic. Trumnę znajdowano na powierzchni, a fundamenty zburzone. Zaniechano więc daremnej pracy i rozszerzono stary czcigodny kościółek, w którym znów ziemia zwłoki Księżny przyjęła do swojego łona.

Dołek pod ołtarzem w tym kościółku ma wskazywać miejsce, gdzie Czarna Księżna się zapadła; według innych zaś ma to być wyjście podziemnego chodnika, który niegdyś prowadził z zamku cieszyńskiego aż pod Kościelec.

Byli, a może i są jeszcze starzy ludzie, którzy opowiadali, jak tam przy Kościelcu czasem o północy widywali Czarną Księżną wśród dwóch czarnych psów z ognistymi łbami i jak ta przed cmentarzem stojąc, rzuciła pękiem kluczy za przechodniem. Szczęśliwy — mówią — kto się ośmieli i podniesie te klucze: zdejmie klątwę z biednej księżny i otworzy skarby od dawna ukryte w ziemi, zwłaszcza zaś skarby z czasów szwedzkich, zagrabione przez najeźdźcę niešťczęśliwym obywatelom kraju i przechowane w podziemnym korytarzu. Tu bowiem mieści się beczka obok beczki pieniędzy zaklętych, a przez diabła strzeżonych, który w postaci koguta siedzi nad nimi.

Inne podania krążą wśród mieszkańców koło samego Cieszyna. Tu widywano Czarną Księżną, wychodzącą z bramy zamku, zwłaszcza w wieczornej porze, przechodzącą ulicami miasta i wstępującą do domów ubogich mieszkańców i chorych, którym niosła pomoc. Wiedziała ona zawsze, gdzie bieda i nędza się zagnieżdżyła i tutaj była prawdziwym duchem opiekuńczym. Tak tedy tradycja ludowa co do osoby Czarnej Księżny jest sprzeczna sama w sobie; w jednym bo-

wiem wypadku przedstawia ją jako władczynię srogą, bez serca, w drugim czyni z niej prawdziwą matkę swoich poddanych i uosobienie szlachetności, dobroci i miłosierdzia.

Gwiazdka Cieszyńska r. 1870.

Zabawy dzieci knurowskich

Praca zbiorowa Koła Krajoznawczego im. Józefa Lompy w Knurowie

Z nastaniem wiosny ożywiają się ulice, podwórza, łąki, place i boiska dziecięcymi głosami. Wszędzie można zaobserwować większe lub mniejsze grupki dzieci, zajęte najróżnorodniejszymi zabawami. Najczęściej gry i zabawy samorzutne, nie stosowane w szkole. Wszyscy uczestnicy zabawy poddają się ochotnie pewnym prawom, obowiązującym przy każdej zabawie. Nikt nie myśli uchylać się spod powszechnie przyjętych reguł. Zazwyczaj jedna zabawa nie trwa długo. Miejsce jednej gry zajmuje natychmiast względnie po krótkiej naradzie druga, po niej trzecia i dalsze. Jeden dzień obejmuje prawie wszystkie rodzaje gier i zabaw, jakie systematycy wychowania fizycznego wymieniają i tak: bieżne, rzutne, rzutno-bieżne, skoczne, wyścigowe z mocowaniem, z podbijaniem i inne. Z naszych zbiorów krajoznawczych podajemy kilka najczęściej spotykanych gier i zabaw dzieci w Knurowie.

Gonienie

W zabawie bierze udział dowolna ilość dzieci obojga płci. Dzieci ustawiają się w kółko i losują, kto ma chwycić. Ostatni bieg nie za uciekającymi i uderzeniem ręką, przekazuje obowiązek chwytania współgrających. Losowanie odbywa się różnie:

1. Jedne dzieci liczą do 21. Na kogo wskaże przy wymienieniu liczby 21, ten wychodzi z koła.

2. Używają także następujących formuł:

Siedział anioł na niebie,
pisze list do ciebie,
nie ołówkiem, atramentem,
tylko czystym diamentem —

Na kogo wskaże wymawiając ostatnią zgłoskę ten wychodzi z koła.

3. Leżą jajka na talerzu,
jaki kolor mają —

na którego wskaże wymawiając ostatnią zgłoskę, ten musi powiedzieć jakiś kolor, np. czerwony — i znowu na kogo wskaże wymawiając ostatnią zgłoskę, a ten posiada wymieniony kolor, wówczas wychodzi z koła, jeżeli natomiast koloru tego nie posiada, wtedy powtarza się formułkę od początku.

4. Płynie płonka po wodzie,
kto ją chwyci ten wyjdzie —

Na kogo wskaże przy ostatniej zgłosce, ten wychodzi z koła.

5. Są i wesole powiedzenia, jak:

W Katowicach na plakacie
wisi krupniok na szpagacie
raz, dwa, trzy —
wychodź ty!

6. Albo mówi tak:

Siedzi dudek na kościele,
warzy kawa łód niedziele;
co uwarzy to wypije,
przydzie do dom, żone bije,
żona płacze, lamentuje,
co ten dudek wyprawuje;
raz, dwa, trzy —
wychodź ty!

Szuka n e g o (s t r z a ł k i)

Jeden z grających jest oparty o słup telegraficzny („balek”) i liczy do 50 albo do 100. Wszyscy w tym czasie muszą się ukryć. Potem stojący przy słupie szuka ukrytych, kogo pierwszego znajdzie, ten musi stać przy „balku”.

Odmiana: chowający się rysują dla pomysłenia szukającego strzałki w kierunku domniemanej skrytki.

„S z e w c”

Dowolna ilość grających. Rysuje się duża ślimacznica. W środku stoi jedno dziecko, które nazywa się szewc. Po kolei przychodzą do niego inne dzieci (pojedynczo) i każde z nich mówi: potrzebuję buty. Szewc

schyla się, by odmierzyć stopę zamawiającego. W czasie zaznaczania na ziemi miary klient ucieka, wołając „kawa wre”. Szewc musi łapać uciekającego. Wybiega za nim z muszli. Wówczas uciekający stara się wejść do muszli przed szewcem, gdy mu się to uda, jest szewcem, a dawny szewc klientem.

„Z y g a r y”

Dowolna ilość grających. Dzieci wybierają kupcową, część grających jest kupującymi, a część zegarami w sklepie kupcowej. Kupcowa nakręca zegary, każdy na inny głos, np. tik-tak, bim-bam, tiki-tiki, itp. Do sklepu przychodzi kupująca. Kupcowa wprowadza ją do sklepu, pokazuje zegary, nakręca za ucho, zegar wydaje odpowiedni głos. Kupująca wybiera. Obrany zegar wyprowadza ze sobą za ucho. Zegar zmienia w drodze głos na skrzeczący, podobny do głosu żaby lub wrony. Wówczas wraca kupująca do sklepu z żądaniem zamiany. Czynność ta powtarza się trzykrotnie. Kiedy po trzeci raz płaci kupcowej, brakuje drobnych, idzie rozmienić pieniądze. W tym czasie kupująca ucieka z zegarem i pieniędzmi do domu. Pozostałe zegary alarmują, wołając: „kukuryku”. Jeżeli kupcowej uda się złapać uciekającą, wówczas obydwie siedzą we więzieniu. Gra trwa aż do wykradzenia wszystkich zegarów.

Odmiana: Zamiast zegarów grający przyjmują najróżnorodniejsze pozycje (figury). Za każdą zmianą kupującej figury zmieniają swoje pozycje, albo: kupująca musi pukać w plecy sprzedającej. Ta pyta: „kto tam”. Jeżeli odpowie „anioł”, wpuszcza ją do sklepu, natomiast gdy powie „diabeł”, kupcowa ją wypędza. Kupująca musi za każdym razem zmienić głos.

„K r o k i”

Ilość dzieci dowolna. Może być grupa mieszana, najczęściej jednak bawią się same dziewczęta. Dzieci ustawiają się pod murem. Jedno stoi przed dziećmi z piłką w ręce i rzuca ją po kolei dzieciom, stojącym w sze-

regu. Kto ładnie piłkę chwyci i odrzuci, ten posuwa się tyle kroków wprzód, ile każe rzucająca(y). Najwięcej może się posunąć o 10 kroków. Kiedy wszystkim rzuci po kolei piłkę, podchodzi pod mur, ustawiając się tyłem do reszty grających. Następnie uderza piłką o mur (trzy razy). W międzyczasie biorące udział w zabawie posuwają się szybko naprzód. Po trzecim uderzeniu piłką o mur odwraca się i kogo zastanie na posuwaniu się wprzód, ten musi wrócić na swoje pierwotne miejsce. Kto natomiast pierwszy stanie u mety, ten wygrywa i prowadzi następną grę.

Odmiana: Wszyscy ustawiają się przy murze, jedno tylko staje twarzą do muru i liczy do trzech (raz, dwa, trzy). Odwraca się, kogo złapie na posuwaniu się, ten wraca na swoje pierwotne miejsce pod mur. Kto natomiast pierwszy stanie u mety, wygrywa.

„Ten, ta, to”

Ilość dzieci dowolna. Grupa może być mieszana. Dzieci ustawiają się w szereg, najchętniej pod murem. Jedno dziecko staje przed szeregiem w pewnej odległości, mając piłkę w ręku. Rzuca piłkę pierwszej z szeregu, mówiąc: „ten”. Chwytająca musi piłkę złapać i powiedzieć szybko rzeczownik, odpowiedniego rodzaju. Trzy razy rzuca się piłkę z rodzajnikiem męskim, trzy razy z rodzajnikiem żeńskim oraz trzy razy z rodzajnikiem nijakim i za każdym razem chwytająca musi wypowiedzieć odpowiedni rzeczownik. Jeżeli chwytająca się pomyli, odchodzi na koniec szeregu, lecz szybko wymówi wszystkie rzeczowniki, chwyta dalsze trzy piłki, wymieniając rzeczowniki, które mogą się znajdować: w koszu. Gdy i to się jej uda, znowu wymienia trzy razy rzeczowniki, które mogą się znajdować na talerzu, później w tytce (saczek), wreszcie w butelce, beczce, filiżance. Jeżeli się nie pomyli w dalszym ciągu, idzie na miejsce rzucającej piłkę, zaś rzucająca idzie na koniec szeregu.

„Chłopcy i dziewczęta”

Dzieci ustawiają się podobnie jak przy poprzedniej zabawie. Rzucająca wymienia imiona chłopców i dziewcząt. Jeżeli dziewczyna złapie piłkę, rzuconą z imieniem chłopca, idzie na koniec szeregu. Podobnie się dzieje, gdy chłopak chwyci piłkę rzuconą z imieniem dziewczyny. Zmiana rzucającej następuje wówczas, gdy rzuci piłkę dziewczynie z imieniem chłopca, a ta jej naprawdę nie złapie.

„Klipa”

Gra znana w całej Polsce pod nazwą kiczka. Do dołka wkłada się klipę (krótki patyk). Uderza się go w jeden koniec. Klipa wylatuje w górę, podbija się ją. Kto najdalej klipę podbije, ten wygrywa.

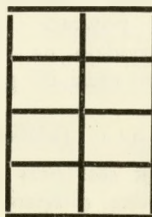
Albo: podrzuconą klipę starają się grający złapać. Kto złapie, ten podchodzi 5 kroków i wrzuca ją do dołka.

„Skakanie przez sznur”

Grają same dziewczęta. Dwie trzymają sznur i obracają go, mówiąc: anioł, beczka, cebula, czosnek. — To są nazwy skaczących dziewcząt. Jeżeli skacząca się pomyli i skoczy na sznur, idzie skakać ta dziewczyna, przy której nazwie pomyliła się skacząca. Jeżeli skacząca pomyli się przy swoim imieniu, skacze dalej. Równocześnie mogą skakać dwie dziewczyny.

„Kostki” (chopsasa)

Rzucają szkło do każdej kostki, a kostek jest narysowanych na ziemi 8. Po wyrzuceniu szkła skacze się po niej na jednej



nodze. Stopniuje się trudności. Trzeba np. skakać z założonymi nogami (noga przez nogę), albo ze szkłem na ramieniu, głowie itp. Na koniec musi się przejść wszystkie kostki z zawiązanymi oczyma. Jeżeli się to uda bez „fuczu”, to trzeba trzy razy rzucić szkło przez głowę. Do której kostki trzeci raz wpadnie szkło, ta kostka jest zajęta przez danego gracza i nazywa się jego „krajem”. Drugi gracz nie śmie wchodzić do zajętej kostki przez graczy, t. zn. do kraju przeciwnika. Kto ma więcej „krajów”, ten wygrywa. Grają przeważnie same dziewczęta. Tak zwany „fucz” jest wtedy, kiedy gracz nastąpi na kreskę pomiędzy kostkami lub wskoczy do kraju przeciwnika.

„G o g i”

Dzieci ustawiają się w kółku. W środku stoi dziecko z piłką. Piłkę podrzuca w górę i woła jednego z grających. Zawołany musi piłkę złapać i szybko uderzyć uciekającego. Trafiony nazywa się goga i musi podrzucić piłkę. Kto ma trzy gogi, otrzymuje imię jakiegoś kwiatka, gdy 5 gogów, otrzymuje jakieś śmieszne imię, natomiast gdy ma 10 gogów, musi przejść przez suchy las, t. zn. musi przejść pomiędzy dwoma szeregami, a każdy go uderza ręką.

„P a w l y t k o”

Chłopak podrzuca patyk, wymieniając nazwisko jednego z grających. Wywołany biegnie po patyk, a reszta w tym czasie szybko się chowa gdzie tylko może. Tamten natomiast wraca z patykiem na miejsce, skąd został patyk wyrzucony i woła: „pawlytko, pawlytko, jo już tu jest”, po czym dopiero idzie szukać ukrytych. Jak znajdzie pierwszego, powraca i woła „Wybawiony”. Kto przyjdzie na miejsce zbiórki ostatni, ten znowu musi iść po patyk.

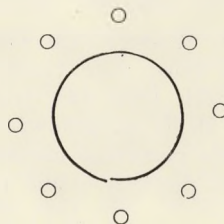
„K l o t a” (klatka)

Parę dziewcząt stoi przy murze. Jedna z nich rzuca piłkę o ścianę, wołając po

imieniu którąkolwiek. Jeżeli wywołana nie złapie piłki, idzie do kłoty tj. pod mur. Gdy już tylko jedna zostanie na placu gry, idzie do kłoty i dotyka z tyłu palcem pozostające w klocie. Tamte muszą zgadnąć, którym palcem zostały dotknięte.

„Z g n i ł e j a j k o”

Rysuje się duże koło (jajko). Przy nim tyle mniejszych kółek, ilu jest graczy. Jedno z dzieci chodzi dokoła ze szkłem w ręce i daje go niepostrzeżenie z tyłu jednemu do kółka. Po włożeniu szkła obchodzi jeszcze



trzykrotnie dokoła. Jeżeli nie spostrzegł grający, że ma szkło w kółku, otrzymuje klapsa i zostaje wepchnięty do koła — zgniętego jajka. Jeżeli natomiast zobaczy, obiega trzykrotnie koło.

„Niebo i piekło”

Zabawa odbywa się najczęściej przy drodze, w razie braku odpowiedniego wzniesienia. Grający dzielą się na dwie części (równe). Na pagórku ustawiają się anioły, zaś w dolinie lucypery. Wszyscy ustawiają się w rzędy, obejmując się nawzajem w pasie. Pierwszy anioł chwyta się za ręce z pierwszym lucyperem. Kto kogo przeciągnie, ten wygrywa.

„P a ń s t w a” (granice)

Rysuje się duże koło, podzielone na tyle części, ilu jest grających. Każda część oznacza kraj, jaki sobie każdy z grających obrał. Jeden wywołuje jakieś państwo. Wszyscy uciekają a zawołany musi stać w miejscu i zawołać „stój”. Poczem skacze trzy kroki do najbliższego gracza. Jeżeli go osiągnie po

zrobieniu trzech kroków, wówczas odbiera danemu graczowi kawałek ziemi. Jeżeli natomiast nikogo nie dosięgnie, oddaje komukolwiek kawałek swojej ziemi. Ten, kto posiada w końcu gry najwięcej ziemi, ten wygrywa.

„K l a c h y”

Spośród siedzącej gromady dzieci oddała się jedno. Wszystkie dzieci „bele co na nie godajom”, t. zn. plotkują. Tamto dziecko wraca i prosi o coś. To, które zbierało klachy, odpowiada: „Nie mogą wam dać, bo są wielkie klachy” i opowiada, co usłyszało od innych. Wysłuchujący klachów musi zgadnąć tę najgorszą plotkę. Gdy zgadnie, zmieniają swoje role, natomiast jeżeli nie zgadnie, musi jeszcze raz wysłuchać klachów.

„K o l o r y”

Dzieci siadają w szeregu i każde stara się mieć zapowiedziany kolor. Jedno z dzieci ogląda, czy wszyscy postarali się o dany kolor. Kto nie posiada koloru, musi dać fant. Później następuje rozdawanie fantów połączone z pewnymi karami.

„S z p a n a”

W zabawie biorą udział sami chłopcy. Uderzają o mur starymi pieniędzmi lub starymi guzikami. Jeżeli pieniądz, odbiwszy od muru, upadnie obok pieniądza przeciwnika na odległość „szpany” (roznętych palców), wygrywa i zabiera pieniądz swego kolegi.

„B ą k”

Chłopcy bawią się koło domów i na drogach w bąka, którego uderzają biczem. Jest to zabawa sezonowa, uprawiana przeważnie wczesną wiosną.

„K u l k i a l b o k n e f l e”

Zabawiają się sami chłopcy. Robią w ziemi dołek „duczke”. Z pewnej odległości rzucają względnie kulają do duczki guziki lub kulki. Kto najwięcej doprowadzi do duczki kulek (guzików), ten wygrywa.

„M ł y c z o r z”

Gromada dzieci ustawia się pod murem, jedno dziecko przychodzi i pyta się „ile chcesz mleka”. Każdy zamawia sobie odpowiednią ilość mleka. Po chwili przychodzi sprzedający po pieniądze. Dzieci natomiast odpowiadają: „Nie zapłacimy, bo w mleku był szczur”. Nie wolno jednak powiedzieć, jaki ten szczur był mimo zapytania na ten temat. Czasem przy pytaniu się, jaki był szczur, sprzedający łaskocze dzieci. Nie wolno się przy tym tak śmiać, by były widoczne zęby. Kto pokaże zęby, musi dać fant. Na zakończenie zabawy następuje losowanie fantów.

Protokół wizytacyjny szkoły ludowej w Pielgrzymowicach z dnia 6 lipca 1863 roku

W Pielgrzymowicach wspominają starsi obywatele z wielką czcią o Karolu Miarcie, nieustraszonym bojowniku dla sprawy narodowej i dobrym nauczycielu. Nie sprzyjały mu władze rządowe, za to ludność otaczała go czcią i szacunkiem. Był organistą, troszczył się jako zakrystian o ozdobę domu Bożego, obchodził z księdzem proboszczem gospodarzy podczas kolędy, załatwiał wieśniakom sprawy sądowe jako pisarz gminny, uczył rolników racjonalnej gospodarki rolnej; sam założył ogródek szkolny, gdzie uprawiał przeważnie tabakę, której jednak sam nie żniwował, bo mu ją rozkradli, nim dojrzała. Jeszcze teraz opowiadają, że wtedy wszyscy „kurzocy” pielgrzymowiccy „kurzyli tabakę rectorową”. Z czasu pobytu Karola Miarki zachował się protokół wizytacji szkolnej, pisany w języku niemieckim, który tu podaję w dosłownym tłumaczeniu jako ilustrację ówczesnych stosunków w szkole pielgrzymowickiej.

Ks. Emil Drobny

Stało się w Pielgrzymowicach, dnia 6 lipca 1863 roku. Wizytacja tutejszej, do parafii Pielgrzymowice należącej szkoły katolickiej, była na dzień dzisiejszy zapowiedziana i przy udziale niżej podpisanych interesantów z wynikiem następującym przeprowadzona:

Ogólna liczba dzieci szkolnych wynosi 250, z tych 123 chłopców a 127 dziewcząt. Z miejscowości tutejszej jest dzieci 159, z Ja-

rząbkowic (4 mile) 56, z Golasowic ($\frac{1}{2}$ mili) 35. Regularnie uczęszcza do szkoły 169 dzieci. Nieregularnie bez własnej winy 8. Nieregularnie z własnej winy 73. Lista nieobecnych była zawsze prowadzona i policji miejscowej dla poczynienia odpowiednich zarządzeń przekazywana. W wyniku zastosowanych kar polepszyła się frekwencja szkolna. Z tytułu kary za opuszczenie nauki wpłynęło z Golasowic 4 talary i 1 srebrny grosz, z Jarząbkowic 2 tal. i 26 sr. gr. Kwoty te zostały wpłacone do kasy szkolnej na ręce rewizora¹⁾. Z końcem grudnia znajdowało się w kasie szkolnej 6 tal. 20 gr. 5 fen.

Wszystkie 250 dzieci pobierają naukę w 1 klasie u 1 nauczyciela. Nauczycielem głównym jest Karol Miarka, lat liczący 37, nauczycielem lat 17, na miejscu lat 10. Wokate na tutejszą posadę otrzymał dnia 10 stycznia 1853 roku, ale dotychczas nie został jeszcze zatwierdzony. Jako dotację pobiera rocznie 50 talarów, w naturaliach 51 talarów. Prócz tego ma urząd organisty i kościelnego, za co pobiera 85 tal., tak samo jest pisarzem gminnym w Pielgrzymowicach i w Dolnym Bziu, jednak bez ujemy dla pracy w szkole. Opał dla lokalu szkolnego dostarcza gmina, 16 ton węgla rocznie. Dla własnego użytku otrzymuje nauczyciel rocznie 7 metrów drzewa opałowego.

Jest jedna klasa z 250 dziećmi, podzielona na 3 oddziały. Nauczycielem tej klasy jest kierownik szkoły. Wyniki egzaminu, w którym brało udział 138 dzieci, są następujące:

Religia: Nauki religii udziela wyłącznie proboszcz miejscowy bez pomocy nauczyciela. Odpowiedzi były na ogół zadowalniające. Dzieci znają mały katechizm.

Historia biblijna: Dzieci znają przeowiednie o Mesjaszu, historię Jana Chrzciciela i kilku innych.

¹⁾ Rewizorem czyli inspektorem lokalnym szkoły pielgrzymowickiej był wtedy ks. proboszcz Ludwik Stache, ur. w Rychtalu 7 IV 1830, wyśw. 1852, a ustanowiony jako proboszcz w Pielgrzymowicach dnia 5 III 1858.

Czytanie: Początkujący znają litery i czytają zgłoski i łatwiejsze słowa. Z oddziału średniego kilku czyta dość dobrze. Starsze dzieci czytają dobrze i z rozumieniem.

Rachunki: Biegłość w rachunkach była na wszystkich oddziałach na ogół dostateczna.

Zadania pisemne: W pracach pisemnych całkowity brak podstawy ortograficznej. Zadanie, wypracowane podczas wizytacji, zostało dobrze wykonane.

Język niemiecki: Tylko na wyższym oddziale przebiera się język niemiecki. Dzieci umieją przetłumaczyć łatwe zdania z polskiego na niemieckie i odwrotnie.

Nauka pokazowa: Była połączona z nauką czytania.

Geografia i przyroda: Przyroda — zwierzęta. Geografia — budowa świata, w szczególności o Europie. Wiadomości dzieci są na ogół wystarczające.

Śpiew: Wyćwiczono 16 pieśni. Melodia odśpiewanej podczas egzaminu pieśni była czysta, dykcja bardzo dobra.

Potrzebne do nauki podręczniki są niekompletne. Brak wszelkich czytanek i tabliczek²⁾. Pomoce naukowe są w porządku utrzymane. Dyscyplina szkolna: Dzieci są za mało karne! Podział lekcji jest sporządzony. Nauka odbywa się w lecie i zimie podług regulaminu.

Nauczyciel kierował się podług udzielonych mu wskazówek, pilność jego jest, jak oświadcza wizytator miejscowy, dostateczna. Ogólne wrażenie klasy jest na ogół dość dodatnie. Szkoła jest przepełniona, gdyż ma 250 dzieci. Co do moralności nauczyciela, nie mamy żadnych zastrzeżeń. Spośród dzieci, które wstąpiły do szkoły nie znając w ogóle języka niemieckiego, jest obecnie pięciu, umiejących się z biedą posługiwać tym językiem.

Kolatorem szkoły jest baron de Reitzenstein. Wizytatorem czyli rewizorem lokal-

²⁾ Zarząd gminy sprowadzał książki i podręczniki za własne fundusze.

nym jest ks. proboszcz Stache. Mieszka na miejscu, odwiedza szkołę i udziela nauki religii. Do spowiedzi i komunii św. przygotowuje sam ks. proboszcz. Do komunii św. przygotował 23 dzieci, które przystąpiły do stołu Pańskiego dnia 14 czerwca.

Podczas wizytacji zeszłorocznej uczęszczało do szkoły 249 dzieci. Rola orna organistowska wynosi 20 jutrzni. Budynek szkolny ma 2 ubikacje na klasy, mieszkanie dla kierownika i dla adiuwanta. Zabudowania gospodarcze: Obora i stodoła drewniana. Wszystkie budynki są dobrze utrzymane, z wyjątkiem szkoły, gdzie musi dach być w najbliższym czasie odnowiony. Szkołka niedzielna istnieje, frekwencja zadowalniająca¹⁾. Szkołka robót ręcznych nie istnieje. Z gimnastyką zrobiono początek.

Archiwum szkolne posiada potrzebne katalogi, kurendy i okólniki. Szkołka drzew nie istnieje. Z powyższego wynika, że stan szkoły jest na ogół zadowalniający.

Przeczytano... przyjęto... podpisano...

Ferdynand baron Reitzenstein, Stache, Miarka, Jonek Cholewik, Michał Kiełkowski, Jonek Buchta, Józef Kabuś.

Ciekawa notatka dotycząca przemarszu wojsk polskich przez Księstwo Cieszyńskie w r. 1683

Od roku 1679 do 1689 był proboszczem w Goleszowie Szymon Hitretius (Hydrecz), pochodzący z Mokrego przy Pszczynie. Osobistość chlubnie znana i bliżej opisana w Gwiazdce Cieszyńskiej²⁾. Grecyzowane według ówczesnej mody nazwisko wskazuje na pochodzenie z Mokrego. Pisał po polsku.

W księdze rachunkowej, sięgającej w najstarszych adnotacjach do r. 1629, notował pod rokiem 1683, co następuje: „Na

święty Duch nie było ludzi na nabożeństwie dla marszu woiaków polskich przez Cissownice na Turka maszyrujących”. Sw. Duch, czyli Zielone Święta trafiły, jak z adnotacji wynika, w ostatniej dziesiątce (dekadzie) maja.

Polska zawarła sojusz zaczepno-odporny z Austrią 31 III 1683. Kara Mustafa wyruszył również w tym dniu na podbój.

Wojska wojewody wołyńskiego gen. Sieniawskiego ruszyły na Ukrainę, skąd później śpieszyły przez Cieszyn pod Wiedeń; wojska austriackie ruszyły na Węgry.

Pod Wiedeń zdążył Kara Mustafa dopiero z początkiem lipca, jak dokładnie opisano w numerze jubileuszowym „Zarania Śląskiego” z r. 1933. Jak z notatki proboszcza goleszowskiego wynika, współpracowały wojska polskie z austriackimi na terenie śląsko-węgierskim już pod koniec maja 1683.

Zdążyło wojsko polskie na Węgry przeciwko Turkom drogą Bielsko — Skoczów — Ustroń — Cisownica (wojska w obrębie parafii goleszowskiej) na Leszną — Trzyniec i Jabłonków.

Podniecenie między ludnością i sensacja musiały być nie lada, skoro mimo wielkiego święta wszystko poszło patrzeć „na woiaków polskich przez Cissownice na Turka maszyrujących”.

Wojska Sobieskiego maszerowały w sierpniu jedno na Piekary, drugie na Cieszyn, a trzecie posiłki już w maju a więc pierwsze co do czasu przez Skoczów, Ustroń i Cisownicę.

Na szlaku tym, jak zaznacza A. Czudek w przytoczonym powyżej numerze „Zarania”, zasadzono drzewa pamiątkowe w Harbutowicach i Ustroniu, istniejące po dziś. Gdyby nie owa notatka w księdze rachunkowej, sprawa poszłaby w zupełną, jak widzimy, niepamięć.

Ks. Józef Buryan

¹⁾ Około roku 1860 zaprowadzono po wioskach szkoły doksztalające, w których odbywała się nauka po nabożeństwie parafialnym.

²⁾ Ks. Józef Buryan: Najstarsze metryki goleszowskie, Gwiazdka Cieszyńska, 1932, 31.

Kronika i notatki

Towarzystwo Przemysłu Ludowego i Domowego w Cieszynie (1937—38)

Sprawy wsi i jej podniesienia gospodarczego są dziś przedmiotem rozważań rozmaitszych zjazdów, artykułów w prasie itp. Wiele podaje się sposobów, które mają przyczynić się do wzmożenia wytwórczości wsi polskiej, a tym samym mają przynieść poprawę bytu ludności wiejskiej i podnieść jej zdolność nabywczą.

Liczne są organizacje, które realnie wcielają w czyn hasło podniesienia dobrobytu gospodarczego naszej wsi; wymienić choćby wszelkie organizacje gospodarcze, sadownicze, wyszczególnić choćby tak owocną działalność Twa Polek, Kół Gospodyń Wiejskich i wiele innych.

W rzędzie organizacji, które wzięły na siebie obowiązek pracy dla dobra ludu polskiego, a tym samym dla Państwa, stanęło również Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i Domowego.

Zadania Twa są dość różnorodne, jakkolwiek cel jest jeden.

Postępująca coraz bardziej urbanizacja życia wiejskiego przyczynia się do zaniku twórczości ludowej w różnych dziedzinach i zastąpienia pięknych wyrobów ludowych tandetą fabryczną, co wpływa zasadniczo na zmianę oblicza kulturalnego wsi. Pojawienie się fabrykatów na wsi pociągnęło za sobą upadek rzemiosła ludowego, a ludność wiejska pozbawiona została jeszcze jednego źródła zarobkowania, co przyczyniło się do dalszego zubożenia warstwy włościańskiej.

W ten sposób główny cel Twa, tj. ratowanie zabytków kultury ludowej od całkowitej zagłady, będzie osiągnięty — co przyczyni się do pomnożenia skarbów dobrobytu ogólnonarodowego.

Sprawozdanie niniejsze ma zilustrować dzieje Twa P. L. w Cieszynie, oraz jego dotychczasowe wysiłki nad realizacją poczy-

nań, dla jakich Two zostało powołane do życia.

Rok 1937 był dla Tow. Przem. Lud. w Cieszynie rokiem przełomowym. Zamykając bilans dorobku za okres 1937-38 podajemy na wstępie, dla wyjaśnienia niektórych poczyniń Zarządu, historię powstania i rozwoju T. P. L. w Cieszynie, dzieląc wysiłki Twa na trzy zasadnicze okresy pracy:

Pierwszy od 1931 do lutego 1937, to okres powołania do życia T. P. L. w Cieszynie przez prof. Borkowskiego i uzyskanie statutu. Trudności, na jakie natrafił ówczesny zarząd przy uruchomieniu swej pracy, określonej statutem, były tak poważne, że akcja organizacyjna przemysłu ludowego w terenie nie mogła się rozwinąć i była nieczynną do r. 1937.

Drugi okres od lutego 1937 po koniec września 1937 dyktowany był koniecznością wyprodukowania i dostarczenia na imprezę „Tygodnia Gór” w Wiśle pewnej ilości pamiątek o charakterze regionalnym. W związku z tym zadaniem spowodował ówczesny prezes prof. Borkowski reorganizację Towarzystwa. Poczynania Zarządu w tym okresie nie miały oczywiście nic wspólnego z istotnymi celami T. P. L., gdyż cały wysiłek szedł głównie w kierunku wyprodukowania drogą najmniejszego oporu, na „Tydzień Gór” w Wiśle, pewnej ilości pamiątek z ceramiki, drzewa i metalu o regionalnych walorach artystycznych, opartych o wzory zabytkowe znajdujące się w muzeach. Zadanie to było nadzwyczaj trudne do spełnienia z powodu braku organizacji przemysłu ludowego w terenie, małego zainteresowania przemysłem pamiątkarskim na obszarze Śląska Cieszyńskiego, oraz wskutek nadzwyczaj krótkiego okresu czasu, jaki pozostał do uruchomienia tego nowego działu pracy.

Trzeci wreszcie okres, to praca mająca na celu wypełnienie podstawowych zadań towarzystwa, tj. zorganizowanie i popiera-

nie wyrobów przemysłu ludowego i domowego na Śląsku Cieszyńskim.

Po przekazaniu w kwietniu 1937 r. prezesury w ręce inż. Riessa, podzielono wykonawczą pracę Zarządu na sekcje i podsekcje — wyniki ich prac podajemy poniżej:

a) Sekcja kulturalno-oświatowa, celem założenia silnego fundamentu pod racjonalną pracę Twa, zajęła się przede wszystkim zebraniem i skompletowaniem zabytkowych wzorców ornamentu śląskiego, opartych na materiałach znajdujących się w terenie i w zbiorach muzeów Śląskiego i Cieszyńskiego. Dalszą pracą tej sekcji było zaprojektowanie na podstawie posiadanych wzorów ornamentu śląskiego szeregu barwnych fragmentów, oraz barwnych kafli do pieców dla sal szkolnych. Inicjatywa ta spotkała się z uznaniem i poparciem sfer miarodajnych. Prace sekcji posłużyły również do opracowania i wydania drukiem pierwszego na Śląsku Cieszyńskim barwnego wydawnictwa z tego działu, które ukazało się podczas „Tygodnia Gór” w Wiśle pt. „Wzorce zdobnictwa ludowego na Śląsku Cieszyńskim”.

b) Sekcja ceramiczna zmierza do wskrzeszenia dawnej ceramiki śląskiej przez pobudzenie wytwórczości w tych gminach, które przed laty zajmowały się wyrobami ceramicznymi i posiadają w swym obrębie stosowną glinę do prac ceramicznych. Realizacja tych zamierzeń możliwą była do przeprowadzenia jedynie po uruchomieniu odpowiedniej szkoły ceramicznej. Ponieważ wyroby ceramiczne przedstawione na wystawie regionalnej w Wiśle, a następnie na jesiennych „Targach Katowickich”, znalazły pełne uznanie w prasie, u czynników miarodajnych, oraz u zwiedzającej publiczności, wobec tego Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Oświecenia Publicznego — za zgodą i poparciem Wojewody Dra M. Grażyńskiego, przyznał Twu prawo otwarcia „Trzechletnich kursów garncarsko-kafłarskich” w Strumieniu.

c) Sekcja drzewna postarała się o wyprodukowanie dostatecznej ilości czerpaków, barwnych skrzynek śląskich, kasetek lipowych i jaworowych, zdobionych ornamentem o motywach śląskich. Wyroby te uważać należy za pamiętnikarstwo, stworzone przejściowo jedynie dla pokrycia zapotrzebowania „Tygodnia Gór” w Wiśle, które nie mają na razie nic wspólnego z przemysłem ludowym, a noszą charakter raczej wyrobów chałupniczych.

d) Sekcja metalowa wyprodukowała noże harcerskie o kształcie opartym na formie kozika istebniańskiego, większe i mniejsze koziki t. zw. „Ondraszkowe”, oraz śląskie ciupagi stalowe, polerowane i niklowane według wzoru przechowanego w miejskim muzeum w Cieszynie.

e) Sekcja przeróbki wełny wzięła sobie za zadanie zorganizować i wyszkolić w ten sposób producentów wełny, posiadających większą ilość owiec w poszczególnych gminach Śląska Cieszyńskiego, aby przez uszlachetnienie przeróbki runa podnieść jakość, a tym samym i wartość przędzy. Dalszym etapem zamierzeń Zarządu T. P. L. jest po uszlachetnieniu jakości przędzy, pobudzić do życia uśpione chwilowo tkactwo, tj. chałupniczy wyrób samodziałów wełnianych. Pierwszą w tym kierunku pracę organizacyjną rozpoczęto w Brennej, gdzie zawiązano komitet organizacyjny, który spowodował, że powstała pierwsza na Śląsku Cieszyńskim kooperatywa „Producentów Wełny” w Brennej.

f) Sekcja gospodarczo-finansowa uzyskała z Urzędu Wojewódzkiego przydział stałego lokalu na pomieszczenie biur Twa i magazynów w domu skarbowym przy placu Króla J. Sobieskiego w Cieszynie, oraz od Zarządu Miasta Cieszyna dzierżawę witriny przy placu Sobieskiego, a wreszcie szereg darów od osób prywatnych. Ogólny wysiłek sekcji gosp.-finansowej szedł jednak w kierunku zdobycia kredytów na opłacenie prac wykonanych przez poszczególne

sekcje, oraz na wyposażenie i uruchomienie kursów ceramicznych w Strumieniu.

g) Sekcja jedwabniczo-zielarska, pod kierownictwem p. J. Sikory, prowadzi z powodzeniem propagandę w tych dwóch działach wytwórczości rolnej, starając się przekonać zainteresowanych o rentowności, wynikającej z uprawy ziół lekarskich, oraz z hodowli jedwabników. Dotychczasowa praca prowadzona na tym polu dała wyniki zadowalające, do czego przyczyniło się stworzenie doświadczalnej prywatnej hodowli ziół lekarskich w Cieszynie.

h) Sekcja prac kobiecych zajęła się przygotowaniem z okazji „Tygodnia Gór” w Wiśle wyrobu serwet i poduszek o barwnym hafcie, opartym na motywach śląskich. Wykonano następnie szereg ozdobnych abażurów na lampy, wyprodukowane przez sekcję ceramiczną. Sekcja zajęła się wysyłką za granicę większej ilości koronek, starając się o znalezienie nowych źródeł zbytu, oraz zakupiła większą ilość koronek jako wzorce dla T. P. L. Przygotowano wełniane swetry damskie, wyszywane według wzorów istebniańskich, oraz lalki w regionalnych strojach Śląska Cieszyńskiego. Przy pracach wykonywanych przez sekcję zatrudniono szereg niezamożnych i bezrobotnych dziewcząt i kobiet.

i) Sekcja wydawnicza opracowała łącznie z sekcją kulturalno-oświatową popularne wydawnictwa przeznaczone głównie dla zwiedzających Śląsk z okazji „Tygodnia Gór” w Wiśle, oraz publikacje pod tytułem „Śląsk Cieszyński w obrazach” i „Wzorce zdobnictwa ludowego na Śląsku Cieszyńskim”.

j) sekcja magazynowa i sprzedaży rozwija swoją działalność nie tylko na terenie Cieszyna, lecz posiada również szereg ośrodków sprzedaży w innych miastach, zorganizowanych na zasadzie komisowej.

k) Sekcja wystaw, pokazów i propagandy urządziła ostatnio wystawę i sprzedaż wyrobów Twa podczas „Tygodnia Gór” w Wiśle od 15—25 sierpnia 1937 r. i podczas Targów Katowickich „Przed Zi-

mą” od 2—17 września 1937 r., oraz pokaz prac rysunkowych Twa w Domu Narodowym od 1—5 maja 1938 r.

Prócz Twa Popierania Przemysłu Ludowego w Cieszynie istniało na terenie Śląska drugie T-wo, zarejestrowane w 1931 r. w Katowicach. Zadania obu Towarzystw określone statutem polegały na zachowaniu, rozwijaniu, oraz organizowaniu przemysłu ludowego i domowego, istniejącego dotąd na terenie woj. śląskiego, tworzeniu nowych gałęzi pracy, oraz pielęgnowaniu cech etnicznych.

Obecnie celem racjonalnego zorganizowania, oraz podniesienia wytwórczości przemysłu ludowego i domowego, jako też uniknięcia rozbieżności w poczynaniach obu Towarzystw, powstało z inicjatywy Wojewody Dra Michała Grażyńskiego jedno Towarzystwo pod nazwą „Śląskie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i Chałupniczego” z siedzibą w Katowicach, wyłonione z połączenia się obu dotychczas istniejących Towarzystw.

Statut nowego Towarzystwa przewiduje organizację opartą na kołach, a te na ośrodkach wytwórczości ludowej i chałupniczej w poszczególnych powiatach. W postanowieniach ogólnych przewiduje projekt nowego statutu utworzenie specjalnego „Komitetu Doradczego”, w którego skład wejdą te instytucje, które mogą wspomagać zamierzenia Towarzystwa moralnie i finansowo, a zatem delegaci Izby Przemysłowej i Handlowej, Rzemieślniczej, Rolniczej, Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy, Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, Wydziału Oświecenia, Dyrekcji Muzeum Śląskiego, oraz reprezentanci samorządowych instytucji. Zarząd Główny Śląskiego Twa Popierania Przemysłu Ludowego i Chałupniczego w Katowicach obowiązany będzie stosować się w swych poczynaniach do życzeń „Komitetu Doradczego” i przedkładać mu do wiadomości swe preliminarze budżetowe wraz z programem zamierzonych prac, oraz sprawozdania kasowe.

Reorganizacja tego rodzaju, zmierzająca do utworzenia jednolitego kierunku pracy, zamyka niejako okres dotychczasowych poczyniń, a otwiera nowe horyzonty dla realnej i celowej pracy.

Sekcja Muzealna Macierzy Szkolnej

Dnia 28 kwietnia 1938 roku odbyło się w Cieszynie Zach. wspólne posiedzenie Prezydium Macierzy Szkolnej z Sekcją Muzealną. Celem posiedzenia było oficjalne i uroczyste oddanie Muzeum Macierzy Szkolnej w posiadanie Sekcji Muzealnej, którą utworzono w grudniu 1936 roku przy Zarządzie Głównym Macierzy Szkolnej.

Na wstępie Dyrektor Piotr Feliks jako prezes Macierzy zawiadomił obecnych, że nareszcie udało się zdobyć odpowiednie pomieszczenie dla zbiorów muzealnych, które dotychczas z powodu braku lokali przenoszono z miejsca na miejsce. Zbiory te pomieszczono obecnie na III piętrze Domu Reprezentacyjnego (Polonii) w Cieszynie Zachodnim. Do dyspozycji muzeum przeznaczono 4 pokoje i 2 mniejsze ubikacje na magazyn i kancelarię.

Dyr. P. Feliks gorącymi słowami przywitał członków sekcji, w szczególności kierownika Matulę, znanego zbieracza rzeczy śląskich, którego Zarząd Główny Macierzy mianował członkiem tej sekcji. Zakomunikował dalej, że kustoszem muzeum Zarząd Główny zamianował prof. G. Fierlę, który odpowiedzialny jest przed Z. Gł. M. Szk. za zbiory. Oddając te zbiory oficjalnie w ręce przewodniczącego sekcji Karola Piegzy, dyr. P. Feliks życzył powodzenia w dalszej pracy na tej tak ważnej dla życia kulturalnego Polaków na Zaolziu placówce.

Z kolei wygłosił właściwy twórca muzeum, prof. Gustaw Fierla, referat, w którym podał krótką historię obecnych zbiorów muzealnych i zaznajomił obecnych z zadaniami muzeum na najbliższą przyszłość. W r. 1926 otwarto w Cieszynie Zachodnim wystawę kulturalno-oświatową, na której pokazano również przedmioty śląskiej sztuki

ludowej. Były tam skrzynie śląskie, stół, rzeźby ludowe, książki kościelne i in. Lecz niczego z rzeczy tych po wystawie nie zatrzymano.

Dopiero Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w roku 1929 dała właściwe początki zbiorom muzealnym. W wystawie tej brali także udział Polacy z Czechosłowacji. Macierz Szkolna kryła wydatki, połączone z urzędzeniem tej wystawy, powierzając urzędzenie jej i zaprojektowanie odpowiednich gablotek i witryn prof. Fierli. Przedmioty te miały być po wystawie przeznaczone dla muzeum Macierzy Szkolnej w Orłowej. Po wystawie eksponaty pomieszczono w suterrenach gimnazjum realnego w Orłowej. Pomieszczenie to było jednak zupełnie nieodpowiednie, więc w roku 1936 przeniesiono zbiory do małej bursy w Orłowej. Przedmioty do muzeum napływały w dalszym ciągu, gdyż różni zbieracze, przede wszystkim zaś Karol Piegza oraz uczniowie gimnazjum, zdołali zebrać wiele cennego materiału. Dlatego w roku 1936 kustosz muzeum, prof. G. Fierla, musiał pomyśleć o sporządzeniu inwentarza i metryki poszczególnych przedmiotów.

W roku 1937 przeniesiono część zbiorów muzealnych na wystawę jubileuszową do Cieszyna Zach., a kiedy były widoki, że uzyska się tu w krótkim czasie potrzebne lokale, przewieziono tam i resztę rzeczy i umieszczono je tymczasowo w szkole wydziałowej. Wystawy jubileuszowe powiększyły zbiory o dalsze cenne przedmioty, tak że przedstawiają one dziś bardzo wielką wartość. Szczególnie okazałe przedstawia się zbiór strojów ludowych.

Dzięki usiłowaniom Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej, w szczególności dyrektora Piotra Feliksa i poparciu pewnych wybitnych jednostek z naszego społeczeństwa, podczas Wielkanocy br. mógł kustosz przenieść zbiory do nowych lokali w Polonii.

Znalazło się więc dla muzeum pomieszczenie, lecz teraz trzeba pomyśleć o właściwym uporządkowaniu i przechowaniu

zbiorów, aby je udostępnić szerszej publiczności. I tu Macierz Szkolna poczyniła odpowiednie kroki, aby można to urzeczywistnić, praliminując odpowiednią kwotę na nowe gablotki i szafy oraz stworzenie pracowni naukowej dla pracowników w zakresie muzealnictwa. Stworzona ma być przy muzeum także galeria sztuki.

Salę pierwszą zarezerwowano dla mebli i ceramiki śląskiej oraz przyrządów rzemieślniczych, w drugiej znalazły pomieszczenie stroje i klejnoty ludowe, w trzeciej biblioteka, czytelnia i pracownia, w czwartej przedmioty sztuki religijnej i kościelnej (rzeźby, obrazy).

Pomimo iż zbiory muzealne już obecnie przedstawiają się okazale, nie można zaprzestać na tym, co muzeum już posiada, bo wiele, wiele cennych przedmiotów znajduje się jeszcze w rękach prywatnych zbieraczy, a nawet rozsianych jest wśród ludności naszej po wsiach. Często te przedmioty nie znajdują odpowiedniej opieki u swych właścicieli i w ten sposób niszczeją. A należy pamiętać, że przedmioty te w rękach jednostek nie posiadają prawie żadnej wartości kulturalnej, bo ogląda je tylko mała garstka ludzi, którzy do nich mają dostęp, podczas gdy w muzeum są one ręką fachowca zakonserwowane i nie grozi im zniszczenie, a oprócz tego mogą je oglądać szerokie rzesze naszej ludności, w szczególności zaś młodzież szkolna, która na tych rzeczach z przeszłości kształcić się powinna.

Dlatego Sekcja Muzealna zwraca się do wszystkich prywatnych zbieraczy i ludzi, posiadających pamiątki godne przekazania potomności, z gorącą prośbą o ofiarowanie albo ewentualną sprzedaż tych rzeczy do Muzeum Macierzy Szkolnej w Cieszynie Zachodnim (Polonia). — Niebawem zostanie uroczyste otwarte muzeum. Wtedy każdy będzie mógł się przekonać, że rzeczy ofiarowane przez niego znalazły godne pomieszczenie i godną opiekę. Muzeum otwarte będzie co niedzielę od godz. 10—12 przed południem.

Engelbert Wadowski

Wystawa Linkego

Ze względu na tematy śląskie, występujące w twórczości artystycznej Bronisława Linkego, przedrukowujemy poniżej artykuł (Nowe Życie, 1938, nr 5) o wystawie prac tego artysty, urządzoną w Warszawie, w salonie Koterby, wiosną 1938 r.

Redakcja.

Linke należy do nielicznej grupy artystów, których sztuka ma nastawienie społeczne. Do nich należy i Kulisiewicz, najwybitniejszy współczesny polski grafik. Linke przeżywa naszą współczesną rzeczywistość namiętnie, gorąco, boleśnie. Niezależnie od tego, czy interpretacja rzeczywistości u Linkego nam odpowiada, czy nie, czyni go to dla nas ciekawszym i bliższym od niejednego z pięknoduchów, których sztuka jest częstokroć ucieczką przed życiem społecznym. Prace Linkego są czasami nierówne; niejedna wzbudza takie czy inne zastrzeżenie (gdzieś niedaleko oddźwięki secesji), lecz wszystkie one są tworzone ze szczerym talentem.

Znaczną część wystawionych obiektów stanowi cykl pt. „Śląsk”. Wizja Śląska jest bardzo sugestywna. Niezwykły realizm łączy się z fantastyką w niepodzielną całość. Martwe przedmioty zostają „odmaterializowane”, nabierają własnego intensywnego życia duchowego. Nie tracąc niczego ze swej fizycznej powłoki, urastają do znaczenia symbolów. Ten swoisty antropomorfizm jest zasadniczą cechą sztuki Linkego.

W życiu Śląska widzi Linke demonów, które ten świat, będący w oczach artysty światem męki, stworzyły i nim władają. „Król Węgiel” ma czarne ciało; głowę jego zdobi miast korony fioletowa akcja jakiejś kopalni, akcją jest również purpurowy płaszcz. W czarnej twarzy z węgla uderza tajemnicza bezduszość golema. Szeroko rozwarte jasne oczy, pełne spokoju i bezduszości, znamionują i drugiego „króla” tych stron. Tym władcom przeciwstawia malarz masy ludzkie, wprzęgnięte do pracy w kopalniach i w ciężkim przemyśle. Górnik, ginący w uścisku króla Węgla, ma coś

skarłowaciatego w swym dziwacznie powykręcany ciele o proporcjach dziwotworu. Miast twarzy ma maskę o grymasie żaby. Rzadko kiedy Linke wydobywa w tych twarzach ludzki wyraz. Czyni to niezwykle pięknie w twarzy zasypanego górnika, wyrażającej bezmiar rozpacz. Równie wspinał się twarze powstańców górnośląskich — spracowane i zwycięskie. Nie jest artysta skłonny do idealizowania. W zarzuconym bieda-szybie siedzą jego mieszkańcy, marząc o mieszczańskim luksusie, i doznają złudzenia, że go posiedli, gdy zdobywają dywanik lub połamane krzesło.

Linkego znamionuje kapitalne wycucie charakteru krajobrazu. Niezwykły liryzm wydobywa on z krajobrazu śląskiego, z kamienic, kopalń, kominów fabrycznych, szyn kolejowych, hałd. Wizerunki domów ze Śląska niemieckiego więcej mówią o Niemcach, niż niejedno wnikliwe studium.

Interesującym jest zagadnienie barwy u Linkego. Zasadniczy koloryt obrazu, utrzymany w tonie czarnym, szarym, lub rdzawym, przerywa ostrym akcentem barwa czerwona, granatowa lub żółta; osiąga się w ten sposób efekt, potęgujący ogólny nastrój tych prac. Wielką inwencję wykazuje Linke w kompozycji, na ogół z pozytywnym rezultatem. Pasja artysty, temperament, inteligencja a nade wszystko niewątpliwy talent każą dobrze wróżyć jego dalszemu rozwojowi.

L. Hase

Sport polski na Opolszczyźnie

Pod koniec 1921 roku podział Górnego Śląska stał się faktem dokonany. Chodziło wtedy o to, aby o ile możliwości uratować od zagłady wszystkie organizacje i instytucje polskie, które pozostały po niemieckiej stronie słupów granicznych.

Przed wszystkim czuć należało nad utrzymaniem przy życiu stowarzyszeń młodzieży, gdyż młodej generacji szczególnie groziły wszelkiego rodzaju podstępny germanizatorskie. W życiu młodego pokolenia ważną odgrywał rolę zorganizowany w okre-

sie plebiscytu sport polski, który na całym terenie głosowania zapuścił silne korzenie. Dlatego Walny Zjazd Delegatów Górnośląskiego Okręgu Związku Piłki Nożnej, odbyty w styczniu 1922 roku w Katowicach, uchwalił — na wniosek towarzystw sportowych z niemieckiej części Śląska — utworzenie dla tej części osobnego związku sportowego. Pracę przygotowawczą i organizacyjną powierzono niżej podpisanemu jako prezesowi Towarzystwa Sportowego w Zabrzu.

Według ewidencji związkowej pozostały na Śląsku Opolskim następujące polskie kluby sportowe:

W powiecie bytomskim

- K. S. „Polonia” — Bytom
- K. S. „Poniatowski” — Szombierki
- K. S. „Jedność” — Rokitnica
- K. S. „Wolność” — Szyb Marcina
- K. S. „Kościeszko” — Bobrek

W powiecie gliwickim

- K. S. „Polonia” — Łany Wlk.
- K. S. „Haller” — Pniów
- K. S. „Czuwaj” — Łabęty
- K. S. „Naprzód” — Stare Gliwice
- K. S. „Jedność” — Niepasice
- K. S. „Jedność” — Dzierżno
- K. S. „Gwiazda” — Gliwice

W powiecie zabrskim

- K. S. „Strzała” — Zabrze
- K. S. „Wesołość” — Zabrze
- K. S. „Radość” — Zabrze
- K. S. „Chart” — Zaborze
- K. S. „Biskupice” — Biskupice

W powiecie tarnogórskim

- K. S. „Piast” — Mikulczyce
- K. S. „Wolność” — Wieszowa
- K. S. „Iskra” — Stolarzowice

W powiecie opolskim

- K. S. „Grudzie” — Grudzie
- K. S. „Gosławice” — Gosławice

K. S. „Węgerki” — Węgry
K. S. „Kosorowice” — Kosorowice
K. S. „Zwonnice” — Zwonnice
K. S. „Szczepanowice” — Szczepanowice
K. S. „Wójtowa Wieś” — Wójtowa Wieś
K. S. „Przywory” — Przywory
K. S. „Wrzoski” — Wrzoski

W powiecie kozielskim

K. S. „Polonia” — Dziergowice

W powiecie strzeleckim

K. S. „Zandowice” — Zandowice

K. S. „Kielcze” — Kielcze

W powiecie oleskim

K. S. „Paderewski” — Olesno

W powiecie raciborskim

K. S. „Sarmata” — Raciborska Kuźnia

K. S. „Turze” — Siedliska

Rozmieszczenie lokalne klubów było bardzo niedogodne, gdyż były rozrzucone po wszystkich zakątkach Śląska, a co gorsze — niestety przeważnie w tych powiatach, w których szalał najdziki terror niemiecki. Wskutek tego z tych kilkudziesięciu klubów prowadziło jako tako normalną pracę zaledwie 15 towarzystw; najruchliwsze kluby znajdowały się w Mikulczycach, Rokitnicy, Szombierkach, Łanach i Zabrze.

Celem formalnego ukonstytuowania się nowej organizacji i uchwalenia programu pracy na przyszłość zwołano pierwszy zjazd organizacyjny w dniu 23 kwietnia 1922 roku do Mikulczyc. W dyskusji podkreślano zgodnie rozpaczliwe chwilowo warunki działalności wskutek nieustannego terroru bojówek niemieckich; niemniej jednak wyrażono zdecydowaną wolę utrzymania sportu polskiego jako ważnego ogniska myśli polskiej i czynnika tężyzny fizycznej młodej generacji polskiej.

W wyniku tych obrad uchwalono jedno-myślnie utworzenie „Polskiego Związku Sportowego na Śląsku Opolskim”. Zarazem wybrano Zarząd Główny Związku i Wydział Gier i Sędziów.

Nowe władze związkowe zabrały się niezwłocznie do ruchliwej pracy. Opracowano statut organizacyjny, ustalono program najbliższych zawodów piłki nożnej i uchwalono przystąpienie do Centrali towarzystw polskich w Niemczech. Pod wpływem tej pracy również i towarzystwa w poszczególnych miejscowościach z wiarą w przyszłość zabrały się do intensywnej działalności, mając oparcie o Związek i wskazówki jego władz. Wydawało się, że zapoczątkowana praca wyda w niedługim czasie najlepsze rezultaty.

Niestety — nadzieje te były zawodne. Niemcy bowiem podejrzewali uporczywie nową polską organizację sportową o cele spiskowo-bojowe i z chwilą wybuchu ogólnego terroru w maju 1922 roku zabrali się systematycznie do zupełnego zniszczenia polskiego ruchu sportowego. Członków towarzystw w poszczególnych ośrodkach prześladowano i wypędzano, cały majątek towarzystw rozkradziono. Z powodu brutalnych napaści i pogroźek wnet uchodzić musieli z opolskiej części Górnego Śląska najaktywniejsi działacze sportu polskiego i przewodcy organizacyjni. W chwili przejścia Śląska przez władze niemieckie — tj. w lipcu 1922 roku — istniały już tylko nikłe ślady po sporcie polskim na Opolskim Śląsku!

Po dłuższym czasie dopiero, gdy już nastąpiło pewne uspokojenie umysłów, zreorganizowano pozostałe szczątki i odtąd sport polski na Opolskim Śląsku rozwija się na nowych podstawach organizacyjnych. Sport uprawiają teraz bardzo intensywnie „Polsko-Katolickie Towarzystwa Młodzieży” („Pekaesy”) i liczne „Robotnicze Kluby Sportowe” („Erkaesy”). Warto podkreślić, że na ubiegłej Olimpiadzie polskiej młodzież opolska wystawiła jeden z najlepszych zespołów, który w rozgrywkach olimpijskich zdobył tytuł I wicemistrza Polonii zagranicznej.

Tak więc sport polski znowu stał się ważnym czynnikiem krzewienia tężyzny fizycznej wśród młodzieży polskiej na Śląsku Opolskim...

Paweł Dubiel

Międzynarodowy konkurs na powieść

Rada Książki, działając w ramach Międzynarodowego konkursu na powieść, organizowanego przez angielską firmę James B. Pinker & Son (Arundel Street, Strand, London W. C. 2), ogłasza niniejszym konkurs na powieść polską na następujących warunkach:

1. W konkursie brać mogą udział tylko powieści nie publikowane jeszcze dotąd w żadnej formie.

2. Treść powieści i jej forma są pozostawione całkowicie do uznania autora.

3. Rękopis powinien obejmować co najmniej 60.000 wyrazów, powinien być napisany na maszynie jednostronnie, z podwójnym odstępem.

4. Rękopisy, oznaczone napisem „Międzynarodowy konkurs na powieść”, powinny być dostarczone najpóźniej do dnia 15 grudnia br. pod adresem Rady Książki, Warszawa, Koszykowa 6a, m. 18; rękopisy mogą być zgłaszane pod pełnym nazwiskiem autora albo anonimowo, lecz w tym razie należy podać swoje nazwisko i adres w zamkniętej kopercie, opatrzonej takim samym godłem, jak rękopis.

5. Rękopisy nie odpowiadające ściśle niniejszym warunkom albo nadesłane po terminie nie będą brane pod uwagę.

6. Za dwie najlepsze powieści polskie będą przyznane nagrody; pierwsza w sumie złotych 1.000, druga w sumie złotych 500; dwie nagrodzone powieści podejmuje się wydać firma Książnica-Atlas na warunkach normalnych; książki te wydane będą najpóźniej w ciągu pół roku po ogłoszeniu wyniku konkursu. Gdyby żaden ze zgłoszonych rękopisów nie osiągnął poziomu, wymaga-

nego na teren międzynarodowy, sąd konkursowy zastrzega sobie prawo przyznania tylko drugiej nagrody.

7. Jeżeli nagrodzone powieści stanowić będą część cyklu powieściowego, wymienionemu wydawnictwu przysługuje prawo pierwszeństwa do wydania dalszych części; autorzy powieści nagrodzonych są obowiązani do udzielenia wymienionemu wydawnictwu opcji na wydanie dwóch następnych swoich dzieł.

8. Książka, która uzyska pierwszą nagrodę na konkursie krajowym polskim, będzie przesłana na konkurs międzynarodowy w Londynie; decyzja sądu konkursowego będzie ogłoszona w trzy miesiące po zamknięciu konkursu; autorowi zwycięskiej powieści wypłacą zjednoczeni wydawcy zagraniczni, w ciągu siedmiu dni od ogłoszenia wyniku w dziennikach, udziały za wydania: amerykańskie, angielskie, czeskie, francuskie, holenderskie, niemieckie, polskie, szwedzkie, węgierskie i włoskie, ogółem 1.460 funtów angielskich, 7.500 dolarów amerykańskich i 15.000 franków francuskich, co wynosi ok. 80.000 złotych polskich (w sumie powyższej mieści się też udział polski w wysokości 50 funtów angielskich, ufundowany przez firmę Książnica-Atlas).

9. Skład jury konkursu międzynarodowego: angielski krytyk i powieściopisarz — Frank Swinnerton (przewodniczący), delegat stowarzyszenia Literature Guild of America — John Beacroft, prezes Société de Gens de Lettres — Gaston Rageot.

10. Skład jury konkursu polskiego: pp. Kazimierz Czachowski, Zygmunt Łempicki, Jan Piątek, Leon Piwiński.

Biblioteka Śląska	
Zbiory Specjalne	
29 994	III
doublet 1938	

Kzg 1 2359/67 100 000

29946 III

I

a 24